GAZETA
współczesna
TYDZIEŃ

DZIENNIK REGIONALNY
Białystok
Ełk
Giżycko
Łomża
Olecko
Suwałki
24-26.01.1997
Cena 90 gr
Nr 17 (13671)
Nakład 50 050 egz.



A. Zgiet

Tegoroczny karnawał jest dość krótki, postanowiliśmy więc sprawdzić, jak wygląda sobotni, styczniowy wieczór w białostockich restauracjach i lokalach. Ku naszemu zaskoczeniu, okazało się... Czytaj str. 12.

Triada Puciłowskiego – już w lutym będzie można obejrzeć pierwsze audycje przygotowane przez ekipę białostockiego ośrodka TVP. Natomiast w połowie roku na telewizyjnej antenie będzie już kilkanaście godzin rodzimego programu. Szef ośrodka chce, żeby białostocka telewizja była publiczna, profesjonalna, regionalna. **Str. 3.**

Ferment w gminie – w liczących zaledwie 9 gospodarstw Stawianych sąsiad sąsiadowi ręki nie podaje, a pani sołtys zrzekła się funkcji. Problem bowiem polega na tym, że mieszkańcy tej wsi „od zawsze" chcieli należeć do oddalonego o 6 km Szczuczyna, podczas gdy pokrętne meandry powojennej polityki rzuciły ich w objęcia dwa razy dalej oddalonego Grabowa. **Str. 4-5.**

Telewizor za... butelki – podopieczni Państwowego Domu Opieki Społecznej dla Dorosłych w Nowej Wsi Ełckiej mają różne hobby. Jedni robią na przykład zdjęcia, inni zbierają butelki. Okazuje się, że to ostatnie zajęcie może być całkiem intratnym interesem. **Str. 5.**

Uwaga dzieciaki! Już od poniedziałku „Ferie z Gazetą" i zgadywanka „Czy znasz to przysłowie?"

P.W. PELIKAN
126 Zaścianki k. Białegostoku
tel. 433-448
HURTOWNIA MIĘSA
SPRZEDAŻ MIĘSA
hurtowa sprzedaż elementów
✧ wieprzowych: schab, karkówka itp.
✧ wołowych: udziec, antrykot itp.
✧ podroby: serca, wątroba, ozory itp.
✧ półtusze
Sklep patronacki "KRAWIEL i Spółka" s.c. Białystok, ul. M. Konopnickiej 12
Hurtownia firmowa PW "PELIKAN" s.c. J. Chomiczewski, tel. 514-460, ul. Jana Pawła II 2/39
pn.-pt. 5.30-16.00, sob. 5.30.12.00
19164

TECAR
KTO LUBLINA SZUKA DO DRZWI TECAR-a PUKA
LUBLIN TWÓJ PRZYJACIEL W BIZNESIE
CENA JUŻ OD 29.590
BIAŁYSTOK ul. I Armii WP 2 A
tel. 090-265-669, tel./fax 53-90-72

HANDEL OPAŁEM
"BUDOMET"
11-500 GIŻYCKO, ul. Białostocka 37A
tel. (0-878) 25-59
sprzedaż
węgla
koksu, miału
w godz. 7.00-15.00
19029
ZAPEWNIAMY TRANSPORT KAŻDEJ ILOŚCI OPAŁU.

PISZĄ W KRAJU

Dwie sejmowe komisje jednogłośnie zaakceptowały projekt ustawy o stosunkach między państwem a żydowskimi gminami wyznaniowymi. W demokratycznym państwie taka regulacja prawna jest niezbędna, co jednak wcale nie wyklucza, że wzbudzi ona sporo kontrowersji. W końcu chodzi również (jeśli nie przede wszystkim) o pieniądze.

Ustawa – informuje **„Życie"** (nr 18) – *zakłada zwrot mienia należącego przed wojną do gmin żydowskich. W każdym wypadku gmina będzie musiała wystąpić o zwrot obiektu. Wniosek taki trafi przed Komisję Regulacyjną, która zajmie się ustalaniem własności. Gdyby strony nie mogły dojść do porozumienia, sprawa trafi do sądu (...) – Projekt ustawy powinien umożliwić społeczności żydowskiej ochronę naszego dziedzictwa kulturowego – ocenił przewodniczący Związku Wyznaniowego Gmin Żydowskich, Paweł Wildstein (...) Wildstein nie jest zadowolony z tego, że ustawa nie zakłada zwolnienia z ceł żywności koszernej, sprowadzanej z zagranicy dla praktykujących Żydów.*

Zdaniem **„Gazety Wyborczej"** (nr 18). przewodniczący Związku Gmin Żydowskich proponowane rozwiązania uważa za *niezbędne minimum. – Przez 800 lat istnienia społeczności żydowskiej w Polsce nie było, poza dekretami, żadnych ustaw regulujących stosunki między państwem a gminami. Wreszcie mamy taką ustawę i jesteśmy z niej umiarkowanie zadowoleni.*

W tym samym czasie, gdy posłowie dyskutowali nad ustawą, prokurator zdecydował się księdzu Henrykowi Jankowskiemu postawić zarzut poniżania i wyszydzania osób pochodzenia żydowskiego. **„Super Express"** (nr 18) przypomina, że *11 czerwca 1995 roku ksiądz prałat powiedział w kazaniu, że „gwiazda Dawida wpisana jest w symbol swastyki oraz sierpa i młota". Doniesienie o przestępstwie złożyli działacze Unii Studentów Żydowskich z Wrocławia. Stwierdzili, że ksiądz Jankowski obraził żydowskie symbole religijne.*

W maju ub. roku gdańska prokuratura umorzyła śledztwo, nie znajdując w wypowiedziach prałata nic przestępczego. We wrześniu, na polecenie Ministerstwa Sprawiedliwości zostało wszczęte ponownie.

„Trybuna" (nr 18) dodaje: *Tekst homilii, wygłoszonej w obecności ówczesnego prezydenta RP Lecha Wałęsy, obrósł w uzupełnieniu akt zeznaniami świadków i fachową dokumentacją, m.in. ekspertyzami biegłych z zakresu religioznawstwa i językoznawstwa.*

Prokuratura nadal nie zdecydowała, czy sprawę skieruje do oceny sądu.

W mijającym tygodniu sporo pisała prasa również o pomyśle wystawienia wspólnych kandydatów do Senatu przez ROP i Akcję Wyborczą „Solidarność". Jan Olszewski w **„Gazecie Polskiej"** (nr 4) twierdzi, że *ordynacja wyborcza do senatu stwarza specyficzne możliwości. Połączenie głosów dwóch najważniejszych naszej stronie bloków wyborczych (ROP, AWS) daje możliwość, prawie ze stuprocentową pewnością, zdominowania senatu. Niepodjęcie takiej inicjatywy byłoby ogromnym błędem politycznym. Mamy nadzieję, że w sprawie listy senackiej uda nam się porozumieć.*

Prawica dopiero zmierza do władzy. Leszek Miller, reprezentant postkomunistów i szef superresortu, już ją sprawuje. **„Kim będzie ten minister"** – zastanawia się **„Rzeczpospolita"** (nr 18). Przy okazji pokazuje drogę Millera *od „towarzysza Szmaciaka" do kanclerza.* W konkluzji czytamy: *Dziś Leszek Miller jest politykiem skupiającym w swym ręku ogromną władzę, którą będzie dzierżył do samych wyborów. Można też uznać, że jest jednym z najbardziej skutecznych polityków na polskiej scenie politycznej.*

Na szczęście, wyborcy mogą okazać się skuteczniejsi i odesłać Millera w polityczny niebyt.

IRENEUSZ SEWASTIANOWICZ



Fot. Piotr Jarowski (serwis „Rzeczpospolita")

Komisja przyjęła wzór oświadczenia dla lustrowanych. Każdy z nich będzie musiał podpisać się pod formułą „byłem" lub „nie byłem funkcjonariuszem, pracownikiem, współpracownikiem organów bezpieczeństwa państwa w okresie...".
Na zdjęciu, od lewej, członkowie sejmowej komisji: Artur Smółko, Zbigniew Janas, Piotr Pankanin, Piotr Marciniak.

SPIĘCIE TYGODNIA

3 maja to dzień symboliczny dla Polaków i jest bardzo stosownym terminem do głosowania nad ustawą zasadniczą (chodzi o referendum – przyp. red.), *której znaczenie niemal dorównuje historycznej konstytucji z 1791 r.* – przewodniczący SdRP Józef Oleksy

Konstytucja jest sprawą całego narodu i nie wolno jej wciągać do politycznych rozgrywek – były premier Tadeusz Mazowiecki

Jeżeli społeczeństwo ma się dobrze zapoznać z konstytucją, to wydaje się, że byłoby lepiej, by referendum odbyło się później niż w maju – marszałek Sejmu Józef Zych

TYTULATURA REGIONALNA

Słomka wyciąga rękę
Polacy zaatakują w czwartek?
Porządni piją w domu
Z kijem do baru
Wieś kulturalna
Śmietnik w europejskim stylu
Ruch na śmieciach
Więcej różyczki
Mycie bez protestów

PRZEGLĄD REGIONALNY

Białystok

Supraśl uzyskał status „uzdrowiska nizinno-klimatyczno-borowinowego". Pierwsze turnusy sanatoryjne przewidziano już na lipiec i sierpień tego roku. W Supraślu będą leczone schorzenia reumatyczne i ortopedyczne, a także dolegliwości związane z układem górnych dróg oddechowych.

Ponad 400 osób (robotników przymusowych, więźniów gett i obozów III Rzeszy) z województwa otrzymało już dodatki za represje. W tym roku miejscowy zarząd Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę wystąpi z wnioskami o dodatek dla kolejnych trzech tysięcy osób. Białostockie jest w czołówce krajowej jeśli chodzi o liczbę wniosków skierowanych do Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Niemal 20 kilogramów złota w wyrobach jubilerskich zabezpieczyli policjanci w czasie akcji przeprowadzonej w zakładach i sklepach jubilerskich w Hajnówce. Ich właściciele są podejrzani o fałszowanie tzw. „cech probierczych" popularnie nazywanych „próbą". Niektóre z wyrabianych przez nich precjozów były tych znaków zupełnie pozbawione.

Około 200 kilogramów parówek ukradli nieznani sprawcy z ciężarówki-chłodni parkującej przy stacji benzynowej w miejscowości Kołaki Kościelne. Wyprodukowane w zakładach mięsnych w Ostródzie parówki były własnością jednej z moskiewskich firm. Złodzieje pogardzili natomiast boczkiem, który także znajdował się w chłodni.

Łomża

Trwa akcja mająca na celu pomoc rodzinie Krzewskich z miejscowości Grodzkie Szczepanowięta, która dwa tygodnie temu na skutek pożaru straciła dwoje dzieci i cały dobytek. Obecnie w szpitalu znajduje się jeszcze jedno, najmłodsze dziecko. Władze gminy oraz sąsiedzi zaoferowali swoją pomoc i dzięki temu na ich koncie jest już ponad 20 tys. zł. Pogorzelcy postanowili pozostać we wsi i tu wybudować nowy dom.

Suwałki

Przewodniczący Rady Miejskiej Marian Luto i miejscowy radny Marek Giedrojć – przeciwnicy odwołanych prezesów Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej – odebrali kilka telefonów z pogróżkami. Anonimowi rozmówcy przedstawiali propozycje nie do odrzucenia: – „jeśli nie zmienią zdania na temat władz strefy, ich dzieci ucierpią". Wyjaśnieniem sprawy zajęła się prokuratura.

W Ełku zatrzymano grupę Azjatów: 11 kobiet, 11 mężczyzn oraz pięcioro dzieci, w tym jedno kilkumiesięczne. Zostali schwytani w czasie rutynowej kontroli policji, która zatrzymała BMW oraz podążające za nim dwa busy. Okazało się, że w sprawdzanych samochodach podróżowało ponad 20 Afgańczyków, którzy zamierzali dotrzeć do Niemiec.

Dzierżawca jeziora Pogubie Małe (gm. Pisz) żąda od Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody likwidacji przegrody, zamontowanej na cieku wodnym. Twierdzi on, że przegroda umożliwia kłusownikom wybieranie z wody nie tylko ryb, ale też narybku. Zdaniem skarżącego, w ten sposób skradziono już ok. 1,5 tony ryb i tyle samo narybku.

Na trasie Świętajno – Dunajek policja zatrzymała sześciu mężczyzn podróżujących mercedesem i renault. W trakcie kontroli znaleziono w bagażnikach pojazdów substancję chemiczną oraz urządzenia laboratoryjne służące do produkcji amfetaminy. Zatrzymanych tymczasowo aresztowano.

(GP)

Żak w Bielsku

W najbliższą niedzielę w bielskiej Bazylice Mniejszej pw. NMP i św. Mikołaja odbędzie się uroczyste wyświęcenie nowego sztandaru tutejszych Komisji Zakładowych, zrzeszonych przy Oddziale Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" w Bielsku Podlaskim. Organizatorzy uroczystości zapowiadają udział m.in. władz kościelnych diecezji drohiczyńskiej oraz przedstawicieli Zarządu Regionu i Komisji Krajowej „Solidarności". Swój przyjazd potwierdził rzecznik „S" Piotr Żak. Zaproszenie wysłano również rodzicom ks. Jerzego Popiełuszki.

(mp)

PRZEGLĄD KRAJOWY

Przyjęto projekt konstytucji. Komisja Konstytucyjna Zgromadzenia Narodowego przyjęła projekt ustawy zasadniczej. Ostatnie głosowanie poprzedzone było wielogodzinnymi konsultacjami największych klubów: SLD, PSL, UW i UP. Uzgodniono też sporną kwestię powiatów umieszczając zapis mówiący, że ustrój terytorialny zapewnia decentralizację władzy publicznej (ukłon w stronę PSL). Politycy związani z AWS głosowani przeciw lub wstrzymali się od głosu. Inni w ogóle nie przyszli na głosowanie.

Lewandowski oskarżony. Były minister prywatyzacji Janusz Lewandowski został oskarżony przez krakowską prokuraturę o wyrządzenie strat skarbowi państwa. Szkody szacuje się na 24 mld st. zł i miały powstać w związku z prywatyzacją w 1991 r. dwóch krakowskich przedsiębiorstw.

Miller powołuje. Nominacje 31 dyrektorom generalnym urzędów wojewódzkich wręczył minister spraw wewnętrznych i administracji. Nowo powołani mają stanowić zaczątek fachowej kadry apolitycznych urzędników, do których powoływania obliguje nowa ustawa o służbie cywilnej. Zgodnie z jej założeniami, wojewodowie i wicewojewodowie są „polityczni" i odchodzą wraz z rządem.

Maluch przyczyną głuchoty? Zdaniem prof. Jana Grzesika z Instytutu Medycyny Pracy i Zdrowia Środowiskowego, użytkownicy fiata 126 p, którzy jeżdżą nim przeciętnie dwie godziny dziennie, mogą być narażone na częściową utratę słuchu. Dzieje się tak, ponieważ hałas, jaki wytwarza silnik „malucha" (szczególnie na niskich biegach), dochodzi nawet do 85 decybeli, co lokuje go w górnym pułapie dozwolonych norm.

Nowe matury. Wszystko wskazuje na to, że za pięć lat uczniowie szkół średnich będą zdawać zupełnie inną maturę. Ma to być egzamin państwowy, jednakowy dla wszystkich typów szkół, przeprowadzony przed obcą komisją i poza szkołą. Chodzi o to, by egzamin maturalny był rzeczywistym sprawdzianem posiadanych wiadomości, a uzyskane świadectwo dawało bezpośredni wstęp na studia.

Droższe listy i rozmowy. Od 1 lutego zdrożeją usługi pocztowe (średnio o 13 proc.) i telekomunikacyjne (średnio o 6 proc.). Za list – miejscowy i zamiejscowy – zapłacimy 60 gr, za polecony – 1 zł 70 gr. Poczta zapowiada, że to jedyna podwyżka w tym roku. Natomiast telekomunikacja planuje kolejny wzrost cen swoich usług już od 1 maja.

Wypadkowicze płacą więcej. Trzykrotnie drożej za polisę OC płacić mają kierowcy powodujący dużą liczbę wypadków. Podwyżka ta ma sięgać nawet 300 proc. – proponuje Ministerstwo Finansów. Obecnie osoby powodujące dużą liczbę wypadków płacą za OC tylko 160 proc. składki podstawowej, bez względu na wysokość wypłacanych z ich winy odszkodowań.

(GP)

POGODA

W piątek niewielkie opady śniegu i początek ochłodzenia: temperatura maksymalna -2 do -4 stopni, minimalna -10 do -12 stopni. Wiatr umiarkowany północny.
W sobotę i niedzielę pogodnie i mroźno: temperatura maksymalna -6 do -8, minimalna -14 do -16 stopni. Wiatr słaby i umiarkowany północno-wschodni i wschodni.

W białostockim Poldrobie

Krocząca podwyżka

Wczoraj w Białostockich Zakładach Drobiarskich związki zawodowe podpisały porozumienie z zarządem firmy, dotyczące tegorocznych podwyżek płac w zakładzie.

Przeciętne zarobki w firmie wynoszą 780 zł brutto. Jednak wielu pracowników zarabia mniej – nawet po 480-500 zł brutto. Związki zawodowe – „Solidarność" i OPZZ – domagały się podwyżki płacy zasadniczej w wysokości 180 zł. W trakcie wczorajszych negocjacji obie strony zgodziły się na podwyżkę „kroczącą". Pracownicy otrzymają średnio: w I kwartale br. (włącznie ze styczniem) po 100 zł podwyżki, w II – po 30 zł, w III i IV – po 50 zł. Średnio nie oznacza równo. Jednak ustalono, że najniżej zarabiający nie dostaną w I kwartale mniej niż 100 zł.

(b)

„Gazeta Współczesna" — dziennik regionalny. **Adres**: 15-950 Białystok, ul. Suraska 1, skr. poczt. 193, tlx 852-106, fax 42-32-45, e-mail: wspolczesna@telbank.pl.. **Wydawca**: „Kresy BO" sp. z o.o., **prezes — Zbigniew Fabjańczuk, wiceprezes i redaktor naczelny – Jerzy Kostrzewski** – tel. 420-935; **sekretarz – zastępca redaktora naczelnego** – Janusz Dubrawski, **zastępca redaktora naczelnego** – Konrad Kruszewski; **zastępcy sekretarza redakcji** – Bożena Kłosowska, Marek Paszkowski, Mirosław Piontkowski; **kierownicy działów:** Mariusz Klimaszewski (sportowego), Grażyna Pawelec (społecznego), Janina Werpachowska (miejskiego), Donata Żmiejko (ekonomicznego). **Zespół**: Anna Andrzejewska-Jurgiel, Tadeusz Artukowicz, Józef Biegański, Edmund Burel, Jolanta Gadek, Janusz Grysin, Marek Grześkiewicz, Maria Kaczyńska (kier. oddziału w Łomży), Barbara Klem, Barbara Kociakowska, Krystyna Konecka, Michał Kość, Anna Kwiatkowska, Tomasz Lange, Rafał Malinowski, Jerzy Marks, Sebastian Michałowski, Grażyna Miłaszewicz (kier. oddziału w Suwałkach), Teresa Muszyńska (redaktor graficzny), Małgorzata Nietupska, Mariusz A. Ramotowski, Sławomir Raube, Rafał Rudnicki, Ireneusz Sewastianowicz, Agnieszka Suchowierska, Maciej Sulima, Leszek Tarasiewicz, Paweł Wołosik, Iza Wysocki, Konrad Zbrożek, Andrzej Zgiet, Agnieszka Żero. **Sekretarze redakcji** – tel. 422-377. **Dział Miejski** – tel. 421-118, 441-762, 423-240. **Dział ekonomiczny** – tel. 425-366. **Dział sportowy** – tel. 422-317. **Magazyn Tydzień** – tel. 441-746. **Studio komputerowe i korekta** – tel. 422-623. **Biuro marketingu i promocji** – tel. 423-242, 423-244. **Biuro Reklam i Ogłoszeń** – tel./fax 425-116, kierownik – tel. 420-521. **Oddziały**: Ełk, ul. Małeckich 2 – tel./fax 10-85-05; Giżycko, ul. Pocztowa 3 – tel./fax 52-80; Łomża, Aleja Legionów 7 – tel./fax 165-697; Olecko, Pl. Wolności 22 – tel./fax (0116) 37-84; Suwałki, ul. Kościuszki 32 – tel. 663-000, fax 665-726. **Druk**: Białostockie Zakłady Graficzne. **Konto**: 10801024-808-27001-801000-111 w PBG SA Oddział w Białymstoku. Nr indeksu 350133. ISSN-0137-9488. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, w nadesłanych zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów.

Redaktor wydania: GRAŻYNA PAWELEC

Już wkrótce na telewizyjnej antenie pojawią się pierwsze audycje przygotowane w białostockim ośrodku TVP

TRIADA PUCIŁOWSKIEGO

Już w lutym będzie można obejrzeć pierwsze audycje przygotowane przez ekipę białostockiego ośrodka TVP. Natomiast w połowie roku na telewizyjnej antenie będzie już kilkanaście godzin programu nadawanego z Białegostoku – zapowiada dyrektor białostockiego ośrodka TVP Kazimierz Puciłowski.

RAFAŁ RUDNICKI

Puciłowski podkreśla, że on i jego pracownicy chcieli, żeby ośrodek ruszył z własnym programem już od 1 lutego, ale ze względów od nich niezależnych inauguracja białostockiej telewizji przeciąga się nieco w czasie.

– W stosunku do naszego „chciejstwa", terminy uruchomienia programu przez nasz ośrodek przesuwają się. To nie jest wynik naszej złej woli, ale skutek przeciągania się decyzji administracyjno-formalnych. Wszystko trwa znacznie dłużej, niż oczekiwaliśmy – mówi Puciłowski.

Puciłowski i jego zastępca ds. programowych Wojciech Worotyński mówią, że w pierwszym etapie program białostockiej telewizji będzie nadawany w „okrojonym czasie".

– Chcemy jak najszybciej wejść na antenę. Dlatego początkowo codziennie emitować będziemy tylko program informacyjny w nowej, w porównaniu z „Telewizyjnym Kurierem Kresowym", formule. Będzie to program bardziej informacyjny niż publicystyczny – mówi Worotyński.

Według szefa ośrodka, do wszystkiego trzeba dochodzić etapami, a uruchomienie programu informacyjnego jest właśnie pierwszym z nich.

W trakcie środowej konferencji prasowej dyrektor białostockiej telewizji poskarżył się, że działania zmierzające do utworzenia białostockiej telewizji utrudniają wszelkiego rodzaju publikacje w prasie lokalnej.

– Nieprawdziwe i nie sprawdzone informacje wyhamowują szereg posunięć – mówi Puciłowski i dodaje, że wbrew temu co można było przeczytać w niektórych białostockich gazetach, w planach adaptacyjnych budynku przy ul. Włókienniczej, zakupionego przez TVP, z przeznaczeniem na białostocki ośrodek telewizyjny, nie było i nie ma koncepcji budowy masztu z anteną, która mogłaby wydzielać promieniowanie.

– Była i jest rozważana jedynie sprawa rozpięcia tymczasowej radiolinii, z racji braku łącza ze stacją nadawczą w Krynicach, dopóki nie zostanie zainstalowany światłowód. Natomiast nie ma mowy o jakichkolwiek innych działaniach z naszej strony, które w sposób istotny zakłócałyby środowisko i spokój mieszkańców.

Cyfrowo z Włókienniczej

Ruszają natomiast prace na zakupionej przez TVP nieruchomości przy ul. Włókienniczej. Jeszcze w tym tygodniu ma tam trafić trzykamerowy wóz transmisyjny Sony, który przeszedł już przegląd techniczny i czeka w Warszawie na przejazd do Białegostoku. Miał on przyjechać wcześniej, ale okazało się, że aby go zainstalować potrzeba doprowadzić linię wysokiego napięcia. Przygotowywane jest też tymczasowe studio.

Kierownictwo białostockiego ośrodka ma gotowe wizje zaadaptowania – na potrzeby telewizji – obiektu przy ul. Włókienniczej. Zakładają one rozbudowę istniejącego budynku, przez dobudowanie za nim studia telewizyjnego. Rozbudowa poprawiłaby wygląd całej bryły architektonicznej budynku. W planach jest też wybudowanie parkingu między basenem przy ul. Włókienniczej a obiektem telewizji. Oczywiście, rozpoczęcie prac uzależnione jest od uzyskania pozwoleń. Być może cały ośrodek będzie wyposażony w najnowocześniejszy w tej chwili sprzęt cyfrowy.

Puciłowski nie jest jednak w stanie określić tempa, w jakim będą przebudowywane obiekty przy Włókienniczej. Według niego, zależy to od posiadanych środków finansowych.

– W trzyletnim cyklu jest szansa zrealizowania części planów – przekonuje dyrektor białostockiego OTV.

Mniejszości bez okienek?

Władze białostockiej telewizji mają już wstępną wizję kształtu programu, który byłby emitowany w tzw. rozłącznej sieci „Dwójki", czyli w godz. 8-8.30, 17.30-18 i 18.10-18.30. Właśnie wtedy ośrodki mogą „wchodzić" na antenę programu TVP 2 z własnym programem. W godz. 8-8.30 można byłoby obejrzeć program poranny o lżejszym charakterze, w którym znalazłoby się miejsce na skrót najważniejszych informacji, audycje poradnicze i rozrywkowe. W paśmie 17.30-18 nadawane byłyby magazyny publicystyczne: kulturalny, gospodarczy, społeczno-polityczny, rodzinny oraz o sporcie, turystyce i rekreacji, zaś w paśmie 18.10-18.30 program informacyjny. Ma on mieć trochę inną formułę niż znane już widzom audycje przygotowywane przez Warszawski Ośrodek Telewizyjny – np. Telewizyjny Kurier Kresowy i Telewizyjny Kurier Suwalsko-Mazurski, które wraz z rozpoczęciem emisji przez białostocką telewizję zejdą z anteny.

W sobotę rano – w godz. 8.30-9.30 – ma być pokazywany nowy program pod nazwą „Magazyn osobliwości", a po południu dziennikarze białostockiego ośrodka przedstawialiby jedno najważniejsze wydarzenie mijającego tygodnia. W niedzielę rano nadawane byłyby audycje religijne, blok programów dla mniejszości narodowych i co bardzo ważne, m.in. ze względu na zapisy znajdujące się w ustawie o radiofonii i telewizji, programy o problemach Polonii za wschodnią granicą, które do tej pory – w odróżnieniu od programów dla mniejszości – były zupełnie nieobecne na antenie WOT. Dyrektor białostockiego ośrodka TVP dodaje, że decyzję o kształcie programów dla mniejszości zapadną po konsultacjach z przedstawicielami tych społeczności.

– Chcę, żeby białostocka telewizja była oparta na triadzie – publiczna, profesjonalna, regionalna – mówi szef ośrodka.

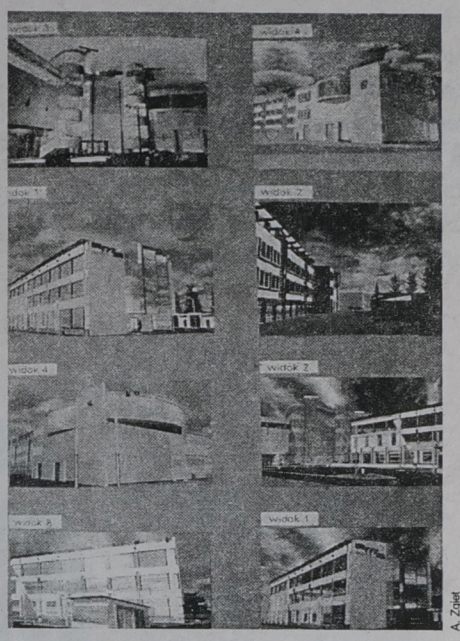

A. Zgiet

Kierownictwo białostockiej telewizji dysponuje już projektem przebudowy budynku przy ul. Włókienniczej, w którym będzie się mieścił ośrodek TVP

Dwójka na etatach

Programy tworzyć będzie kilkunastoosobowa ekipa dziennikarzy. Jak zapowiada Worotyński w białostockim ośrodku mają zostać utworzone zespoły redakcyjne – m.in. informacyjny, programów publicystycznych i porannych programów sobotnio-niedzielnych. Na razie na etatach dziennikarzy w białostockim OTV zatrudnione są dwie osoby – znana dziennikarka radiowa Barbara Ciruk i znany widzom „Telewizyjnego Kuriera Kresowego" pan Stasio, czyli Wojciech Koronkiewicz.

Szefostwu białostockiego ośrodka zależy na wykreowaniu własnych osobowości. Zdaniem Puciłowskiego, ośrodek jest otwarty na współpracę ze wszystkimi, którzy mają coś ciekawego do zaproponowania. Wiadomo jednak, że trzon ekipy będą stanowić sprawdzeni dziennikarze. Worotyński podkreśla, że zależy także mu na białostoczanach, którzy rozsiani są po całej Polsce. W kręgu zainteresowań jest np. Zbigniew Zarzycki z OTV w Bydgoszczy, były dziennikarz Radia Białystok. W Białymstoku chętnie pracowałyby też osoby z innych ośrodków w Polsce. Będą one jednak zatrudniane w ostateczności, bo szefostwo ośrodka nie chce się opierać na „spadochroniarzach".

Puciłowski chciałby, żeby do czasu ruszenia z regionalnym programem była już skompletowana kadra ośrodka. Niedługo rozpocznie się więc tworzenie redakcji w Łomży i Suwałkach.

W tej chwili trwają natomiast przesłuchania blisko 150 osób, które zgłosiły się do pracy w charakterze prezenterów.

– Zgłasza się też do nas wielu dziennikarzy, ale proszą nas o dyskrecję. Chcemy ich wypróbować. – mówi Puciłowski

Ale program będą przygotowywać nie tylko dziennikarze. W tej chwili trwa nabór kadry technicznej – operatorów i dźwiękowców (jest wśród nich wielu pracowników białostockiego Radia „Akadera"), którego dokonuje zastępca dyrektora od spraw technicznych Leopold Witkowski.

Jak bezboleśnie podzielić połowę ciastka

z Józefem Mozolewskim, przewodniczącym Regionalnego Oddziału Akcji Wyborczej „Solidarność" rozmawia Edmund Burel

W środę, w siedzibie Zarządu Regionu białostockiej „Solidarności" obradowała cała „góra" Akcji Wyborczej „Solidarność". Burzliwie było. Dzieliliście coś...?

– Bez przesady z tą burzą. Ale rzeczywiście dzieliliśmy parytety.

Można to wytłumaczyć prościej?

– Bez problemu. Wszelkie decyzje w AWS mają zapadać większością dwóch trzecich głosów. „Solidarność" ma w Akcji 50 procent udziałów. Pozostałe 50 procent należy w każdym Regionie podzielić na pozostałe ugrupowania, które podpisały deklarację AWS. I to właśnie w środę zrobiliśmy.

Od środy wiadomo więc, że jeśli za jakąś decyzją opowie się na przykład „Solidarność" oraz partie X, Y i Z a pozostałe ugrupowania AWS będą przeciwne, to błyskawicznie zsumuje się „udziały" tej czwórki i jeśli ich suma przekroczy 75 procent, decyzja będzie ważna.

– Dokładnie tak.

I te udziały rozdzielono we środę na kilkanaście ugrupowań.

– Na dziś mamy w białostockiej AWS 20 ugrupowań, które podpisały naszą deklarację i dwa, które taki podpis zadeklarowały.

Dzielić połowę ciastka na dwudziestu głodnych wydaje mi się pracą wręcz syzyfową. I nie da się zrobić tego bezboleśnie. Jak żeście to zrobili?

– Skutecznie.

Myślę, że to właściwe słowo, aby zakończyć rozmowę na ten temat. I że będzie ono najważniejsze w Akcji Wyborczej „Solidarność".

KRONIKA WYPADKÓW UMYSŁOWYCH

Stalina córka Leniny

Na początek odpryski tematu sprzed tygodnia. W Radiu RMF FM wysłuchałem komentarza, w którym starano się udowodnić, że skoro znajoma pana ministra spraw zagranicznych Dariusza Rosatiego z SGPiS-u, pani Eufemia Teichmann, mogła zostać ambasadorem na Litwie, to równie szerokie możliwości otwierają się także przed portierami i sprzątaczkami z tej uczelni.

Ostudzę euforię personelu sprzątającego uczelnię, po której stąpał minister Rosati. Nie jest to możliwe. Wcale nie dlatego, że sprzątaczka uczelniana jest mniej utalentowana do dyplomacji. W końcu tak samo jak obecna ambasador nie ma pojęcia, że tajne wiadomości należy szyfrować i przesyłać w formie szyfrogramu do kraju. Przyczyna jest inna, bardziej prozaiczna.

Kiedy pan Rosati zatrudniał się na SGPiS-ie, pani Eufemia Teichmann była tam dziekanem. Musiała mieć wpływ na przyjmowanie nowych pracowników. A sprzątaczka nie miała. Więc teraz nie ma co liczyć na wdzięczność.

Dzisiaj zajmę się jednak innym tematem – wolnością osobistą. A właściwie jedną z jej odmian – wolnością do nadawania imion.

Okazuje się, że niby w tej dziedzinie panuje liberalizm, ale nie do końca. Co oznacza, że każdy może nadać swojemu dziecku imię jakie chce, pod warunkiem, że nie będzie to Kurtyzana. Takie jest zalecenie językoznawców z Polskiej Akademii Nauk. Zastrzeżenie dotyczy zresztą nie tylko Kurtyzany, ale innymi imionami zajmę się później.

Więc jest ten liberalizm, czy go nie ma? Dlaczego rodzicom zabraniają nazwać córkę Kurtyzana, skoro oni już po narodzeniu wybrali jej ten dobrze płatny zawód? Że istnieją prawa dziecka i nie można go krzywdzić? Nie jest to zbyt mocny argument. W końcu i tak nikt córeczki nie pyta, czy życzy sobie nazywać się Genowefa i potem przez całe życie się tego wstydzić. Albo przy nazwisku Masarz (pochodzi od obywatela zatrudnionego w masarni) dają jej na imię Izabella przez dwa „l". Nic tylko kamień sobie do szyi przywiązać i w wodę.

Czyli krzywdzić dziecko można, byle nie imieniem Kurtyzana.

Wszystkie te moje wywody można by potraktować jako żart, gdyby nie to, że Kurtyzana, o czym poinformowała „Gazeta Wyborcza", była autentyczną, pochodzącą od rodziców, propozycją imienia dla własnej córki. W urzędzie stanu cywilnego, oczywiście, na to się nie zgodzili. I nie zatwierdzili, ponieważ mają wytyczne językoznawców z PAN.

Rodzice mają też inne pomysły na imiona dla swoich córek, np. Dakota, Euroazja, Korea, Sonatina, Kąkol czy Antena. I te propozycje także nie spotkały się ze zrozumieniem. Walery Pisarek z Komisji Kultury Języka PAN powiada, że te imiona są wynikiem chęci upamiętnienia przez rodziców okoliczności poznania się, które doprowadziły do poczęcia dziewczynki.

Rozumiem. Dakota i Korea jako w miarę konkretne miejsca. Ale dlaczego Euroazja? Czyżby z pamięcią rodziców było tak kiepsko, że nie bardzo potrafią ustalić miejsca poczęcia dziecka i poszukują go na obszarze dwóch kontynentów? Stosunkowo najbardziej konkretny, jako miejsce poczęcia, jest Kąkol, ale dla mnie jest to rodzaj męski. Rozumiem jednak rodziców, którzy poczęli dziewczynkę w kąkolach i w promieniu kilkuset metrów nie dostrzegli ani jednej stokrotki.

Pojmuję również intencje nadania córeczce imienia Sonatina ze względu na doznania muzyczne w trakcie... Za cholerę jednak nie potrafię rozgryźć pomysłu z Anteną. Nie mam pojęcia, czy chodzi tu o upamiętnienie miejsca na dachu, czy może przyrządu...

Miejsce poczęcia Kurtyzany, jak sądzę, jest dla wszystkich jasne.

Z chłopakami takiego kłopotu nie ma. Rzadko nadaje się im imiona, żeby upamiętnić okoliczności. Może z wyjątkiem Solidariusza (jest w „Słowniku imion współcześnie w Polsce używanych"), który musiał zostać poczęty na styropianie. Poza tym jest w tym słowniku Bucyfał. Nie ma Lucyfera i według językoznawców z PAN nie można dać chłopcu takiego imienia.

Za to dziewczynkę chyba można nazwać Stalina, bo takie imię w słowniku figuruje, a jak tam jest, to znaczy, że ktoś się nim posługuje. I tego już zupełnie nie rozumiem. Dlaczego dla upamiętnienia okoliczności poczęcia nie można nazwać córki Kurtyzana, a dokładnie z tych samych powodów można Stalina? Przecież Stalina o rodzicach świadczy znacznie gorzej.

Niestety, nic nie wiem na temat Lenina, jako imienia dla dziewczynki. A przecież całkiem nieźle brzmiałoby: Stalina córka Leniny.

KONRAD KRUSZEWSKI

Przyklepywanie sumienia

Po niemal dwóch latach, kosztem ponad 10 miliardów starych złotych, zakończono kapitalny remont budynku Państwowego Domu Dziecka w Giżycku. Gdy wówczas przenoszono dzieci do jednego z internatów, w ich domu szalała plaga karaluchów, straż pożarna ostrzegała przed poważnym zagrożeniem pożarem. Budynek, wybudowany w 1930 roku, nie był nigdy remontowany. Dzisiaj, oprócz nowych, estetycznie urządzonych dziecięcych pokoi, zrobiono w nim nowoczesną pralnię i kuchnię, a także salę telewizyjną i pokoje do nauki. Cały budynek wyposażono w przeciwpożarową instalację alarmową.

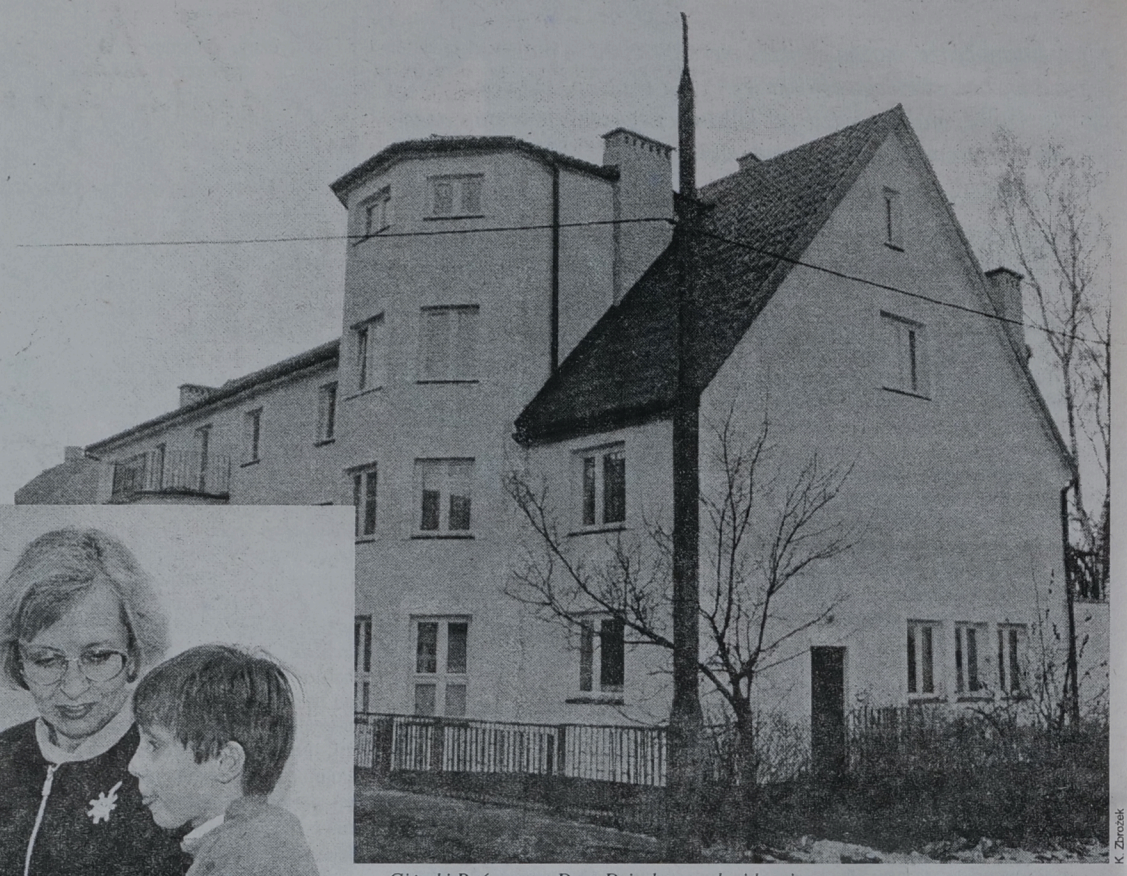

K. Zbrożek

Giżycki Państwowy Dom Dziecka w pełnej krasie

KONRAD ZBROŻEK

W listopadzie odbyła się w Giżycku jednodniowa akcja „O dom dla dzieci". Jej celem było zebranie pieniędzy na zakup nowego wyposażenia dla remontowanego Państwowego Domu Dziecka. Zebrano prawie miliard starych złotych. Pieniądze nadal wpływają na konto domu. Rolnicy z podgiżyckich wsi nadal przywożą płody rolne. Przedsiębiorcy nadal przekazują różne dary.

– Polacy mają tę cechę narodową, że jak się krzyknie „larum grają", to wtedy wszyscy jednoczą się wokół jednego celu i należy być z tego dumnym, że żyje się wśród takich ludzi – wspomina akcję Jan Grabowski, który marzł wtedy na ulicach Giżycka, potrząsając skarbonką.

Na Państwowy Dom Dziecka pieniądze wpływały nie tylko od giżycczan, ale i od Polaków z całej Polski. Wielu z nich prawdopodobnie nigdy w Giżycku nie było, a na pewno nie widziało tutejszego domu dziecka.

– Widziałem ten dom w czerwcu 1995 roku. Dzisiaj jest nie do porównania. Kolosalna różnica. Wszystkie Domy Dziecka tak powinny wyglądać. Podejrzewam, że w wielu rodzinnych domach dzieci nie mają tak dobrych warunków. To jest pocieszające – mówi Mieczysław Jurewicz, kurator oświaty z Suwałk.

– Do tej pory warunki życia naszych dzieci urągały godności ludzkiej. Teraz wreszcie zaczniemy normalnie żyć i wychowywać dzieci. Jest już kuchnia, pralnia, są sale, gdzie dzieci mogą się uczyć – mówi Olga Rabczuk, dyrektorka PDDz.

Dodaje, że nowe, doskonałe warunki wpłyną także pozytywnie na samopoczucie wychowawców.

Wychowankowie

– Jestem nowa. Mieszkam tu niecałe pół roku. Mój tata umarł, a mamę pozbawiono praw rodzicielskich i nikt nie mógł się mną zaopiekować. Dlatego się tutaj znalazłam – mówi 12-letnia Ania. **– Pierwsze dni trochę się bałam, ale potem już było normalnie. Tak jak w domu.**



K. Zbrożek

Olga Rabczuk z Adasiem

Grzesiek jest w domu dziecka już pięć lat.

– Moja mama piła. Potem przyjechała policja i mnie zabrała. W przyszłości chciałbym być policjantem!

Jego 14-letni brat Paweł chce być lekarzem albo strażakiem.

Ania już raz uciekła.

– Tęskniłam za domem. Jednak tego samego dnia policja przywiozła mnie z powrotem.

Do pełnoletności

– Byłam tutaj od trzeciej klasy szkoły podstawowej. Miałam 19 lat, jak stąd wyszłam. Podjęłam pracę i ułożyłam sobie życie. Dostałam mieszkanie, ale za mąż nie wyszłam – wspomina Danuta Marczyk.

Jej zdaniem, dom dziecka nie daje tej najważniejszej rzeczy, a mianowicie domowego ciepła.

– Teraz, kiedy jestem dorosła i mam własne dziecko wiem, że tego najbardziej brakowało.

– Często tęsknię za domem – mówi inna dziewczynka. **– Mój tata zginął w wypadku samochodowym. Mama wyszła za mąż za drugiego mężczyznę. Miała mnie i brata zabrać do siebie, ale jej teściowa nie wyraziła zgody. Wzięła nas babcia i dziadek. Później babcia umarła...** – łzy nie pozwalają dziewczynie dalej mówić.

Nie potrafi ich powstrzymać również dyrektorka Olga Rabczuk, kiedy wspomina ubiegłoroczną wigilię Bożego Narodzenia, którą spędziła wraz z grupką dzieci, po które nikt nie przyszedł. Na wieczerzę zaprosili ich Hanna i Eugeniusz Lubasowie, właściciele hotelu „Relax".

Nie tędy droga

– Mamy 50 dzieci. Z informacji, jakie posiadamy, liczba dzieci w pogotowiu opiekuńczym przewyższa możliwość ich zakwaterowania. Dom dziecka nie jest rozwiązaniem. Więcej uwagi należałoby poświęcić rodzinom. Tam inwestować, tam pomagać. Pomagać rodzicom, samotnym matkom – mówi Zofia Wierzelewska, wieloletnia wychowawczyni giżyckiego PDDz.

Jej zdaniem, około połowa dzieci nie musiałaby trafiać do Domu Dziecka.

– To są dzieci z rodzin niewydolnych społecznie. Im trzeba pomóc, zainwestować w nie. Myślę o rodzinach, gdzie jest bezrobocie, ale również o dzieciach z lekkim upośledzeniem. Nie znaczy to, że dzieci muszą odchodzić ze swoich domów. Gdybyśmy te pieniądze, które rocznie wydajemy tutaj na opiekę nad dzieckiem, dali tej matce lub ojcu, którym dziecko odbieramy, to może nie trzeba byłoby posuwać się do tak drastycznych działań.

Śladami Korczaka

– To, że te dzieci mają tu w Giżycku ten nowy dom, to bardzo dobrze, ale to jest półśrodek. To jest takie „przyklepywanie sumienia".

W liczących zaledwie 9 gospodarstw Stawianych sąsiad sąsiadowi ręki nie podaje, a pani sołtys zrzekła się funkcji

FERMENT W GMINIE

Zabudowania wsi znajdują się tuż przy drodze nr 61, zwanej „trasą śmierci". Z podwórek trzeba wspinać się na wysoki nasyp, a stamtąd wprost na jezdnię, pod koła rozpędzonych TIR-ów. Zimą, gdy podjazdy są oblodzone, podwórka zamieniają się w istne pułapki. Nie ma tu praktycznie rodziny, która by nie doświadczyła na własnej skórze skutków tego sąsiedztwa. Zablokowana przez wywrócone litewskie TIR-y jezdnia, kilometrowe korki samochodów z obu stron – to częste obrazki.

MARIA KACZYŃSKA

– Najgorzej, jak zdarzy się wypadek i nie wiadomo, jak i gdzie wzywać pomocy – mówią starsze kobiety, zgromadzone w znajdującym się na skraju wsi domu Zielińskich. Zielińscy są jedyną rodziną, która chce czerpać dla siebie korzyści z sąsiedztwa z „trasą śmierci". Młody Zieliński założył przydrożny interes – rodzaj sezonowego baru dla kierowców. Lokal ów to typowa prowizorka w prymitywnych warunkach. Podobno nosił się z zamiarem wybudowania porządnego motelu, ale gmina Grabowo nie zatwierdziła mu planów. Dlatego, jak przypuszczają gminni urzędnicy, stanął jakoby na czele tych, którzy chcą się oderwać od Grabowa i przyłączyć do Szczuczyna. Jeśli nie zrealizowane plany Zielińskiego kryją się za wnioskami o secesję, to rzecz opiera się na nieporozumieniu, gdyż w kwestii inwestycji w pasie drogowym decyzję podejmuje Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych, a nie gmina – uważają urzędnicy.

Do Grabowa im nie po drodze

Kobiety rozmawiające ze mną w kuchni u Zielińskich nie mają pojęcia o tych spekulacjach. Twierdzą, że w Stawianych mieszkańcy „od zawsze" chcieli należeć do oddalonego o 6 km Szczuczyna, podczas gdy pokrętne meandry powojennej polityki rzuciły ich w objęcia dwa razy dalej oddalonego Grabowa.

– Najgorzej, jak zdarzy się potrzeba pilnego wezwania lekarza – nawiązują do przerwanego wątku moje rozmówczynie.

Telefon we wsi jest tylko jeden, na korbkę. Znajduje się w mieszkaniu radnego Łempickiego. Jak wieś żyła w zgodzie, to ludzie śmielej tam zachodzili. Teraz, jak Łempicki opowiedział się za wójtem, przeciwko większości wsi, głupio korzystać z jego telefonu. Zresztą, co to za telefon. Częściej bywa zepsuty niż czynny. Załóżmy jednak, że telefon jest sprawny, a potrzeba skorzystania z niego dramatyczna. Wówczas pojawia się dylemat: gdzie zadzwonić po pomoc? Zgodnie z administracyjnym „przydziałem" Stawiane, podobnie jak cała gmina Grabowo, znajdują się w rejonie działania oddalonego o 30 km ZOZ-u w Kolnie. Najstarsi ludzie, twierdzą kobiety, nie widzieli jednak jeszcze we wsi karetki pogotowia z Kolna. Do wypadków przeważnie przyjeżdża pomoc z Grajewa albo Łomży. Natomiast jeśli miejscowy zachoruje, szuka wybiegów. Najczęściej stosowanym jest wyjazd do rodziny lub znajomych w Grajewie i stamtąd wezwanie pogotowia. Tylko tym sposobem można zostać przyjętym do szpitala w Grajewie. W innych sytuacjach odsyłają bezlitośnie do Kolna, żalą się starsze panie.

– Dla nas Kolno to klęska – mówią. **– Ani tam znajomych, ani dobrego połączenia autobusowego. Człowiek czuje się jak na wygnaniu.**

Kolejny problem to szkoła. Utarło się od pokoleń, że dzieci ze Stawianych chodziły do szkoły w oddalonych o 1,5 km Obrytkach w gm. Szczuczyn. Chodziły i chodzą. Jak samorządy przejęły oświatę, wójt z Grabowa zaczął napomykać, że powinni przenieść się do szkoły w Surałach na terenie gminy Grabowo. A do Surał dwa razy dalej.

– W ogóle – podsumowują kobiety – **z Grabowem nic nas nie łączy. Zajeżdżamy tam z musu 2–3 razy w roku. Za to w Szczuczynie każdy bywa 2–3 razy w tygodniu. Choć to obca gmina, i tak więcej spraw się załatwia, niż w Grabowie.**

Na początku była jedność

Chęć odłączenia się od Grabowa bez przerwy kołatała się w ich głowach, ale kończyło się na gadaniu, twierdzą zwolennicy secesji. Stefan Łaguna

panie" sumienia dorosłych. Ja mam przy takich okazjach mieszane uczucia. Bo czy warto wydawać tak duże pieniądze na tak wspaniały dom, czy też nie byłoby lepiej pomyśleć o zmianie systemu opiekuńczego, co wcale nie jest takie trudne. Trzeba pomagać rodzinie, a nie dziecku – mówi Tomasz Polkowski, przewodniczący Towarzystwa „Nasz Dom", bardzo prężnej organizacji charytatywnej, kontynuującej od 6 lat działalność przedwojennego Towarzystwa, założonego przez Janusza Korczaka i Marynę Falską. – **Jeżeli się zabiera dziecko rodzinie i wydaje 800-900 złotych miesięcznie, to leczy się jedynie skutki patologii i to nie do końca. Bowiem te dzieci nawet w najpiękniejszym domu i tak będą stały w oknie i czekały na kogoś, kto się nimi tak naprawdę zajmie.**

Tomasz Polkowski twierdzi, że jego organizacja nastawia się, oprócz charytatywnej działalności, na tworzenie grup nacisku na Sejm i rząd w celu dokonania przemian strukturalnych w systemie opiekuńczym.

Według badań, przeprowadzonych przez Towarzystwo „Nasz Dom", we wszystkich polskich domach dziecka około 35 proc. dzieci pochodzi z rodzin ubogich, czyli niewydolnych z powodu ubóstwa, bezrobocia, czy złych warunków mieszkaniowych.

– **Brak jakiejkolwiek koordynacji pomiędzy resortem edukacji a ministerstwem pracy powoduje, że zamiast wydawać pieniądze na utrzymanie dzieci w domach dziecka, można byłoby te pieniądze przekazywać rodzinom w ramach pomocy materialnej** – dodaje Polkowski.

Podaje przykłady Domów Dziecka przejętych przez samorządy w Krakowie, czy w kilku miastach Śląska.

– **Jeśli nie wprowadzimy tych zmian, to grożą nam kolejne akcje pt. „Zima Dzieciaków", ckliwe artykuły prasowe, piękne reportaże. Przy takiej dziurze w budżecie oświaty, to domy dziecka zawsze będą dla tego resortu balastem** – twierdzi Tomasz Polkowski.



K. Zbrożek

Anna Januszewska, Iwona Petrulewicz, Kinga i Kamila Olbryś oraz suka Sabcia

TELEWIZOR ZA... BUTELKI

W Państwowym Domu Opieki Społecznej dla Dorosłych w Nowej Wsi Ełckiej przebywa obecnie około 275 mieszkańców. Personel skutecznie dba o to, aby mieli oni zapewniony komfort i wygodę. Trzeba powiedzieć jednak, że niektórym z lokatorów nie wystarcza to do końca. Trudno jest im usiedzieć na miejscu. Wielu ma więc swoje hobby, na które przeznacza każdą wolną chwilę. Robią na przykład zdjęcia czy zbierają butelki.

– **Andrzej Szymański jest właściwie pupilkiem naszego domu** – mówi Janina Andrejczyk, przełożona pielęgniarek. – **Butelki zbiera już od czterech lat, zresztą bardzo to lubi. Za zarobione w ten sposób pieniądze kupił już wiele rzeczy, między innymi telewizor, miniwieżę, antenę satelitarną, aparat fotograficzny.**

Jak wynika ze słów pana Andrzeja, butelki można zbierać właściwie wszędzie. Pełno jest ich w lasach, na polach czy w kanałach melioracyjnych. Znaleźć je można również w samej Nowej Wsi lub w pobliskich miejscowościach.

– **Andrzej pomaga tu w kotłowni** – wyjaśnia dyrektor zakładu, Janusz Nowakowski. – **Butelki przechowujemy w magazynie w piwnicy. Dwa, trzy razy do roku są one sprzedawane. Raz zdarzyła się dosyć śmieszna sytuacja. Magazyn był już cały zapełniony i poprosiłem, żeby Andrzej sprzedał swoje zbiory. Jednak wyjaśnił mi, że na razie musi z tym poczekać, ponieważ liczy na podwyżkę ich cen.**

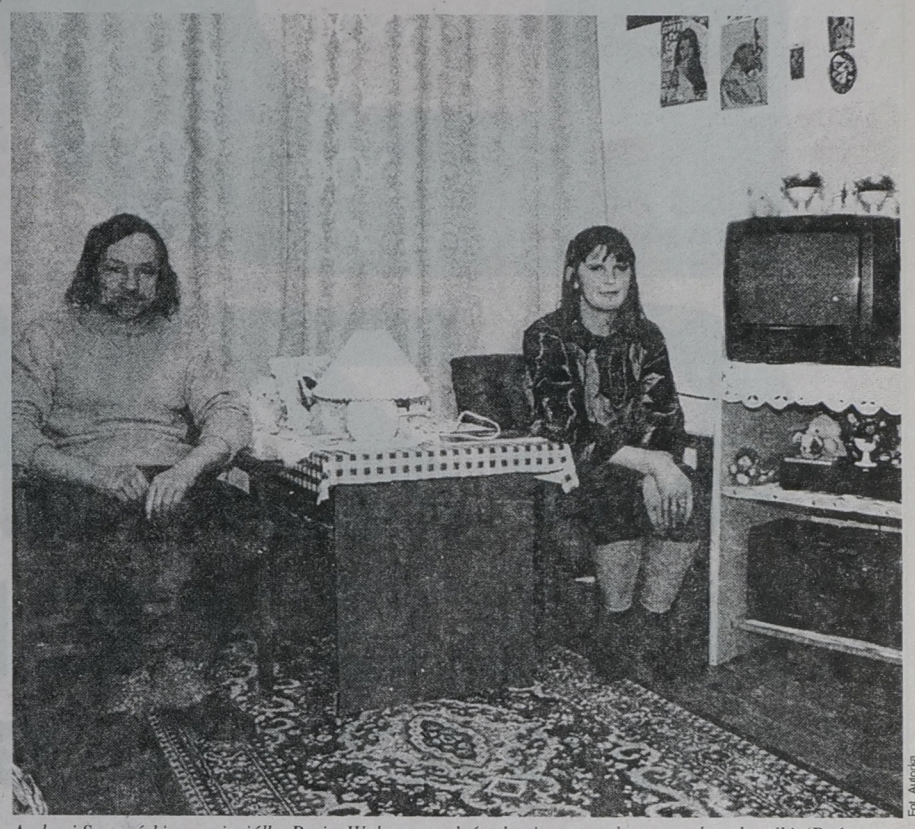

Fot. Autorka

Andrzej Szymański z przyjaciółką Rysią. W tle sprzęt, który kupiony został za sprzedane butelki. (Państwowy Dom Opieki Społecznej dla Dorosłych).

Robiąc zakupy z zarobionych pieniędzy, Andrzej Szymański nie myśli jednak tylko o sobie. Ma znajomą – Rysię, o którą potrafi zadbać. Dziewczyna także przebywa w Domu Opieki Społecznej. Pomaga przyjacielowi w sprzątaniu pokoju, w zamian pan Andrzej podarował jej już wiele drobiazgów.

– **Andrzeja czasami trudno znaleźć na miejscu** – kontynuuje opowiadanie przełożona pielęgniarek. – **Jest bardzo pracowity. Żadnej niedzieli, ani soboty nie spędza siedząc. Jeżeli nie zbiera butelek, to pomaga przy koksie i węglu. Chcielibyśmy, żeby częściej odpoczywał, ale to bardzo żywiołowa natura.**

Z kolei pasją innego mieszkańca Domu Opieki Społecznej, Stanisława Pietruszewskiego, jest robienie zdjęć. Startował on jesienią ubiegłego roku w Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym pt. „Złap oddech zielonych płuc Polski, Ełk'96". Chociaż jest amatorem, zdobył wyróżnienie.

– **Zajmuję się fotografią w plenerze, ponieważ okolicę mamy tu wspaniałą** – stwierdził pan Pietruszewski. – **Poprzez swoją pracę chciałem pokazać innym ludziom z zakładu, że można się tu zrelaksować i pozbyć stresu.**

Ja realizuję swoje marzenia. Wcześniej nie miałem takiej możliwości. Są tu wspaniałe warunki. Mam także możliwość wyjeżdżania do sanatorium. Prowadzę bogate życie towarzyskie. Przecież człowiek człowiekowi jest potrzebny, a jak się żyje wśród ludzi, to i dla ludzi.

ALICJA MARIA KONOPKA

przypomina, że Szczuczyn to „ich" miasto, z którym byli związani „i za cara, i za sanacji".

– **Jeszcze przed wojną mówiło się: powiat Szczuczyn z siedzibą w Grajewie** – podkreśla wspominając, że tuż przed II wojną światową ich ukochany Szczuczyn stracił ostatecznie status powiatu na rzecz Grajewa, gdzie istniała linia kolejowa.

Na serio sprawą powrotu Stawianych w granice gminy Szczuczyn zajęła się w 1995 roku sołtys Irena Modzelewska. Na 31 osób uprawnionych do głosowania, 28 podpisało się wówczas pod wnioskiem o secesję. Na liście zwolenników znaleźli się i radny Łempicki z żoną, i Bagińscy – obecnie główni przeciwnicy tej idei. Wniosek wysłano do Szczuczyna, gdzie tamtejsza Rada wyraziła zgodę na przyjęcie secesjonistów na łono gminy Szczuczyn. Jednak rzecz rozbiła się o brak reakcji ze strony gminy Grabowo, która zgodnie z obowiązującym prawem musiała wyrazić w tej sprawie swoją opinię. Zamiast opinii, w czerwcu ub. roku Rada Grabowa podjęła uchwałę, że w sprawach tak poważnych, jak secesja sołectwa, muszą być przeprowadzone ogólnogminne konsultacje.

– **Wójt twierdzi, że te konsultacje mogą trwać nawet rok** – mówią rozżaleni zwolennicy Szczuczyna. – **Naszym zdaniem, oni celowo tak zrobili, żeby sprawę przeciągnąć. Skoro nasze podanie wpłynęło w 1995 roku, powinni je rozpatrzyć według starych zasad, bez konsultacji.**

Rozżalenie zwolenników secesji potęguje fakt, że upływ czasu, jak się okazało, sprzyja wójtowi. W tej chwili nie ma już we wsi jedności w kwestii secesji. W grudniu pod kolejnym wnioskiem do władz Grabowa w sprawie ogłoszenia owych konsultacji udało się zebrać już tylko podpisy połowy uprawnionych mieszkańców, a podpis, potrzebny do uzyskania ustawowych 51 proc., jak twierdzą przeciwnicy, ponoć wymuszono siłą. Otwarty konflikt wybuchł po „gospodarskiej wizycie" w gminie Grabowo wojewody łomżyńskiego, który wraz z wójtem spotkał się w Stawianych z sołtysami trzech wsi. Po tym spotkaniu zaczęto mówić, że jak wieś zrezygnuje z secesji, to gmina wybuduje studnię głębinową. Niektórym idea budowy studni trafiła do przekonania, a inni uznali ją za kolejny wybieg wójta. Zniechęcona swarami sołtys Modzelewska zrzekła się funkcji.

Secesja albo studnia

Stawianie cierpią na deficyt zdrowej wody. Używane przez rolników studnie są płytkie, a jakość tej wody pozostawia wiele do życzenia. Próby dokopania się do głębszych, czystych warstw wodonośnych, podejmowane we wszystkich praktycznie gospodarstwach, zakończyły się fiaskiem.

– **U nas wykopaliśmy studnię na 15 kręgów i woda się nie pokazała** – mówi Leszek Bagiński.– **Bez wody nie ma życia, nie ma też produkcji rolnej.**

Bagińscy prowadzą dużą hodowlę świń. Inwentarz poją wodą czerpaną ze strugi. Praca w takich warunkach to istna mordęga. Oferta gminy, w ich ocenie, jest prawdziwym dobrodziejstwem.

– **To dopiero teraz się obudzili i chcą budować studnię, jak my odchodzimy? To wcześniej nie wiedzieli, że mamy złą wodę?** – pyta retorycznie pan Gardocki. – **Ta inwestycja ma kosztować 2,5 miliarda. Czy wy wierzycie, że gmina ma takie pieniądze?**

Zwolennicy odejścia uważają, że o rozwiązanie problemu wody zatroszczy się nowy gospodarz.

– **Na to bym nie liczył. Jak słyszałem, w Szczuczynie wszystkie nakłady idą na miasto. Rolnicy są niezadowoleni, chcą się oderwać od miasta i założyć własną gminę wiejską** – sieje niepokój młody Bagiński. Zostaje jednak zakrzyczany przez oponentów. W domu pani podsołtys Łaguny, gdzie zgromadzili się prawie wszyscy mieszkańcy wsi, na moment wybucha piekielny hałas. Ludzie niemal skaczą sobie do oczu, wykrzykując racje. Wójt chciał ich kupić tą inwestycją, ale mu się nie udało – można by się domyślić z niektórych bardzo spontanicznych reakcji. Jak tak dobrze się zastanowić, to woda w studniach jest całkiem dobra. A dobytek można poić w strudze. Ich dziadkowie i ojcowie poili w strudze, to oni też mogą.

Kto sieje ferment?

Stanisław Wiszowaty, sekretarz Urzędu Gminy Grabowo, informuje, że wnioski w sprawie wyjścia z gminy Grabowo złożyły trzy wsie: Stawiane, Wojsławy i Grędy. Jego zdaniem, świadczy to o tym, że akcja ma swojego inspiratora.

– **Trudno uwierzyć, że raptem jednocześnie trzy wsie wpadły na taki sam pomysły** – twierdzi.

Na temat rzeczywistych sprawców owego „fermentu" krążą różne spekulacje, w których on raczej nie chce brać udziału. W opinii sekretarza, gmina zrobiła w tej sytuacji wszystko, co do niej należało.

Wójt spotykał się z mieszkańcami tych wsi, wyjaśniano sobie różne sprawy. Ponieważ padały zarzuty, że „gmina nic dla nas nie robi", poproszono zbuntowane sołectwa o listę najpilniejszych spraw do załatwienia.

W przypadku wsi Wojsławy okazało się, że jest to budowa drogi. Gdy gmina przystała na realizację tego postulatu, Wojsławy wniosek wycofały.

W przypadku Gręd i Stawianych przeważyła, w opinii sekretarza, argumentacja emocjonalna: „Chcemy do Szczuczyna i już". Chociaż tu także wójt się starał, np. załatwił sprawę przyjmowania pacjentów z gminy Grabowo przez ZOZ Grajewo. Wnioski jednak nie zostały wycofane.

– **W tej sytuacji trudno oczekiwać, by gmina inwestowała poważne środki w rozwiązanie problemu wody w Stawianych** – kończy Wiszowaty.

Decyzję o terminie i formie ogólnogminnych konsultacji w sprawie secesji dwóch wsi Rada Gminy Grabowo ma podjąć na sesji pod koniec lutego lub na początku marca. Konsultacje mogą trwać od miesiąca do roku.

DO CZYJEJ KIESZENI TRAFI PODATEK GRANICZNY?

JEŻELI
CHCESZ SIĘ
DOWIEDZIEĆ
POŁÓŻ TU
LUSTERKO

Renault zwraca Ci Twoje pieniądze.

Kupując samochód Renault nie zapłacą Państwo podatku granicznego. Podatek ten został zniesiony i dlatego Renault obniżyło ceny na wszystkie modele dostępne w aktualnej ofercie. Przykładowo:

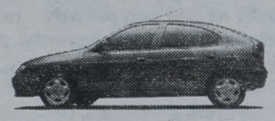

Kupując Renault Mégane Eco 1.4 mogą Państwo zaoszczędzić . . . 842,40 zł*.

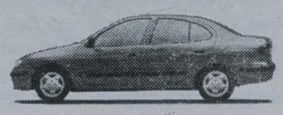

W przypadku Renault Mégane Classic RT 1.6 . . . . . 2 371,60 zł*.

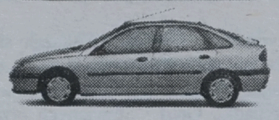

Jeżeli nabędą Państwo Renault Laguna RXE 2.0 . . . . . 3 257,00 zł**.

Szczegółowe informacje - u Autoryzowanych Partnerów Renault.

* Ceny skalkulowano przy kursie 1 DM=1,8385 PLN z dnia 07.01.97r. Są to przykładowe wyliczenia. Dokładne oszacowanie ceny wybranego przez Państwa modelu sporządzi na Wasze życzenie Autoryzowany Partner Renault.
** Cena Renault Laguna w wersji RXE 2.0 uległa obniżeniu zarówno w wyniku zniesienia podatku granicznego, jak i zmian w zasadach naliczania podatku akcyzowego.

RENAULT
TO PEŁNIA ŻYCIA

Renault zaleca oleje elf

Renault poleca kredyt z Banku PBI S.A. PBI BANK

KONTYNGENT 97

Autoryzowani Partnerzy Renault zapraszją: Ambrożej-Remex, ul. 27 Lipca 67, 15-182 Białystok; **Rega J. Gawryluk**, ul. Sikorskiego 19, 19-300 Ełk; **Zawadzki Jancar**, ul. Przykoszarowa 14 a, 18-400 Łomża; **Izabela Minkiewicz**, ul. Gałaja 39, 16-400 Suwałki.



Pawik – jak sama nazwa wskazuje chwali się pawim wachlarzem ogona

Gołębia Europa

Ptasia arystokracja spotkała się w Białymstoku na Wystawie Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego. Hodowcy pokazali ok. 350 gołębi w 46 rasach.

Wystawa miała miejsce w ubiegłym tygodniu. Prawdopodobnie ze względu na lokalny patriotyzm, najsilniejszą reprezentację stanowiły Krymki Białostockie, ale były też Loczki (pióra ogona i skrzydeł jak po „trwałej"), Sokoły Gdańskie z nastroszoną grzywką, Pawiki, które – jak sama nazwa wskazuje – chwaliły się wspaniałym wachlarzem ogona, potężne Rysie Polskie, hodowane w celach kulinarnych, także Perukarze, przywożone w ubiegłych wiekach z dalekich Indii i wiele, wiele innych. Jedno jest pewne: jeśli politycznie nie jesteśmy jeszcze w Europie, to hodowcy gołębiej śmietanki mieszkają tam od dawna. Wystarczy spojrzeć na przymiotniki określające niektóre rasy: Karier Angielski, Podbródek Hanowerski, Turkot Drezdeński.

W każdej z owych ras sędziowie wybierali czempiona. „Badanie" gołębia trwa zazwyczaj ok. 15 minut. Ptaki mają prawo czuć się jak modelki na wybiegu, zważywszy, że pod uwagę brane są: głowa, oko, brew, dziób, kolor, barwy, połysk, struktura piór, rysunek, szyja, skrzydła, ogon, nogi i postawa, figura i budowa, kondycja, opieka hodowlana oraz ... ogólny wygląd. W noc poprzedzającą pierwszy dzień białostockiej imprezy czterech sędziów (po jednym z Wrocławia, Olsztyna, Giżycka i Suwałk) oceniało ptaki surowym okiem, zaglądając gdzie tylko się da. Nawiasem mówiąc, czynność owa jest ważna jeszcze o tyle, że niektórzy hodowcy potrafią zachować się w niesportowy sposób i swoje ptaki upiększać własnoręcznie oraz sztucznie...



Karier Angielski – dziób nie od para-

Na wystawie, zorganizowanej przez białostocki oddział Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego, rozdano puchary 23 czempionom, wszystkich uczestników konkursu uhonorowano zaś medalami. Cztery gołębie zdobyły nawet po 95 pkt, czym zbliżyły się do niemal nieosiągalnego ideału 100 pkt. Ich szczęśliwi posiadacze to panowie: Wojciech Ostaszewski, Stanisław Śliż i Adam Dembowski – triumfator podwójny.

– Hodowlą gołębi zajmuję się od 30 lat – powiedział nam Adam Dembowski. **– Pasję odziedziczyłem po ojcu, a rodzinną tradycję podtrzymuje z kolei moja córka, która właśnie kończy weterynarię.**

Prócz gołębi, na wystawie można było dostrzec także skromną reprezentację gatunków tzw. drobiu ozdobnego. Jak się dowiedzieliśmy, bajecznie kolorowy bażant i kurki liliputki należały do pana Antoniego Popko z Choroszczy, który jest na tutejszym rynku prawdziwym monopolistą. Wystawa drobiu była skromna, ale w przyszłości będzie na pewno atrakcyjniejsza – po trosze dzięki spółce „Lech", która obiecała udostępniać hodowcom swoje pawilony na miejskim targowisku. Do tej pory podobne imprezy odbywały się w dużo mniejszych pomieszczeniach SP nr 5.

(tal)

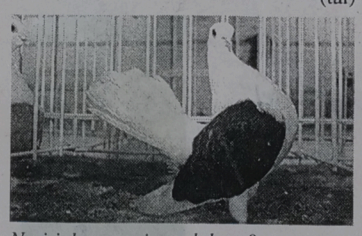

No i jak wam się podobam?

Nowy Rok z promocją Poloneza Atu i Caro.

Jeżeli drogi...

BONIFIKATA 1000zł*

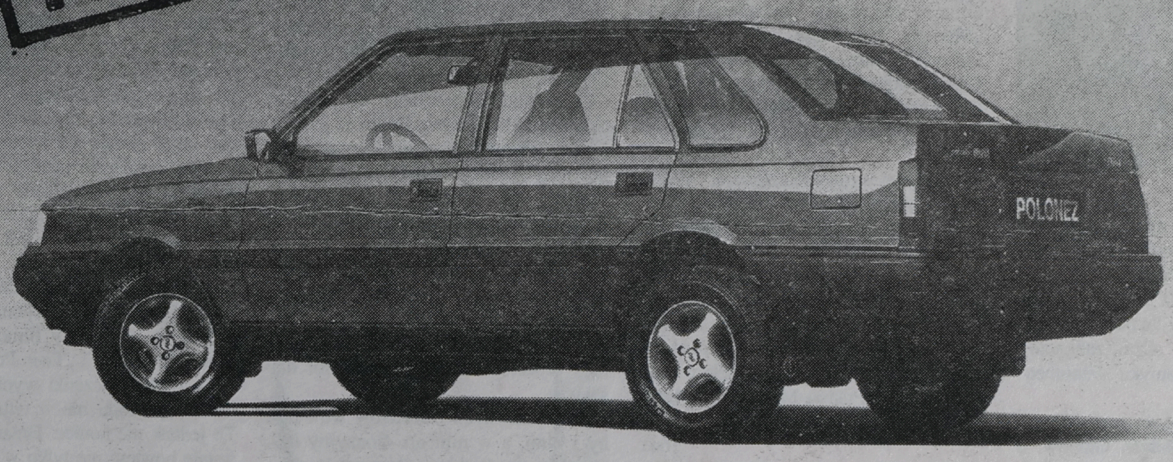

To tylko szerokiej!

Polonez już od 18.900 zł!

Najtańszy kredyt - efektywnie 9,9 %. Ubezpieczenia OC i NW gratis:

AC - tylko 2,75% wartości samochodu. Polonez 1.4 16V

i 1.9 diesel: bezpłatnie AC, OC, NW oraz radioodtwarzacz.

DISKAU

* Dotyczy modeli'96 oprócz Poloneza Truck. Liczba samochodów ograniczona.

DYSTRYBUTOR CENTRUM DAEWOO

PRODUCENT DAEWOO-FSO

BIAŁYSTOK BIALMOT, ul. Elewatorska 31, tel. 51-41-35, POLMOZBYT, ul. Zwycięstwa 10, tel. 51-26-01, INPOL, ul. Szosa Płn. Obwod. 38, tel. 53-81-00, TECAR, ul. I Armii WP 2 a, tel. 53-90-72 **EŁK** Z.E.M., ul. Wojska Polskiego 59, tel. 10-08-00, AUTO SALON-KWIATKOWSKI, ul. Kilińskiego 5, tel. 10-81-11, Z.E.M., ul. Bema 2, tel. 10-23-86, **GIŻYCKO** AUTO SALON–KWIATKOWSKI, ul. Kętrzyńskiego 12 a, tel. 55-44 **ŁOMŻA** POLMOZBYT, ul. Szosa Do Mężenina 3, tel. 18-95-26

Hollywoodzki show-biznes ma się świetnie

Globy, Oskary i kasa

Ubiegły rok okazał się dla hollywoodzkiego kina pasmem pomyślności. Jak podają agencje, tamtejsi fabrykanci snów sprzedali Amerykanom w ciągu 12 miesięcy aż 1 mld 265 mln biletów. Teraz kasa zostanie zdyskontowana lub zweryfikowana przez nagrody: rozdano już Złote Globy, wkrótce rozpocznie się gonitwa po Oskary.



Najwięcej pieniędzy – ponad 300 mln dolarów – zarobił w roku ubiegłym w Ameryce „Dzień Niepodległości". Kolejne miejsca zajęły; „Twister", „Mission: Impossible", „Twierdza", „Gruby i chudszy", „Okup", „Klatka dla ptaków", „101 Dalmatyńczyków", i „Czas zabijania". Pierwszą dziesiątkę zamyka „Fenomen" z Johnem Travoltą.

Trochę inaczej wygląda mapa Hollywood po rozdaniu Złotych Globów, o których się mówi, że w konsekwencji zapewniają nagrodzonym Oscary. „Najlepszym filmem dramatycznym" okazał się skromny romans „Angielski pacjent" z Juliette Binoche i Willemem Dafoe; „najlepszym filmem komediowym lub muzycznym" – słynna „Evita" z Madonną i Tośkiem Banderasem. Madonna została też w tej kategorii najlepszą aktorką (!), a za rolę męską – bynajmniej nie w „Mission: Impossible", a w komedii „Jerry McGuire" – Globa zgarnął Tom Cruise. Najlepszym reżyserem okazał się Milos Forman, jego „Naród kontra Larry Flint" wyróżniono też za najlepszy scenariusz.

Czy wyżej wymienieni dostaną Oskary, jeszcze się okaże – my będziemy trzymać kciuki za Polaków. Do konkursu zgłoszono „Cwał" Krzysztofa Zanussiego, ale będzie to pewnie „mission impossible". Dużo większe szanse ma autor zdjęć, Piotr Sobociński, którego Akademia Filmowa chwali ponoć bardzo za sfotografowanie „Okupu" z Melem Gibsonem oraz „Pokoju Marvina" z Meryl Streep i Diane Keaton.

(tal)

MULTIPLOTKI

John McEnroe...

...wyraził chęć zakupu nowojorskiego mieszkania Madonny. Po przeprowadzce do Kalifornii, piosenkarka chce je sprzedać za 7 milionów dolarów. Tenisiście wyjątkowo odpowiada ponoć to 14-pokojowe mieszkanko, w którym mógłby swobodnie wychowywać trójkę swoich dzieci, będących owocem miłości m.in. z piosenkarką country Patty Smythe. Nie wiadomo jednak, czy transakcja ta dojdzie do skutku, gdyż gwiazda kortów nie przypadła do gustu przyszłym sąsiadom Johna. I nie chodzi tu jedynie o powszechnie znany trudny charakter McEnroe, lecz o nocne próby jego rockowego zespołu.

Edyta Górniak...

...ostro ostatnio trenuje na strzelnicy. Jak udowodniła kilka dni temu w telewizyjnym talk-show, w dziesiątki trafia bez mrugnięcia powieką. Na pytanie, kogo ma na myśli podczas celowania, uspokoiła nas, iż wcale nie dziennikarzy – chociaż ma wielu wrogów. W czasie rozmowy z gwiazdą powiało także optymizmem: Edyta stwierdziła, iż strzela już na tyle dobrze, że mogłaby pojechać na najbliższą olimpiadę. Jest tylko jeden problem. Musiałaby przestać śpiewać. Życzymy trafnego wyboru!

Jerzy Stuhr...

...reżyseruje swój nowy film po „Spisie cudzołożnic", „Historie miłosne". Sam napisał także do niego scenariusz. Czteronowelowy film pokazuje różne wersje układów i aspektów miłości. Pierwszy: nieśmiały adiunkt i zakochana studentka. Drugi: ksiądz i pojawiająca się nie wiadomo skąd dziewczynka, podająca się za jego córkę. Trzeci: generał i romantyczna miłość do Tamary. Czwarty: więzień siedzący za narkotyki walczy o utrzymanie swojego małżeństwa. W cztery cierpiące za przyczyną miłości postacie wcielił się, oczywiście, sam naczelny kochniś Stuhr.

(MS)

Nogi ach te nogi...

Najseksowniejsze nogi ma rockowa „babcia" Tina Turner i kickboxer – gwiazdor „kopanych" filmów akcji Jean Claude Van Damme – wynika z ankiety przeprowadzonej niedawno przez firmę konfekcyjną Hanes Hosiery.

Tina zdobyła 14 proc. głosów, uczestniczących w ankiecie mężczyzn, pokonując aktorkę Jamie Lee Curtis i supermodelkę... Cindy Crawford, która otrzymała tylko 7 proc. głosów.

Na pochodzącego z Belgii „kopacza" Van Damme'a głosowało natomiast 13 proc. pań. Tuż za nim uplasował się aktor Mel Gibson, który ubrany w szkocką spódniczkę demonstrował swe nogi w filmie „Braveheart". Trzecie miejsce zajęli ex aequo filmowy gwiazdor Tom Cruise i John F. Kennedy jr. Magia klanu Kennedych widać nie gaśnie...

Z sondażu wynika ponadto, że tylko (aż?) co czwarty mężczyzna za najseksowniejsze uważa nogi swojej żony lub narzeczonej.

opr. (es)

Multipostać

Dość butów pod kołdrą!

Hanna Smoktunowicz – gwiazda „Teleexpressu" – od małego oglądała daleki świat na własne oczy. A wszystko to za przyczyną mamusi Hani, która jako korespondentka zagraniczna telewizji wiele podróżowała. W domu jej rodziców gościł ponoć sam Alberto Moravia.

Jako dziecko była zupełnie niemożliwa, a bardziej niż do szkoły lubiła chodzić po drzewach. Głupie pomysły i siniaki minęły bezpowrotnie, gdy postanowiła wziąć udział w konkursie na prezenterów. Po zwycięstwie, już jako spikerka, przeistoczyła się w perfekcjonistkę. Zapowiadanie programów jednak szybko jej się znudziło i wkroczyła na pokład „Teleexpressu".

Z początku przyjeżdżała do pracy z całą walizką ciuchów. Również jednak i pasja wkładania na siebie niezliczonej ilości kreacji szybko jej przeszła. W pracy nosi kreacje od Armaniego, jednak w domu najlepiej czuje się w podartych dżinsach i swetrze.

Nie uważa się za gwiazdę. To, że jest rozpoznawana na ulicy, nie oznacza dla niej sukcesu. Najważniejsza jest w jej życiu rodzina. Nigdy nie poświęciłaby własnego domu i przyjaciół dla kariery.

Od wystawnych bankietów woli puby i kino, a w nim np. finezyjny humor Monthy Pythona. Pomimo iż chodzi późno spać, lubi dobrze i smacznie zjeść, pali papierosy i – jak twierdzi – w ogóle nie dba o swój wygląd, na



wizji prezentuje się naprawdę świetnie. W redakcji „Teleexpressu" otaczają ją sami panowie, którzy traktują Hanię raczej (o dziwo!) jak kumpla niż kobietę.

O swoim życiu prywatnym woli raczej nie mówić. Ma już dosyć włażenia przez niektóre tytuły prasowe z butami pod jej kołdrę. Jedną z gazet prawdopodobnie poda nawet do sądu.

(MS)

Muzyczna propozycja na karnawał

Taneczna lekkość house

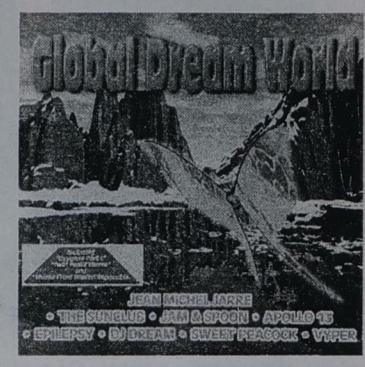

Za sprawą składanki „Global Dream World", wydanej właśnie przez Sony Music Polska, karnawałowe imprezy mogą upływać w rytmie nowoczesnych dźwięków w stylu dream house. Płyta zawiera bowiem aż 19 tanecznych utworów wykonawców pochodzących z całego świata.

Na krążku tym od razu zwracają na siebie uwagę covery. Już pierwsze nagranie to dotychczas nie publikowany utwór elektronicznego guru Jean Michel Jarre'a „Oxygene Part 8", ale w remiksie DJ Dado. Inni twórcy z kręgu dream house, których nagrania znalazły się na tej płycie, także starają się zapewnić zabawę osobom o różnych gustach i nie wahają się przed „utanecznieniem" utworów nawet z nieraz bardzo odległych półek. Kanadyjska grupa Route 401 wzięła bowiem na warsztat przebój „New Years Day" U2. Z kolei po przeróbkach Doctora Twilight i Vypera z Niemiec do tańca nadają się też tematy filmowe z „Mission: Impossible" i „Twin Peaks".

Już z tej wyliczanki wynika, że płyta nie bez powodu ma w tytule „Global". To jednak nie koniec. Dream house powstaje bowiem nie tylko w Europie Zachodniej (choć o polskim wykonawcy z tego nurtu jakoś nie słychać). Np. utwór „Renaissance" pochodzi z debiutanckiego albumu greckiego duetu Omega Vibes. Na płycie można znaleźć też nagrania wykonawców z Hiszpanii, Węgier, czy nawet zza naszej południowej granicy. Z Czech pochodzi bowiem Liquid Harmony. Egzotyki dodaje natomiast Azteca Dance aż z Meksyku. Ponieważ jednak idea stworzenia kompilacji powstała we francuskim oddziale Sony Music, który w ubiegłym roku wypuścił trzy części „Dream World", na składaku ogólnoświatowym najwięcej jest dokonań Francuzów. Spośród nich utwór niejakiego Papillon'a o takim samym tytule może stać się tegorocznym przebojem.

„Global Dream World" wydaje się zatem świetną propozycją na trwający karnawał i powinien stać się pozycją obowiązkową w co lepszych dyskotekach. Nie trafi bowiem – mimo nazwy „house" – do fanów klubowego, bardziej ciężkiego grania house'owo-teknicznego, którzy wiele dla siebie tu nie znajdą. Wspaniale natomiast będą natomiast bawić się ci, którym bliska jest lekkość utworów Roberta Milesa, wzbogacona o elementy dance, techno czy rave.

(es)

Witajcie w cyrku materii!

Kinomani po czterdziestce pewnie to pamiętają. Przez pierwsze pół godziny nic się nie dzieje, widzowie mozolnie poznają sytuację uczuciową i zawodową określonej grupki postaci. Potem nagle ekran zalewa woda (obsuwa się ziemia, zawala wieżowiec, tankowiec przewraca się do góry dnem – niepotrzebne skreślić) i już z zapartym tchem obserwujemy zmagania z żywiołem naszych nowych znajomych. Dzięki „Tunelowi" – superprodukcji z Sylvestrem Stallone – schemat kina katastroficznego lat siedemdziesiątych odżywa w szalonych latach dziewięćdziesiątych.

Jest to najlepszy film dyżurnego herosa Ameryki od dłuższego czasu. Gra on w nim byłego szefa pogotowia ratunkowego, który jako cywil pojawia się w odpowiednim miejscu i czasie, czyli u wylotu tunelu łączącego Manhattan z New Jersey, w którym akurat wybuchła ciężarówka z chemikaliami, co spowodowało dużo łomotu, permanentną niedrożność budowli oraz zagrożenie dla życia zasypanych w niej ludzi. Sylvestrowi, który rusza na ratunek, nie szczędzi się w owym tunelu atrakcji w postaci podsmażania, prasowania, rzucania o ściany, a nawet biczów wodnych. Widz zyskuje na tym dwojako: dzięki znakomitemu tempu akcji komiksowy Stallone nie panoszy się w kadrze i nie ma czasu na strojenie tradycyjnych min imbecyla, a ludzie siedzący z drugiej strony ekranu mogą zobaczyć wspaniały cyrk materii, który generalnie dowodzi, że Hollywood wciąż potrafi. Cyrkiem tym steruje zresztą Rob Cohen, rzemieślnik sprawny i zapracowany – mogliśmy zupełnie niedawno obejrzeć jego „Ostatniego smoka".

Prawdopodobnie po „Tunelu" akcje Cohena na tamtejszym rynku znowu wzrosną. Tak jak wzrośnie popyt na kino zwane katastroficznym, gdyż 12-letni Amerykanie znudzili się już modą na westerny i ponure kryminały. Hollywoodzcy inżynierowie dusz dobrze wiedzą, co się będzie sprzedawać w tym sezonie – po „Tunelu" na ekrany wchodzi już „Góra Dantego" z Lindą Hamilton, Pierce'em Brosnanem, a przede wszystkim z ziejącym ogniem wulkanem, który zrównuje z ziemią okoliczne wioski. Będzie na co popatrzeć.

TOMEK LANGE



Tunel"
USA 1996
Kino „Ton"

Internet z ludzką twarzą

Sceny, w których osoby oddzielone od siebie np. Oceanem Spokojnym, swobodnie ze sobą rozmawiają, siedząc przed ekranem monitora komputera, jeszcze do niedawna pojawić się mogły jedynie w filmach science fiction. Teraz wystarczy mieć odpowiednio silny komputer, być podłączonym do Internetu i korzystać z internetowego wideotelefonu firmy Intel, a będzie można np. kwieciście skomplementować ukochaną i zobaczyć wykwitający na jej policzkach rumieniec. Nawet, jeśli przebywa ona akurat w Australii.

Użytkownicy Internetu mieli do tej pory możliwość porozumiewania się „na żywo" w trybie tekstowym. Polegało to na wystukiwaniu mniej lub bardziej mądrych opinii i wyznań na klawiaturze komputera. Dał się przy tym zauważyć niegodny epoki multimediów powrót do szczególnego rodzaju pisma obrazkowego. Za pomocą zestawów znaków próbowano oddać uśmiech, zdumienie i inne stany swego ducha.

Dzięki programowi Intel Internet Video Phone, którego obecnie dostępna jest wersja beta 1.0, nie będzie kłopotu nawet z pokazaniem swemu rozmówcy języka. Wideotelefon pozwala użytkownikom widzieć i słyszeć się wzajemnie bez konieczności zatrzymywania pracy innych aplikacji internetowych (np. przeglądarek), a także wymieniać fotografie i grać. Działa on na komputerach PC z procesorami Pentium, systemem operacyjnym Windows 95 i podłączoną do komputera kamerą wideo. Ta ostatnia nie jest konieczna, o ile użytkownikowi nie zależy na pokazywaniu wizerunku drugiemu rozmówcy. Brak kamery nie przeszkadza jednak ani w prowadzeniu służbowych czy prywatnych pogawędek, ani w odbieraniu obrazów wideo. Program jest ponadto wyposażony w Intel Connection Advisor, który informuje o szybkości połączenia w Internecie i radzi, jak poprawić jakość rozmowy.

Radość na myśl o korzystaniu z tych możliwości mogą jednak ostudzić wymagania sprzętowe Intel Internet Video Phone. Jego użytkownicy muszą mieć komputer wyposażony w Pentium o szybkości min. 133 MHz, kartę do kompresji obrazów wideo, dupleksową kartę dźwiękową oraz głośniki (słuchawki), mikrofon, modem o szybkości przynajmniej 28,8 Kb/s (z tego wynika, że takiej przepustowości należy wymagać też od łączy, co w naszych warunkach jest jeszcze chyba nieosiągalne), 5 MB miejsca na dysku twardym oraz przeglądarkę internetową Microsoft Internet Explorer lub Netscape Navigator.

Na koniec coś na pociechę: wersja beta 1.0 Intel Internet Video Phone do 19 kwietnia br. jest dostępna bezpłatnie w Internecie pod adresem http://www.connectedpc.com/iaweb/cpc/iivphone. Przed upływem tego terminu planowane jest udostępnienie następnej wersji beta.

(semi)

SIENKIEWICZ Z WOŹNEJWSI

Jeszcze niedawno literacka Nagroda Nobla dla Polki była na ustach wszystkich, a prasa i media prześcigały się w podawaniu informacji na temat Wisławy Szymborskiej i jej twórczości. Autorka „Końca i początku" jest czwartą polską laureatką światowego, prestiżowego wyróżnienia. Wcześniej otrzymali je: Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Czesław Miłosz. O pierwszym z nich warto również wspomnieć z tej racji, że miniony rok z okazji 150. rocznicy urodzin noblisty był Rokiem Sienkiewiczowskim.

Jednak nieliczni wiedzą, że przodkowie autora „Quo vadis?" wywodzą się z okolic Rajgrodu, a dokładniej – z Woźnejwsi. Dziadek Henryka Sienkiewicza – Józef, ożeniony był z Anną Oborską. Mieszkali w Woźnejwsi, w której Józef, były kapitan Wojsk Polskich, sprawował funkcję podleśnego. Gdy miał 41 lat, jego 34-letnia żona urodziła syna. Chłopca postanowiono nazwać Jan-Piotr. Metrykę urodzenia ojca Henryka Sienkiewicza – bo to o nim mowa – sporządzono „Roku Tysiącznego Osiemsetnego Dziewiątego dnia czternastego maja o godzinie trzeciej po południu przed nami Podproboszczem Rajgrodzkim Urzędnikiem Stanu Cywilnego Gminy Rajgrodzkiej Powiatu Biebrzańskiego w Departamencie Łomżyńskim". Tego dnia „Stawił się urodzony jegomość Pan Józef Szynkiewicz Kapitan Woysk Polskich, a teraz Nadleśny mieszkający w Woźnejwsi liczący sobie lat czterydzieści, jeden Ociec dziecięcia i okazał nam dziecię płci męskiej, które urodziło się w domu jego na dniu piętnastym tegoż maja o godzinie trzeciej z rana roku bieżącego i oświadczając, iż jest spłodzone z niego i Anny Oborskiej liczącej sobie lat trzydzieści cztery małżonki jego i że życzeniem jego jest nadać dziecku imię **Józef, Piotr**". I w tym miejscu zakradła się pomyłka, której korekty dokonano prawie wiek po sporządzeniu powyższego dokumentu. 2 maja 1900 roku Okręgowy Sąd Łomżyński orzekł: „ten akt o urodzeniu Józefa-Piotra Szynkiewicza w tym poprawić, aby w miejsce imion Józef-Piotr wpisać imiona Jan-Piotr i w miejsce nazwiska ojca nowonarodzonego Szynkiewicz wpisać Sienkiewicz".

Metrykę urodzenia ojca H. Sienkiewicza odnalazł w księgach parafialnych Rajgrodu p. Aleksander Rydzewski, który twierdził, że dopisek wykonany przez ks. Tyszkę wniesiony został na skutek interwencji pisarza. Prawdopodobnie autor „Trylogii", poszukując swoich korzeni, przyczynił się do sprostowania nazwiska swego ojca.

Rajgrodzki akcent Sienkiewiczów jest tym milszy, że Szkoła Podstawowa nosi imię tego wybitnego pisarza. W związku z tym, od 1993 roku delegacje z SP w Rajgrodzie biorą udział w Ogólnopolskich Spotkaniach Przedstawicieli Samorządów Szkół Sienkiewiczowskich. Na pierwszym z nich w Woli Okrzejskiej – miejscu urodzin H. Sienkiewicza – wnuczka pisarza, Maria Korniłowicz bardzo zainteresowała się informacją, że dziadek noblisty żył z rodziną w Woźnejwsi. Tę wiadomość przekazał pani Korniłowicz nauczyciel z Rajgrodu – Zygmunt Tarnacki.

ANETA KOSTRZEWSKA

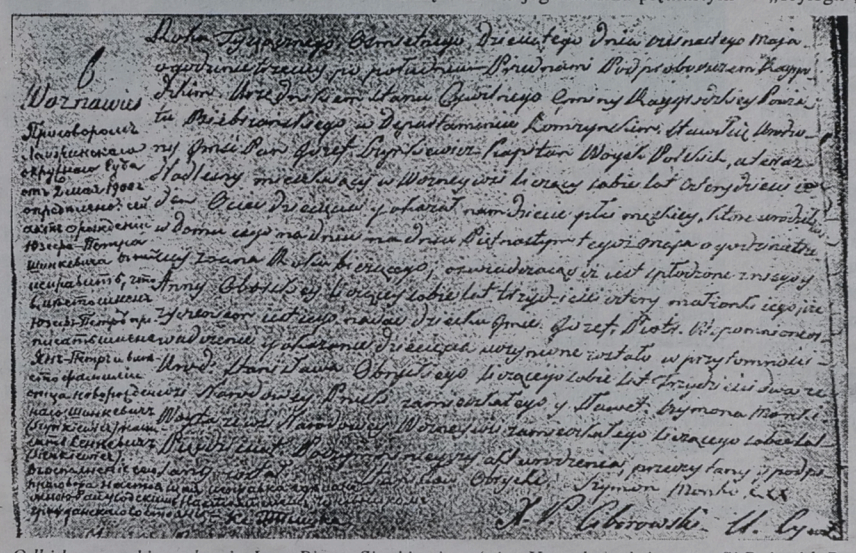

Odbitka metryki urodzenia Jana Piotra Sienkiewicza (ojca Henryka) z ksiąg parafii Rajgród. Po lewej stronie dopisek wykonany przez ks. Tyszkę (w jęz. ros.).

Od deski do deski

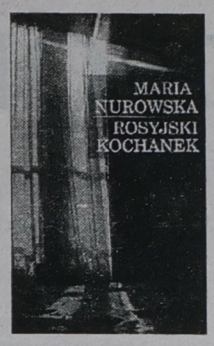

ROSYJSKI KOCHANEK

Od kilku tygodni w czołówce najlepiej sprzedających się książek utrzymuje się „Rosyjski kochanek" Marii Nurowskiej. I nic dziwnego. Jest to bowiem książka o miłości, która się czasem zdarza, ale w którą na ogół nie wierzymy. O miłości innej, pięknej i trudnej zarazem, łamiącej utarte schematy. O miłości, u której podstaw skorzy jesteśmy dopatrywać się wszelkiego rodzaju interesowności lub po prostu głupoty, a za nic nie chcemy zobaczyć prawdziwego, głębokiego uczucia.

Nurowska od debiutu w 1975 roku napisała wiele opowiadań i powieści, z których najbardziej znane to „Moje życie z Marlonem Brando", „Po tamtej stronie śmierci", „Panny i wdowy". Jest też autorką książek dla dzieci i młodzieży oraz scenariuszy filmowych i słuchowisk. O „Rosyjskim kochanku", swojej najnowszej powieści mówi, że jest to powieść „o trójkącie. On, ona i jej ciało".

Julia jest pięćdziesięcioletnią kobietą, Polką, profesorem kontraktowym na Sorbonie. Aleksander to trzydziestolatek, Rosjanin, historyk na stypendium w Paryżu. Wydawałoby się, że wszystko ich dzieli. I tak jest rzeczywiście, ale do czasu. Oboje, aby się odnaleźć muszą przejść głęboką przemianę. Julia, będąca narratorką powieści, odkrywa przed czytelnikiem kolejne jej etapy. Uczestniczymy we wszystkich strachach, buntach, radościach, klęskach i drobnych zwycięstwach. Julia nie potrafi pogodzić się z własnym ciałem. Ciałem pięćdziesięcioletniej kobiety, które przez lata zaniedbywała stawiając na pierwszym miejscu pracę naukową. Zaniedbywała też miłość i macierzyństwo. To biedne ciało i jeszcze biedniejsza dusza, dotąd uśpione, zapomniane, dają o sobie znać pod wpływem nagłej, acz niespodziewanej i nie planowanej miłości do dużo młodszego mężczyzny. Miłości, która jest odpowiedzią na jego uczucie. I tego Julia nie potrafi ani zrozumieć, ani do końca zaakceptować.

To, że ona kocha Aleksandra jest zrozumiałe – kocha jego młodość, siłę, energię, radość. Ale dlaczego Aleksander kocha ją? Umysł naukowca szuka wciąż racjonalnego, logicznego wytłumaczenia i nie znajduje, bo czy może znaleźć?

Nurowska o tej jakże trudnej miłości pisze pięknie. Nie pomija niczego, nawet bardzo intymnych szczegółów. I jest to naturalne, gdyż Julia wspomina spędzony w Paryżu rok siedząc na lotnisku i czekając na samolot do Warszawy. To jej wspomnienia, jej rachunek sumienia. Niczego nie musi i nie chce przed sobą ukrywać. Stara się pogodzić ze sobą, z własnym ciałem, z dawno minionym dzieciństwem, z córką i jej rodziną. I chyba się jej to udaje. W końcu nigdy, tak naprawdę, nie jest za późno. Trzeba tylko chcieć.

Czytając „Rosyjskiego kochanka" nie sposób uniknąć porównań ze „Spóźnionymi kochankami" Whartona. Bo i Paryż się powtarza, i miłość młodego mężczyzny i dużo starszej kobiety. Ale książki, choć obie warte uwagi, są zupełnie inne. Pierwsza zbuntowana i pełna niepokoju, druga spokojna i pogodzona z życiem. (tm)

Maria Nurowska. „Rosyjski kochanek", Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1996, s. 260.

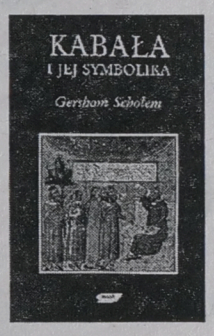

CO TO JEST KABAŁA?

Zapytajcie przeciętnego absolwenta z pełnym magisterium, co to jest kabała. Najprawdopodobniej odpowie, że kabała to kłopoty, bo „wpaść w kabałę" to raczej przykrość niż przyjemność. Może też dorzucić, że to termin rodem z karcianego profetyzmu, czyli synonim wróżenia z kart lub odczytywania przyszłości z dłoni (chiromancja).

W gruncie rzeczy to właśnie są najpowszechniejsze znaczenia „kabały" czy „kabalistyki". Jednak mało kto wie, że kabała to tak naprawdę wielka tradycja żydowska (także z odmianą chrześcijańską z okresu Renesansu), tradycja czytania Biblii i traktowania jej jako tekstu świętego. Interpretacje wywodzące się ze spirytyzmu, wróżb i magii to sprawa ostatnich stuleci, które zwulgaryzowały pojęcie kabały do poziomu żonglerki słowami, literami, imionami. Gershom Scholem w znakomitej serii Wydawnictwa „Znak" – Mity, Obrazy, Symbole, prezentuje właściwy historyczny sens „Kabały i jej symboliki". Jak pisze autor, Kabała to dosłownie „tradycja, przekaz" tego, co boskie. Ta żydowska tradycja rozwinęła się w pierwszych wiekach naszej ery i we wczesnym średniowieczu w mistykę. Co ciekawe, kabalistyczna mistyka (ezoteryczna, czyli trudna do zrozumienia dla nie wtajemniczonych) związana była nie z bezpośrednim doświadczaniem Boga i boskości, do czego na ogół sprowadza się mistyka, ale na założeniu, że każde słowo Biblii, każda jej litera i znak mają jakieś ukryte znaczenie. Zadaniem kabały jest to niewidoczne znaczenie wydobyć.

Gershom Scholem pisze, że mimo wielkiej tradycji kabalistycznej i sporej literatury wyrosłej wokół niej, Żydzi zapomnieli o swojej tradycji mistycznej. Bo kiedy wybierali na początku poprzedniego stulecia drogę do kultury europejskiej, osiedlając się w Europie Zachodniej, „jedną z pierwszych i najważniejszych ofiar na tej drodze była kabała". Ale też powracała ona w momentach dla Żydów niepomyślnych. Im okrutniejsza była „zawierucha wygnania", tym większe zainteresowanie świadomości religijnej symboliką kabały. Można więc powiedzieć, że była to również żydowska „księga pocieszenia". (mars)

Gershom Scholem, Kabała i jej symbolika, Znak, Kraków 1996 (seria: Mity, Obrazy, Symbole).

Wideo

WYSPA PIRATÓW

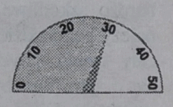

(przygodowy)

Wielbiciele morskich przygód, gdzie piraci pośród szczęku oręża i wybuchów dążą do zdobycia fortuny, na pewno nie zawiodą się oglądając „Wyspę piratów" Renny Harlina. Jest to podobno najdroższe tego rodzaju widowisko w dziejach kina, co podczas oglądania łatwo daje się zauważyć – gwiazdorska obsada, rozmach, efektowne sceny, bogata scenografia.

Morgan Adams (Geena Davis) po śmierci ojca przejmuje dowództwo nad statkiem z drużyną morskich rozbójników. Ci ostatni nie bardzo wyobrażają sobie, że będzie nimi kierować baba. Ale równie piękna, co przebiegła Morgan posiada argument nie do odtrącenia – fragment pewnej mapy. Mapa zaś pokazuje drogę do wyspy, na której ukryte jest złoto. Jak wspomniano wyżej, Morgan ma tylko fragment mapy, a i ten opisany jest po łacinie, której nikt na statku nie zna. Tak więc, aby odnaleźć drogę do skarbu, trzeba pokonać kilka poważnych przeszkód, co dla widza okaże się powodem zajmującej i dobrej zabawy. (mm)

„Wyspa piratów" (Cutthroat Island); reż. Renny Harlin; wyst.: Geena Davis, Matthew Modine, Frank Langella, Maury Chaykin; USA 1996; 120 min. Od lat 15.

0 - szkoda oczu; 10 - słaby; 20 - średni; 30 - dobry; 40 - b. dobry; 50 - koniecznie zobacz

UŚMIECH LOSU

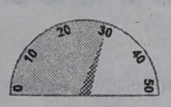

(obyczajowy)

Steve Martin („Ojciec narzeczonej", „Wariackie święta", „Sierżant Bilko") znany jest nam głównie jako znakomity komik. Jednak w „Uśmiechu losu" Gillesa MacKinnona z powodzeniem wciela się w rolę daleką od komicznej.

Michael McCann (S. Martin) miał kiedyś żonę, a żona spodziewała się dziecka. Teraz jest sam. W samotności wykonuje piękne meble. Potem je sprzedaje, a wieczorami, przy kieliszku, liczy uciułane pieniądze. Ludzie uważają Michaela za dziwaka. Ten zamyka się jeszcze bardziej w sobie, kiedy zostaje okradziony.

Ale pewnego zimowego wieczoru staje się coś, co być może przywróci sens życia samotnego, zawiedzionego mężczyzny. W domu Michaela pojawia się kilkuletnia Matylda. Szybko się okazuje, że dziewczynka nie ma nikogo na świecie. Michael postanawia ją adoptować. Wychowanie Matyldy przysporzy wielu wzruszeń i radości. Będą też, oczywiście, i problemy. Ten największy – naturalny ojciec, który jest wielką figurą – pojawi się w najmniej oczekiwanym momencie...

Film Gillesa MacKinnona polecam starszym i młodszym, bo dla wszystkich może być ciekawy i pouczający, wielu też może wzruszyć, na pewno wielu rozbawi. (mm)

„Uśmiech losu" (A Simple Twist of Fate); reż. G. MacKinnon; wyst.: Steve Martin, Gabriel Byrne, Stephen Baldwin i in.; USA 1994; 96 min. Od lat 12.

KONKURS ● KONKURS

Drodzy Czytelnicy. Dziś czwarte pytanie w kolejnej edycji konkursu, w którym nagrodą jest kaseta wideo. Co tydzień razem z omówieniami filmów zamieszczamy pytanie konkursowe i kupon. Aby wziąć udział w losowaniu nagrody, wystarczy odpowiedzieć tylko na trzy pytania, zebrać tylko trzy kupony i przesłać pod adresem redakcji (Białystok, ul. Suraska 1, skr. poczt. 193) w terminie nie przekraczającym 7 dni od daty ukazania się ostatniego pytania w miesiącu. **Sponsorem naszego konkursu jest Hurtownia Kaset Wideo oraz Salon Płytowy „Bemol", Białystok, ul. Nowy Świat 13.**

4. Geena Davis w swej karierze grała nie tylko piratki. Niezapomnianą rolę stworzyła – u boku Susan Sarandon – w głośnym i znanym filmie Ridley'a Scotta. Jaki tytuł nosi ten film?

SKŁADZIK 4/5 BEMOL Białystok Nowy Świat 13

Uwaga
pan ROBERT AUSZTOL
z Białegostoku.
Prosimy zgłosić się po odbiór nagrody do Hurtowni Kaset Wideo, mieszczącej się w Białymstoku przy ul. Nowy Świat 13.

Błyskawiczny konkurs dla książkowych moli

PYTANIE: Wydawnictwo „Prószyński i S-ka" oprócz książek wydaje też czasopisma. Podaj przynajmniej dwa tytuły czasopism tego wydawnictwa.

Na odpowiedzi (z kuponikiem) czekamy przez tydzień (ul. Suraska 1, Białystok). Wśród ich autorów rozlosujemy dwie nagrody książkowe.

KUPONIK

PRZEDPOKÓJ Z BIAŁEGOSTOKU

Z **Katarzyną i Krzysztofem Chyży**, *mieszkańcami Białegostoku, laureatami ogólnopolskiego konkursu architektonicznego, ogłoszonego przez miesięcznik „Cztery kąty" rozmawia Barbara Klem*

Jak doszło do tego, że postanowiliście wziąć udział w ogólnopolskim konkursie i powiedzcie czego on dotyczył?

– O tym, że taki konkurs jest organizowany powiedziała nam koleżanka, która też stwierdziła, że powinniśmy wziąć w nim udział. Kupiłam gazetę i postanowiliśmy spróbować.

Mieliśmy zaprojektować wystrój jednego z trzech proponowanych przez miesięcznik wnętrz: pokoju dziecinnego, przedpokoju lub kuchni. Wybraliśmy jednomyślnie przedpokój. Koncepcja projektu została wykonana na komputerze. Resztę dopracowaliśmy ręcznie – diatego, że bardziej ufamy sobie niż maszynie. Ponadto – naszym zdaniem – w projekcie powinien znaleźć się choćby minimalny wkład pracy wykonany ręką człowieka. To ożywia rysunek.

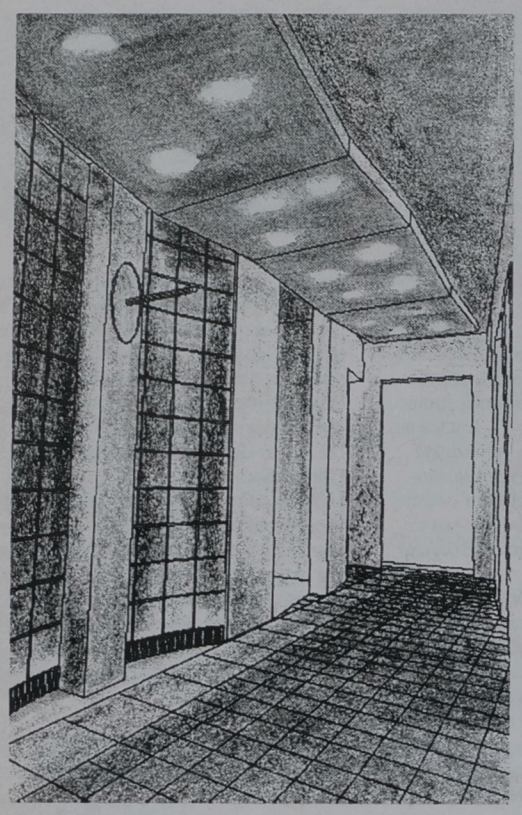

Nagrodzony projekt

Jak dowiedzieliście się o wygranej?

– Wracałam z pracy. To był ostatni dzień grudnia. Kupiłam styczniowy numer „Czterech kątów" i przeglądając go zobaczyłam nasz projekt. Zadzwoniłam od razu do męża, potem zamiast do domu, pojechałam pochwalić się wygraną przed rodzicami.

Czy już otrzymaliście nagrodę?

– Właściwie oprócz informacji w gazecie na razie nic się nie dzieje. Może dlatego, że to pierwsza część konkursu. Teraz na temat projektów będą się wypowiadali czytelnicy „Czterech kątów". Krótko mówiąc, mamy już zaklepaną nagrodę – komplet mebli, teraz walczymy o drugi.

Jaka chwila związana z konkursem najbardziej utkwiła wam w pamięci?

– Kilka dni po ukazaniu się wyników konkursu zadzwonił do mnie z gratulacjami dawno nie widziany wujek. To było bardzo przyjemne, a zarazem zaskakujące, że „odnalazł" się właśnie w takiej chwili.

Czy jest to pierwszy konkurs, w którym braliście udział?

– Razem tak. Wcześniej, jeszcze na studiach, w 1993 roku wraz z dwoma przyjaciółmi brałem udział w konkursie na projekt nowej szkoły sztuki użytkowej w Dessau – niestety bez sukcesu.

Czym zajmujecie się na co dzień?

– Pracuję w prywatnej firmie trudniącej się projektowaniem. Zastanawiam się również nad podjęciem współpracy z firmą produkującą meble, dla której mogłabym robić indywidualne projekty wnętrz.

– Ja również zajmuję się projektowaniem, lecz w innej niż żona pracowni architektonicznej. Jednocześnie współpracuję z jednym z miesięczników.

Czym są dla was takie konkursy?

– Architektura i projektowanie są naszą pasją. Lubimy to i dlatego wzięliśmy udział w tym konkursie. Co pewien czas przeglądamy gazety w poszukiwaniu nowych konkursów. Niestety, jest ich bardzo mało.

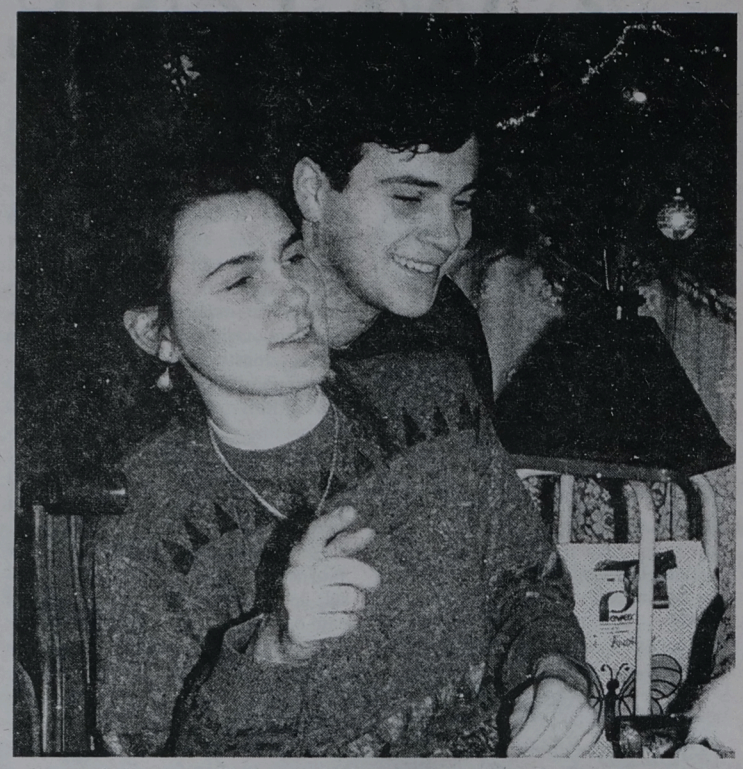

Krzysztof i Katarzyna Chyży są małżeństwem od trzech lat. Oboje ukończyli Wydział Architektury na Politechnice Białostockiej w 1993 roku. Krzysztof za swoją pracę dyplomową otrzymał główną nagrodę białostockiego oddziału SARP.

– Teraz przygotowujemy się do udziału w następnej rywalizacji. Jest to konkurs na projekt zatytułowany „Dom przyszłości". Mamy już nawet pewien pomysł. Teraz trzeba będzie popracować, aby przenieść go na papier.

Co robicie w wolnym czasie?

– Oboje uwielbiamy góry, a więc zimą narty, latem wędrówki piesze. Krzysiek ponadto maluje. Obecnie fascynują go akwarele, kiedyś obrazy olejne. Tematem prac są oczywiście architektura i krajobrazy. Trzy jego prace wystawione są w Galerii Sztuki Współczesnej przy Rynku Kościuszki w Białymstoku, inne zdobią ściany mieszkań rodziców i znajomych. Sami nie mamy ani jednego własnego dzieła. Najczęściej oddajemy je w prezencie.

Dziękuję za rozmowę.

Nie z tego świata

Z **Teresą Sękowską-ffoulkes** – *psychologiem, radiestetką, autorką publikacji o reinkarnacji w czasopiśmie „Czwarty Wymiar" rozmawia Małgorzata M. Nietupska*

Przy pani nazwisku widnieje słowo „ffoulkes". Co ono oznacza?

– To intryguje wszystkich. Mam po prostu podwójne nazwisko. Sękowska to nazwisko panieńskie. Natomiast drugie nazwisko jest nazwiskiem mojego męża, już zresztą nieżyjącego, który był Anglikiem. Jest to nazwisko angielskie pochodzenia francusko-walijskiego, dlatego pisze się przez małe „f". Dawniej w Anglii nie było liter dużych i małych. Jeżeli ktoś chciał wzmocnić jakąś literę na początku, dając nazwę czy tytuł, to dawał po prostu dwie te same litery.

Skąd u pani zainteresowanie reinkarnacją?

– Z reinkarnacją zetknęłam się po raz pierwszy mając lat osiem. Opowiedział mi o tym mój ojciec. Oboje moi rodzice urodzili się w carskiej Rosji. Należeli tam do Polonii. Ojciec mi opowiadał, że kiedyś przyjechał po raz pierwszy do majątku przyjaciół. Jako osoba, która była zwykle wodzirejem, był bardzo komunikatywny i lubiany, postanowił zaprowadzić gości do parku. Był tam naprawdę pierwszy raz, a mimo to wiedział gdzie i jak ich poprowadzić: „Tu będzie mostek, dalej kamień, potem drzewo, przejdziemy trochę dalej – będzie ławeczka". I wszystko dokładnie się zgadzało. Następnie były zjawiska bardzo osobiste. Mianowicie, bez żadnego powodu niesłychanie bałam się czarnej wody. Było to psychologicznie zupełnie nie uzasadnione, ponieważ ja nigdy nie miałam żadnych negatywnych przeżyć z ciemną wodą ani nie słyszałam żadnych opowiadań, które mogłyby w ten sposób podziałać na moją wyobraźnię. To zostało wyjaśnione wiele, wiele lat później. Miałam też ogromną tęsknotę do palm. Nie wystarczały mi te palmy, które były w palmiarni. Po prostu tęskniłam jak za czymś, co zostawiłam w domu. I zdarzyło się tak, że pojechałam do Anglii i rodzina zabrała mnie na południe Anglii, gdzie były palmy. Wtedy moja reakcja była, nawet dla mnie samej niespodziewana, po prostu byłam szczęśliwa. Śmiałam się, obejmowałam te palmy, jakbym spotkała coś swojego. Też jeszcze nie wiedziałam, dlaczego. Po wielu latach moich doświadczeń życiowych i, powiedzmy, geograficznych, zetknęłam się w Anglii z literaturą na temat psychotroniki oraz z osobą, która robiła tak zwane sesje reinkarnacyjne.

Na czym polegają takie sesje?

– W jednym z czasopism ezoterycznych dowiedziałam się, że jest taka pani, która się zupełnie nie reklamuje, ale robi reinkarnację. Podano mi jej numer telefonu. Nazywała się Betty Foster. Ona była medium, ona była jasnowidzem, ona była psychotronikiem, ona robiła egzorcyzmy i bardzo niechętnie robiła reinkarnację. Zadzwoniłam do niej, a ona mówi do mnie tak: „Wiesz, stoi przy mnie twój ojciec". Przecież ona nie wiedziała, czy mój ojciec żyje! „I on do mnie mówi jakimś dziwnym językiem, coś mi tłumaczy... On mi mówi, że się spotkacie". Mnie przeszły ciarki. Wtedy wiedziałam bardzo mało o psychotronice. W efekcie doszło do spotkania z Betty Foster, która robiła taką sesję, jak gdyby jasnowidzenia. Polegało to na tym, że najpierw było wyciszenie, potem uniwersalna modlitwa, która nie ma nic wspólnego z żadną religią; następnie ona się bardzo koncentrowała i, wtedy tak tego nie nazywaliśmy, ale dzisiaj możemy powiedzieć, że ona wpadała na jakąś falę, która kontaktowała ją z kosmosem z Kroniką Akasza i z przeszłością.

Co to jest ta Kronika Akasza?

– To jest superkomputer w kosmosie, który notuje każdy nasz uczynek, każdy nasz plan, każde nasze zamierzenie. I nasze, i narodu. Bliżej pisze o tym Rudolf Steiner – ezoteryk działający na początku XX wieku. Wracając do Betty Foster – powiedziała mi, że w pierwszym moim wcieleniu byłam w Egipcie. Skończyłam to wcielenie bardzo marnie, ponieważ zostałam rzucona na pożarcie krokodylom w Nilu, jak była „ciemna woda". Wtedy stało się dla mnie jasne, dlaczego był u mnie ten niesłychany, nienormalny lęk przed ciemną wodą i wielka tęsknota za palmami.

Czy Betty Foster powiedziała pani tylko o tym jednym wcieleniu?

– Powiedziała mi, że dwa razy byłam we Francji i chyba również stąd moja tęsknota do Francji i niesłychana łatwość rozumienia języka francuskiego, którego się nie uczyłam. Być może pomaga w tym to, że biegle znam angielski i łacinę. Ponieważ pani Betty Foster była jasnowidzem, przepowiedziała mi kilka rzeczy, które były absolutnie nierealne, na przykład że będziemy mieć z mężem piękny dom z dużym ogrodem. Wtedy mieszkaliśmy w „betonowej dżungli" Londynu i nie było na to żadnych szans. To się sprawdziło. W tej chwili mam rezydencję pod Poznaniem.

Kto, według pani, kieruje reinkarnacją?

– Wyższe istoty. Byty pozaziemskie, które mają z nami kontakt. Nic nie jest przypadkowe. One kierują naszą drogą. Każdy z nas ma swojego przewodnika.

Czy wielu ludzi wierzy w reinkarnację lub twierdzi, że kiedyś żyło w innym wcieleniu?

– Zgodnie z badaniami Ośrodka Badania Opinii Publicznej, 10 procent Polaków wierzy w reinkarnację.

Czy wiele osób pamięta poprzednie wcielenie?

– Tak, oczywiście. Obracam się w kręgu osób wysoko rozwiniętych duchowo, w kręgu ezoteryki. Są osoby, które wiedzą intuicyjnie, kim były. Inne osoby często poddają się regresji hipnotycznej, która jest sprawą dość ryzykowną.

Dlaczego?

Hipnoza jest sprawą ryzykowną, ponieważ „ego" hipnotyzera wślizguje się w „ego" pacjenta. Mówi się, że to jest dla dobra pacjenta, ale hipnotyzerzy mają za małą wiedzą ezoteryczną. To po śmierci może być dla tej osobowości bardzo, bardzo szkodliwe. Dlatego do hipnozy należy podchodzić bardzo ostrożnie. Jest cały szereg innych metod dowiedzenia się o tym, kim byliśmy w poprzednim wcieleniu. Jedna z nich, zupełnie w Polsce nieznana, polega na podłączeniu się jasnowidza do Kroniki Akasza. Jest w Berlinie małżeństwo, które za pomocą aparatury nawiązało kontakt z „Bytem". Trzeba mieć poważny powód, nie dla ciekawości, żeby dowiedzieć się o swoich poprzednich wcieleniach. Są jedyne dwa słuszne cele, kiedy możemy dociekać, kim byliśmy w poprzednim wcieleniu: do celów terapeutycznych albo rozwojowych.

Była pani w Afryce...

– Tak, trzy lata.

Co pani tam robiła?

– Po prostu pojechałam na kontrakt, który załatwiłam sobie sama, będąc na studiach w Anglii. Były to czasy głębokiej komuny. Pracowałam w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej najpierw jako psycholog, a potem kierowałam departamentem wychowawczo-zawodowym.

Czym się pani obecnie zajmuje?

– Dosyć długo prowadziłam razem z mężem prywatną szkołę języka angielskiego w naszym domu pod Poznaniem. Teraz zajmuję się psami, kotami, domem i ogrodem oraz, przede wszystkim, studiowaniem wiedzy ezoterycznej i nie tylko, która pomoże mi w napisaniu mojej książki. Ostatecznym moim celem są dwie rzeczy: w możliwie dostępny sposób udostępnić ludziom wiedzę ezoteryczną, opowiedzieć im o sprawach „nie z tego świata", i napisać porządny podręcznik o reinkarnacji.

Dziękuję za rozmowę.

Adaptacja albo kres

We współczesnym demokratycznym świecie instytucja monarchii wydaje się anachronizmem, czymś z odległej i zamkniętej przeszłości. Dyskusje nie omijają obecnych rodów królewskich, chociaż najwięcej dyskutują o tym Anglicy. Historia poucza jeszcze o czymś innym: rodziny królewskie, żeby przetrwać, same podejmują wysiłki na rzecz adaptacji do zmieniających się warunków.

Argumenty w sprawie monarchii są tak stare jak ona sama. Tego lata krytycy, którzy wzywają do reformy, zostali zaskoczeni niespodzianką. Ujawniono bowiem, że sama angielska królowa jest zainteresowana poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie o jej rolę w życiu publicznym i przyszłość królewskich instytucji.

Wrota do szczelnie zamkniętego świata prywatności królowej zostały nieco uchylone, kiedy potwierdzono, że monarchini spotyka się z członkami rodziny królewskiej i innymi osobistościami, aby dyskutować o przyszłości monarchii. Grupa, obejmująca królową, księcia Filipa i Karola oraz niektórych wpływowych doradców, nazywana jest komitetem „Dalsza droga". Jego celem jest zapewnienie przetrwania monarchii w nowoczesnym świecie.

Wedle Trevora Kavanagha, politycznego komentatora gazety „Sun", która jako pierwsza ujawniła szczegóły dotyczące królewskiej grupy dyskusyjnej, sama królowa uznaje potrzebę zmian. – **To ona powołała komitet cztery lata temu** – mówi Kavanagh. – **Spotykają się co sześć miesięcy. Mimo swoich 70 lat królowa została obdarzona zaufaniem, że uda się jej przewidzieć przyszłość i dostrzec, w jaki sposób rodzina królewska musi się zmienić w zmieniających się czasach.**

Pałac Buckingham nie ujawnił wszystkich szczegółów na temat pracy dyskusyjnego komitetu, ale jest jasne, że królowa rozważa zmiany pewnych starszych reguł brytyjskiej monarchii. Jedną z propozycji jest odejście od dotychczasowego prawa dziedziczenia, co oznaczało dotąd, że tytuł monarchy przechodzi na synów a nie na córki (chyba że nie było męskiego dziedzica).

Przemyśleniu poddany został także zakaz zasiadania na tronie dla potomków królewskiego rodu, którzy przystąpili, pośrednio lub bezpośrednio, do Kościoła rzymskokatolickiego. Obecne prawo (ma już 295 lat) mówi, że nie może być koronowany ten, kto wszedł w związek małżeński z katolikiem. Jednym z tych, którzy namówili królową do ponownego rozważenia tego zapisu jest katolicki teolog William Oddie. Uważa, że zmiana tego starego zakazu byłaby bardzo dobrze odebrana przez stronę katolicką. Oddie mówi, że w praktyce antykatolicki zakaz nie obejmuje przecież wielu katolików, jest natomiast pozostałością dawnych bolesnych animozji między anglikanami a katolikami.

A jednak, mimo że wielu Anglików ocenia zakaz poślubiania katolików jako przestarzały i niekonieczny, mogłoby uznać zmianę tego prawa za bardzo kontrowersyjną. Ponieważ katoliccy rodzice są zobowiązani przez swój Kościół do wychowywania dzieci w wierze katolickiej, w teorii przynajmniej mogłoby to oznaczać, że katolik byłby w stanie zasiąść na brytyjskim tronie. W ten sposób pojawiłby się konflikt z funkcją głowy Kościoła anglikańskiego.

Ostatnie spotkanie, zorganizowane w królewskiej posiadłości w Szkocji, odbyło się w październiku już po rozwodach księcia i księżniczki Walii oraz książąt Yorku. Zgodnie z tym, co donosił stały korespondent królewski BBC, ostatnie rozmowy dotyczyły spraw praktycznych monarchii, a nie tego, co w mediach przedstawia się jako operę mydlaną na tematy królewskiej rodziny.

Zastanawiano się również nad publicznym wizerunkiem monarchii. Królewska rodzina zgadza się, że trzeba zakończyć szkodliwą serię skandali opisywanych w brytyjskiej prasie. Ostatnio obiektem zainteresowania mediów jest książę Karol i jego związki z długoletnią przyjaciółką Camillą Parker-Bowles. Teraz, kiedy Karol jest wolny, spekuluje się, czy oświadczy się Camilli. Jednak to mogłoby w dłuższej perspektywie zaszkodzić reputacji monarchii. Kiedy Karol stanie się królem, jedną z jego funkcji będzie rola najwyższego zwierzchnika Kościoła anglikańskiego. Co prawda nie będzie bezpośrednio kierował sprawami Kościoła, ale będzie musiał sprostać wymaganiom przynajmniej w zakresie przykładów godnych do naśladowania. Wielu Anglików jest zaniepokojonych predyspozycjami Karola do tej roli i sądzi, że drugie małżeństwo dałoby raczej zły przykład.



Książę Karol i...



Camilla Parker Bowles

Jedynym sposobem uniknięcia trudnych sytuacji tego rodzaju jest zmiana relacji między monarchią a Kościołem Anglii. Lecz rodzina królewska twierdzi, że nie jest rozważane takie fundamentalne posunięcie. Jak się mówi, zamiast tego Karol przyrzekł królowej na ostatnim spotkaniu w Szkocji, że nie ożeni się z Camillą Parker-Bowles i że stosunki z nią utrzyma w należytej dyskrecji.

Komitet „Dalsza droga" będzie pracował dalej, zastanawiając się nad monarchią w czasie zmian, ale większych zmian nie należy się szybko spodziewać. Jest jasne, że te spotkania są częścią ewolucyjnego, a nie rewolucyjnego procesu przystosowania i reform. Brytyjska monarchia wykazała całą swoją historią, że potrafi dobrze adaptować się do zmiennych okoliczności. Przetrwała wojny, polityczne i społeczne zawieruchy, fluktuacje swojej popularności. I wszystko wskazuje na to, że ten instynkt przetrwania ciągle tkwi w królowej i całej brytyjskiej monarchii.

BBC World Service Magazine
(tłum. i opr. mars)

Zanim cała Polska przyłączy się do Unii Europejskiej, mieszkańcy Brukseli już mogą podziwiać forpocztę Polaków. Głównie z Siemiatycz, Moniek i z Białegostoku.

AMBASADOROWIE

MAREK GRZEŚKIEWICZ

– **Polkę bardzo łatwo rozróżnić w największym nawet tłumie** – siedemnastoletnia Eugenia, z pochodzenia Włoszka, urodzona w Belgii, jest jakby lekko zażenowana. Nie wie, czy mówiąc o wyróżnianiu się Polek stwierdza tylko fakty, czy krytykuje. Krytyki zaś kogokolwiek chce unikać, jak ognia. Tak ją nauczono. **Jak zobaczę** – mówi – **kobietę z silnie skręconymi włosami (u was to nazywa się podobno „trwała"), z bardzo mocnym makijażem w jaskrawych kolorach i w skórzanej kurtce – wiem, że to Polka. Nigdy się nie pomyliłam.**

Jej ojciec, Franko, dodaje:

– **Polkę i Polaka łatwo też odróżnić po rozmowie. W metrze, tramwaju, na ulicy jak coś mówią do siebie, to mówią zawsze bardzo głośno. Włosi też mówią głośno, u Polaków jednak zwraca uwagę jakieś zacietrzewienie, napastliwość...**

Tak na ogół jednak, to Polacy Belgom nie przeszkadzają. Ot, wzbudzają pewne zainteresowanie swoją odrębnością, w sumie – w najgorszym przypadku – przyjmowani są obojętnie, częściej jednak z dyskretną życzliwością.

Bo Polak to opłacalna instytucja. Szczególnie kobiety. Najczęściej znajdują pracę jako sprzątaczki, kelnerki, rzadziej kucharki. Wykonują najgorsze prace, na które nie da się namówić żadna np. czarnoskóra kobieta lub – równie liczne jak Polki – szukające swego szczęścia w liberalnej Belgii, mieszkanki Włoch, Hiszpanii, Portugalii. One przy tym są na innych warunkach. Pochodzą z krajów Unii, mają wszystkie prawa, które przysługują rdzennym Belgom. Polka za sprzątanie wielkiej willi otrzyma góra 200 franków za godzinę (około 6,5 dolara USA), kobiety z Unii otrzymają przynajmniej połowę więcej.

– **Mają też inne udogodnienia** – mówi Krystyna, od dwóch lat pracująca u belgijskiej „madam". – **Po pracującą ze mną Portugalkę szefowa każdego ranka wysyła kierowcę, po pracy ten sam kierowca odwozi ją do domu. Ja muszę jechać godzinę metrem i tramwajem, kolejne pół godziny zajmuje mi dojście pieszo. Dom „madam" znajduje się na peryferiach Brukseli, żadne tramwaje tam nie dochodzą. Z rzadka, kiedy skończę pracę późnym wieczorem, jakiś pracownik podrzuci mnie do przystanku.**

Krystynie jednak i tak wiele Polek może zazdrościć. Ma stałą pracę, w realiach polskich bardzo dobrze płatną, w realiach belgijskich też nie najgorszą. Wystarczającą na wynajmowanie dwupokojowego mieszkania, co w ocenie innych jest rozpustą. Zwykle Polki tłoczą się po trzy, cztery osoby w jednym, rzadko w dwóch pokoikach. Tak wychodzi taniej. Za mieszkanie trzeba zapłacić 8-10 tysięcy franków. Plus świadczenia. Światło, gaz, woda. Gospodarza zwykle nie obchodzi, ile osób mieszka. Interesują go pieniądze. Więcej osób – więcej płacą za świadczenia.

– **To też jest błąd Polaków pracujących w Belgii** – mówi Polka, która od 15 lat jest żoną Belga. – **Polacy lgną do dzielnic najbiedniejszych, mieszkania wynajmują im Marokańczycy. Ludzie raczej nie ceniący dóbr. Mieszkania są brudne, zniszczone, pozbawione namiastki wygód. Marokańczycy przy tym mało też cenią Polaków. Czują się ich władcami. Robią z nimi, co chcą. Takie same zaś mieszkania, w identycznej cenie można wynająć bezpośrednio od Belgów. Ludzi – mówię to bez żadnych podtekstów – w pełni zasługujących na miano Europejczyków.**

Krystyna płaci za „rozpustę" z konieczności. Ściągnęła do Belgii córkę, ona musi mieć jakieś w miarę normalne warunki. Krystyna jednak rozumie zawiść polskich koleżanek. Szczególnie tych, które nie mają pracy. Na początku ona też nie miała lekko.

– **Pracowałam w tureckiej knajpie po 12 godzin na dobę. Zmywałam naczynia. Nie wiedziałam, że ręce – moczone godzinami w tłustej, gorącej, pełnej chemikaliów wodzie, mogą wyglądać tak strasznie. Otrzymywałam za to jedynie 70 franków za godzinę. Wystarczało dokładnie na łóżko w pięcioosobowym pokoju i jakieś tam jedzenie – na szczęście w Belgii dosyć tanie.**

Z mizernych zarobków trzeba było jeszcze odkładać każdy grosz. Wcale nie z myślą – jakby się mogło wydawać – o rodzinie czekającej na pieniądze w Polsce. Trzeba było zarobić na pracę.

Pracy bowiem w Belgii jest coraz mniej. Jej stawka więc rośnie. Dokładnie to odbywa się tak, że wyjeżdżająca do kraju Polka sprzedaje swoją robotę u dotychczasowego patrona. Zwykle wyjeżdżającej trzeba zapłacić równowartość miesięcznej stawki, którą płacił patron. Krystynę kosztowało to około 40 tysięcy franków. Zarobienie tych 40 tysięcy, wymagało wiele – dosłownie – krwi. Lejącej się z ropiejących rąk. Mówi jednak, że było warto. Tylko dlatego, bowiem, stać ją teraz na godziwe mieszkanie i posyłanie córki do przedszkola. Nie taniego, marokańskiego, ale takiego prawdziwego. Wyłącznie z belgijskimi dziećmi i kadrą wychowawczą.

Bywa jednak, że kupienie pracy niczego nie gwarantuje. Przekonało się o tym m.in. czterech Polaków, którzy za robotę przy budowie domu zapłacili innemu krajanowi po dwa tysiące franków. Ten zawiózł ich w jakieś pełne zieleni miejsce, wbił w ziemię cztery paliki i nakazał kopanie fundamentów. Po godzinie pracę przerwała policja. Na pytanie, co oni tu kopią – Polacy uczciwie odpowiedzieli, że fundamenty pod dom. W parku? – zdziwienie policjantów było chyba większe, niż satysfakcja z nakrycia nielegalnych pracowników.

Mający pracę muszą też jej strzec najbardziej przed... Polakami. Telefony do policji o tej lub innej rodaczce–rodaku zatrudnionych w konkretnym miejscu są niemal codziennością. Później wystarczy zgłosić się do patronki i zaoferować jej swoje usługi w miejsce deportowanej.

Tak naprawdę to nikt do końca nie wie, ilu Polaków jest w Belgii. Nawet przybliżone szacunki są właściwie niemożliwe. Stali, polscy mieszkańcy Brukseli obliczają, że tylko w stolicy jest około 300 tysięcy Polaków. Z tego co najmniej 80 procent pochodzi z Białostocczyzny.

Giowania, matka Eugenii, spotyka się z Polakami od lat. Nadal jednak ich nie rozumie.

– **Pamiętam tysiące uchodźców albańskich najeżdżających Włochy. Zdecydowana większość z nich doskonale znała włoski język. Czuli się mniej obco w nowej ojczyźnie. Polaka, który włada francuskim właściwie, chyba nie znam...**

W INVEST BANKU WYGRYWASZ

Co miesiąc Invest Bank rozlosowuje wśród swoich klientów nagrody. Udział w losowaniu bierze każdy, kto posiada kartę Invest Klubu. W tym miesiącu 10-gramowa sztabka złota trafiła do pana Jana Piechowskiego z Trzciannego. Jest on klientem Banku od roku. Jak stwierdził zadecydowała o tym dobra opinia jaką cieszy się Invest Bank. W dalszym ciągu zamierza lokować w nim swoje oszczędności.

Atrakcyjną formą oszczędzania wprowadzoną przez Invest Bank jest – **Oszczędnościowy Rachunek Rentierski.** Jego istota polega na wnoszeniu, co miesiąc lub co kwartał, wpłat przez okres 2, 3 bądź 5 lat i korzystaniu z oszczędności w formie renty kapitałowej lub jednorazowej wypłaty. Rachunek taki zapewnia wysokie oprocentowanie wkładu, a tym samym gwarantuje regularne źródło comiesięcznych dochodów.

Ponadto Invest Bank SA oferuje **lokaty złotowe terminowe** o stałym i zmiennym oprocentowaniu oraz kwartalnej kapitalizacji; **lokaty złotowe progresywne** o rosnącym oprocentowaniu z możliwością comiesięcznej wypłaty odsetek; **lokaty złotowo-dewizowe** denominowane do USD lub DEM; **lokaty walutowe** (obsługa na rzecz Banku Staropolskiego) oraz **Rachunki Oszczędnościowo-Rozliczeniowe** z korzystnym oprocentowaniem, wynoszącym 16 proc. w skali roku.

Tekst promocyjny (19189)

Fot. I. Wysocki

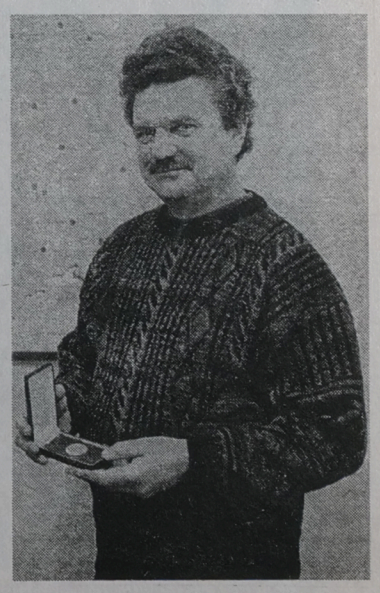

Karnawał w Białymstoku

Tegoroczny karnawał jest dość krótki, postanowiliśmy więc sprawdzić, jak wygląda sobotni, styczniowy wieczór w białostockich restauracjach i lokalach. Ku naszemu zaskoczeniu okazało się, że większość z nich świeciła pustkami. Tylko w tych najbardziej renomowanych – Cristalu i Gołębiewskim bawiono się świetnie. Okazało się, że białostoczanie wolą bawić się na zamkniętych imprezach organizowanych na przykład przez zakłady pracy. W Astorii na parkiecie szaleli pracownicy Państwowej Inspekcji Pracy. Najlepsza zabawa trwała jednak w Pałacu Branickich, gdzie bawili się lekarze.

JOLANTA GADEK

Około godz. 21 w Turoblance było zaledwie kilka osób. Siedzieli przy stoliku i nic nie wskazywało na to, że mają ochotę wyruszyć na parkiet. Zespół umilał im czas, śpiewając rzewnie „Biała mewo leć daleko stąd".

– Wbrew pozorom, najwięcej gości przychodzi do nas w środku tygodnia i w piątki – powiedziała nam barmanka. **– Może w połowie lutego będzie więcej gości, wtedy wprowadzimy bilety. Na razie wstęp na dancing jest wolny.**

Tak samo jest w innych restauracjach podobnej kategorii. Klienci przychodzą tam na obiad, który nierzadko przeciąga się do późnych godzin nocnych. Nieliczna grupa gości pojawia się tam w eleganckich lub typowo karnawałowych strojach.

Tych niewiele było także w Hotelu Gołębiewski. Sala na piętrze zajęta była przez uczniów bawiących się na studniówce, którzy, jak nam powiedziano, nie chcą się fotografować.

– Ubrania dziewczyn są ładniejsze niż większość strojów sylwestrowych, które w tym roku oglądałam u nas – powiedziała nam pani z marketingu. **– Night club dopiero powoli się rozkręca. Panuje w nim jednak bardziej atmosfera dyskoteki niż balu. Typowe bale karnawałowe, z różnymi dodatkowymi atrakcjami, zaplanowaliśmy na początek i połowę lutego. Do tego czasu mamy jeszcze kilka studniówek.**

W sali restauracyjnej na parterze nieliczna jeszcze grupa gości bawiła się przy latynoskich rytmach. Energiczna wokalistka potrafiła jednak rozruszać będące tam pary, których wiek wahał się od 35 do 50 lat. Pomagały jej w tym migające światła i podświetlany parkiet. Gościom nie przeszkadzało, że duża sala wypełniona jest tylko w części, nie peszyła ich też nasza obecność ani błysk lampy z aparatu fotograficznego. Najwyraźniej uznali to za jeszcze jedną atrakcję i wdzięcznie pozowali do zdjęć. Część gości spokojnie spożywała kolację, obserwując tańczących.



W Cristalu „leciały" standardy muzyki rozrywkowej

Gdy zapytaliśmy o sumę, jaką trzeba dysponować, żeby nie wybierać z karty najtańszych dań i jednocześnie nie szastać zbytnio pieniędzmi, po chwili milczenia pracownica hotelu odpowiedziała:

– Myślę, że sto złotych od osoby wystarczy.

Typowo karnawałowe stroje udało nam się obejrzeć jedynie w Pałacu Branickich. Zajechaliśmy tam zwabieni światłami. Okazało się, że trafiliśmy w sedno – trwał właśnie karnawałowy bal lekarzy.

Głębokie dekolty, odkryte ramiona i frywolne pęknięcia w sukienkach, eleganckie garnitury i muszki: garderoba pań i panów bawiących się była bardzo ekskluzywna. Dominowała czerń. Udało nam się wypatrzyć tylko jedną panią ubraną na różowo. Trafiliśmy na moment, kiedy po krótkiej biesiadzie goście zeszli z piętra – gdzie zastawiono stoły – na hol na parterze. Wiązanka ludowych piosenek i starych przebojów porwała do tańca wszystkich, łącznie z rektorem białostockiej Akademii Medycznej, profesorem Janem Górskim. W rytm „Malowanej lali" i „Opolskich dziewcząt" fruwały tiule i błyskały mieniące się ozdoby na pantofelkach i rajstopach pań.

– Przyznam, że z powodu okoliczności – mam na myśli strajk lekarzy – nie powiadomiliśmy o balu prasy, tak jak robiliśmy to co roku – powiedział nam profesor Janusz Kłoczko, przewodniczący Zarządu Regionalnego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, które zorganizowało bal. **– Dzisiaj bawi się tu około 120 osób, w ubiegłych latach było więcej chętnych.**



Na balu lekarza dominowały kreacje karnawałowe

Jak się dowiedzieliśmy, za dwuosobowe zaproszenie trzeba było zapłacić 250 zł.

W restauracji hotelu Pastel, chętnie odwiedzanej przez białostocką inteligencję, panowała cisza i spokój. Goście spożywali posiłek w kameralnej atmosferze. Kelnerzy powiedzieli nam, że owszem organizowano tam sylwestra, ale balów karnawałowych raczej jednak nie będzie.

Za to w Astorii zabawa trwała na całego. Inspektorzy z PIP skakali po parkiecie, narażając się na zwichnięcia i złamania kończyn. Jedna z par staranowała nawet naszego fotoreportera. Do pląsów nikogo nie trzeba było zachęcać. Toalety pań dość zróżnicowane – od typowo karnawałowych, przez eleganckie suknie nadające się na każdą okazję, do spódnic z powiewnymi bluzkami. Muzyka również była najbardziej zróżnicowana: „Chodź ze mną na górę, dam ci klucz od bramy, tam się pokochamy" śpiewał zespół, żeby za chwilę zanucić piosenkę o Murzynie „Makumbie" mieszkającym w Polsce. Gościom to zróżnicowanie najwyraźniej nie przeszkadzało.



Część gości zgromadzonych w Astorii nad taniec przedłożyła konsumpcję

– Mamy pełną salę tylko na imprezach zamkniętych – powiedziała nam jedna z pań obsługujących bar. **– W tygodniu na dancingi przychodzi niewielu gości. Żeby opłacało się zorganizowanie balu karnawałowego z prawdziwego zdarzenia, potrzebna jest frekwencja. Trzeba więc mieć odpowiednią reklamę, a na to nas nie stać.**

Na brak gości nie narzekała za to obsługa w Cristalu. Okazało się, że żeby spędzić wieczór w tym lokalu, trzeba wcześniej zarezerwować stolik. Oczywiście, o ile akurat nie odbywa się tam impreza zamknięta. Stali klienci, a tych Cristal ma dużo, wiedzą jednak o tym i telefonicznie rezerwują miejsca. Nie wiąże się to z żadnymi opłatami, podobnie jak wejście na dancing. Zresztą to ostatnie słowo staje się niemodne. Minęły już czasy, kiedy o godz. 20 czy 21 do stolików w restauracjach podchodzili kelnerzy lub „bramkarze" i zbierali pieniądze za bilety. Dziś duże restauracje podpisują umowy z zespołami na codzienne występy, chcąc przyciągnąć klientów.

– W tym roku całą restaurację wynajmowała już dla swoich pracowników telekomunikacja i kilka innych firm – powiedziała nam Mirosława Muszyc zastrzegając, że nie dysponuje pełnymi danymi na ten temat.

W sobotni wieczór Cristal kusi gości elegancją i pełną wdzięku kameralnością: świece na stołach, dyskretna obsługa, podświetlany parkiet, wysokie stołki przy barze i standardy muzyki rozrywkowej, śpiewane w języku angielskim przez występujący tam zespół. Trudno byłoby ten dancing nazwać balem, ale wieczorowo, aczkolwiek niekarnawałowo, ubranym gościom raczej to nie przeszkadzało. Zdaniem obsługi, osoby, które zdecydują się spędzić wieczór w tym lokalu, muszą liczyć się z wydatkiem ok. 60–70 zł od osoby, jeśli oprócz kolacji mają zamiar zamówić kilka drinków. Przy oszczędnym gospodarowaniu funduszami (kolacja plus 50 gram alkoholu) wystarczy nawet 40 zł.

Chcieliśmy jeszcze sprawdzić, jak w karnawale bawi się młodzież. Zajrzeliśmy więc do Premiery. Przed drzwiami zastaliśmy kolejkę chętnych do dyskoteki. Gdy przecisnęliśmy się do drzwi, gryzący papierosowy dym buchnął nam prosto w twarz. Nie byliśmy więc zbytnio zawiedzeni, gdy dwóch bramkarzy sprzedających bilety poinformowało nas, że nie są kompetentni do wpuszczenia na salę naszego fotoreportera. Właściciel miał pojawić się znacznie później.

ZDJĘCIA ANDRZEJ ZGIET





Prof. Jan Górski rektor białostockiej Akademii Medycznej na balu lekarza



W Astorii inspektorzy z PIP tańczyli w rytmie „Makumby" zespołu BIG CYC

Gdzie spędzić karnawał?

PIĄTA PORA ROKU

Łacińskie carnem levare oznacza pożegnanie z obfitymi mięsnymi potrawami – ostatki, po których przychodzi czas na post, skupienie i refleksję. Na południu Europy tradycyjnie za początek karnawału uważa się dzień św. Antoniego Opata (opiekuna zwierząt), a szczyt szaleńczej zabawy przypada w tłusty czwartek. Na północy karnawał zaczyna się po święcie Trzech Króli. Wszędzie dominuje chęć oderwania się od rzeczywistości, złamania konwencji i odwrócenia ról. Popularne są paradne przejazdy ulicami miasta przystrojonych wozów, pełnych kukieł i przebranych postaci, a także – głównie w krajach Ameryki Łacińskiej – szaleńcze tańce na ulicach.

Najbardziej znany jest karnawał w Rio de Janeiro, w gorącej, egzotycznej scenerii środka lata. Tradycja nakazuje porzucić na ten czas wszelkie konwenanse: zanikają podziały społeczne, różnice koloru skóry i płci, a na ulicach króluje otumaniająca samba. Dla Brazylijczyków jest to najważniejsze wydarzenie roku. Zabawa trwa na wszystkich ulicach miasta, chociaż telewizja pokazuje zwykle tylko sambodrom, gdzie prezentują swój program szkoły samby. Na półtorakilometrowym odcinku ulicy w centrum miasta przez cztery noce toczy się walka o tytuł mistrza gorących rytmów. Zabawy odbywają się także w innych miastach Brazylii, m.in. w Recife, stolicy stanu Pernambuco, gdzie w roztańczonym tłumie przechadzają się gigantyczne figury wykonane z płótna i papieru. Muzyce i tanecznym popisom towarzyszą wybuchy petard, kolorowe sztuczne ognie i konfetti. Podobnie świętuje się karnawał w innych krajach Ameryki Łacińskiej. Na Karaibach jest to przede wszystkim szaleństwo tańca – w Caracas i Bogocie króluje lambada. W Mexico City na radość zabawy nakłada się powaga śmierci, pozostałość tradycji azteckich i hiszpańskich.

Wybierający się na Wyspy Kanaryjskie trafią tam na karnawał starszy od brazylijskiego. Ulicami Las Palmas na wyspie Grand Canaria wędrują przebierańcy, w tym wszyscy znaczący politycy świata oraz gwiazdy światowej rozrywki i popkultury. W Santa Cruz de Tenerife odbywa się festyn zaliczany do największych w Europie. Tutaj z kolei króluja rytmy salsy i marengo.

Karnawałowe widowiska przyciągają turystów do wielu europejskich miast, zwłaszcza leżących na południu. Najsłynniejszy jest karnawał masek w Wenecji. Miasto z dziesiątkami kanałów i setkami malowniczych mostków zaprasza do przebierania się w karnawałowe maski i kostiumy – w ten sam sposób od stuleci. Już w 1094 r. doża Faledro zezwolił ludowi na zabawę przed wielkim postem. Świętowano wyjątkowo uroczyście na pamiątkę zwycięstwa nad Ulrykiem, patriarchą Akwilei, który został zmuszony do składania corocznej upokarzającej daniny z byka i dwunastu wieprzy (zwierzęta miały symbolizować patriarchę i jego kanoników). Karnawał rozpoczyna się tu 26 grudnia zabawami na placach miasta, w tym na największym – placu św. Marka. Również i tu – podobnie jak w Rio – karnawałowe przebrania i maski mają niwelować różnice społeczne. Placyki (campi) i dziedzińce stają się teatralnymi scenami. Można na nich tańczyć, śpiewać, bawić się i uczto wać. Ostatniego dnia, jak nakazuje tradycja, na placu św. Marka tłum pali kukłę karnawału. Najbardziej sycylijski karnawał można zobaczyć w miasteczku Acireale, gdzie ulicami przejeżdżają olbrzymie wozy ozdobione kwiatami i cytrusami. Z parad ukwieconych wozów słynie także miasto – Viareggio.

W Nicei tradycja karnawału również sięga średniowiecza. Do XVIII w. były to głównie bale maskowe, których uczestnicy podczas zabawy obrzucali się malowanym gipsem, mąką i jajami. Pod koniec ubiegłego stulecia zaczęto organizować bitwy kwiatów dla odpoczywających na Lazurowym Wybrzeżu przybyszów z całej Europy. Dziś słynne są defilady karnawałowe (corsi carnavalesques) z gigantycznymi wozami, setkami dowcipnych wielkich głów (grosses tetes) i przybyłymi z całego świata orkiestrami. W bitwach kwiatów piękne dziewczyny w lśniących strojach, z ukwieconych wozów zarzucają widzów naręczami kolorowych kwiatów. Świętu towarzyszą konkursy, spektakle, wystawy i galowe wieczory, pokazy fajerwerków i oczywiście bale. Karnawałowe szaleństwo trwa 18 dni. W orszaku Króla Karnawału defiluje kilka tysięcy ludzi.

W czasie karnawału w Mentonie, francuskim miasteczku położonym przy granicy z Włochami, od 1934 r. odbywa się Fete du Citron (Święto Cytryn). W ogrodach Bioves, wśród alei kwitnących w tym czasie drzewek pomarańczowych na stelażach pokrytych siatką przymocowuje się gumkami cytryny i pomarańcze, tworząc efektowne rzeźby.

Doskonale potrafią się bawić Niemcy. We wszystkich miastach Nadrenii trwa w tym czasie „piąta pora roku". I tu tradycja zabawy sięga średniowiecza. O tytuł stolicy karnawału rywalizują Kolonia, Düsseldorf i Moguncja. W tłusty czwartek rozpoczyna się szczyt szaleństw – Weiberfastnacht (Babska Noc). Przebrane kobiety zajmują magistraty i przejmują władzę w miastach; napadają na ulicach na mężczyzn, obcinając im krawaty. Bale, zabawy i miejscowa specjalność – „karnawałowe posiedzenia" – trwają przez weekend, a punktem kulminacyjnym jest poniedziałkowy festiwal uliczny, podczas którego pośród obrzucanego słodyczami tłumu rozbawionych przebierańców defilują karykaturalne kukły polityków i artystów. Najbardziej muszą uważać policjanci – w ostatnich latach ich służbowe czapki traktowane są jako niezwykle cenne trofeum.

GRZEGORZ MICUŁA
(przedruk z „Wprost"nr 4)

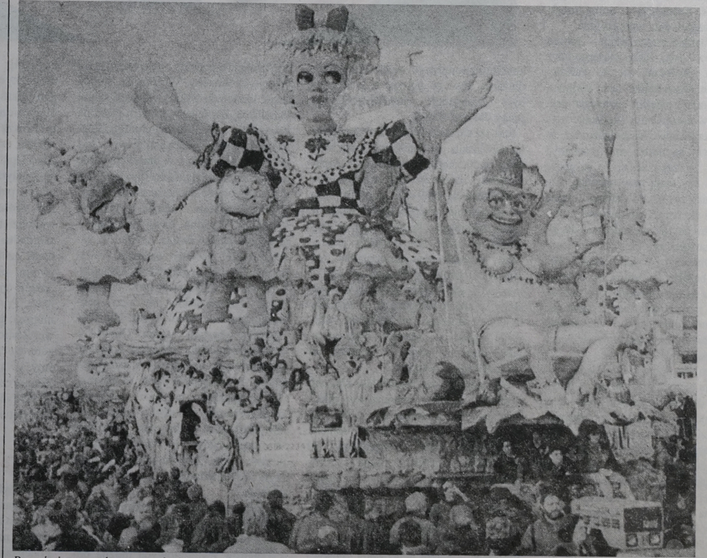

Parada karnawałowa we włoskim mieście Viareggio

Radosław Paweł Pieńkowski

ŚLADAMI GENERAŁA MACZKA

Po powrocie do Warszawy dalej wahałem się. Jechać czy nie jechać? Przeważył rozsądek i zdecydowałem się pojechać – na próbę, dla frajdy, aby zaliczyć praktykę dyplomową. 10 czerwca 1988 r. wyleciałem do Los Angeles. Szczęśliwie się złożyło, że moja narzeczona, a obecnie żona, również dostała praktykę w sąsiednim stanie Arizona. Lecieliśmy więc razem. W wielkie nieznane. I pomimo moich rozlicznych podróży bałem się. Przede wszystkim tego, że po raz pierwszy miałem być na swoim – bez finansowego wsparcia rodziców. Jakby na to nie patrzeć, była to moja pierwsza realna praca. Skończył się na swój sposób beztroski okres studencki. Na dodatek, na drugiej półkuli, wśród totalnie odrębnych kulturowo ludzi i zwyczajów.

Ameryka, a w zasadzie Kalifornia, szokowała na każdym kroku. Paradoksalnym wydawało mi się podobieństwo do Rosji – ten sam kult gigantów. Wszystko co amerykańskie musiało być największe, najszybsze, najlepsze. Zadziwiały pokonywane odległości przy absolutnym braku środków komunikacji miejskiej. Zgrozą napawał całkowity brak manier, podstaw dobrego wychowania. Nowe było pojęcie demokracji, a w szczególności Pierwszej Poprawki do Konstytucji, gwarantującej wolność mowy, wyznania, zrzeszania. Różnorodność dawało się dostrzec pod każdym względem – koloru skóry, wyznania, sposobu ubierania, ulubionych potraw.

Kraj wszelkich inności

Nie podobał mi się ten kraj. Wtedy jednakże nie potrafiłem tego zrozumieć. Nie wiedziałem, dlaczego cały świat nie marzy o niczym innym, jak o pogodnej i sytej tu egzystencji. Teraz wiem – nie byłem nauczony tolerancji. W moim rozumieniu, świat dzielił się bowiem na dobrych lub złych, kolory na biały i czarny. Nie istniało nic pośredniego. System wartości inny od mojego był nie tylko nie akceptowany – był całkowicie nie tolerowany.

Pomału zacząłem się uczyć obserwować i uczyć otaczającego mnie świata. Nie było to łatwe. Starałem się usilnie zrozumieć punkt patrzenia innych ludzi. Bardzo uważałem wszakże, aby nie zatracić własnego systemu wartości. Wtedy właśnie zacząłem być bardzo wdzięczny wszystkim tym, którzy budowali mój ideologiczny kręgosłup – rodzicom, katechetce ze szkoły podstawowej, księdzu uczącemu nas religii (i nie tylko) z czasów ogólniaka. Tolerować nie znaczy akceptować. Tolerancja to próba zrozumienia i uszanowania tego, co inne.

Była to bardzo trudna lekcja – proces trwający do dzisiaj, żądny ciągłego udoskonalania. Otwieranie się na wartości innych daje jednak bardzo dużo korzyści. Pomału wtedy zacząłem postrzegać pragmatyzm w zachowaniu i sposobie myślenia Amerykanów. Stwierdziłem też, że Europejczycy są bardzo zmanierowani i pruderyjni. W zasadzie, co to są dobre maniery – czy mają nam ułatwiać, czy też utrudniać życie? Po pewnym czasie chciało mi się śmiać, gdy rodzina z Polski czy różni przyjaciele zadręczali się jedzeniem kanapek czy pizzy nożem i widelcem. Dlaczego i w imię czego? Niekiedy też, bardziej dla żartów niż ze zmanierowania na wzór amerykański, przesadzałem w moim braku manier, szokując otaczających mnie ludzi i wzbudzając komentarze o rujnującym wpływie Ameryki. Wielka frajda!!!

Z czasem, po upływie około roku, zaczęło mi tu się podobać. W pracy radziłem sobie doskonale, miałem pierwsze w życiu swoje własne auto, które notabene było bardziej życiową koniecznością na równi z mlekiem i chlebem niż imperialistycznym luksusem, stać mnie było na rozliczne wycieczki po przepięknej lecz równie groźnej Kalifornii. Obiecaliśmy sobie też z Bogną – wtedy już moją żoną – że będziemy próbować znaleźć tu rozsądne prace. Nie było to łatwe. Musieliśmy bowiem pokonać cały szereg biurokratycznych barier, aby móc się starać o pracę i związać z nią wizy. A biurokracja amerykańska w niczym nie ustępuje polskiej. Kontrast jest może nawet relatywnie większy ze względu na niebywałą troskę o klienta ze strony sektora prywatnego. Jeśli chodzi o instytucje federalne, stanowe czy manicypalne – petent nie znaczy absolutnie nic. Czas oczekiwania na otrzymanie najprostszego podpisu czy formularza ciągnie się w nieskończoność. I za wszystko się płaci tak czy inaczej, nie tylko w postaci podatków, ale też w postaci różnego rodzaju opłat skarbowych.

Gdzie my tam nasz dom

Po kilku miesiącach starań udało nam się jednak załatwić formalności w Konsulacie Polskim i w amerykańskim Departamencie Stanu. Teraz pozostało już tylko szukanie pracy. Bagatela. A czas płynął nieubłaganie szybko. Trwaliśmy niezmiennie w założeniu,żejedynym warunkiem przedłużenia naszego pobytu w Kalifornii było znalezienie satysfakcjonującej pracy dla nas obojga.

I tak też się stało. Nie czas to ni miejsce na rozważania jak tłumaczyć przedziwny zbieg okoliczności, że nowe prace rozpoczęliśmy obydwoje tego samego dnia – 27 listopada 1989 roku. A co się z tym automatycznie wiązało, to rozwiązanie spraw wizowych. Przynajmniej na najbliższe kilka lat. Nie mieliśmy jeszcze wtedy skrystalizowanych poglądów, czy Ameryka stanie się naszym domem. I między Bogiem a prawdą dalej nie myślimy w takich kategoriach. A jesteśmy tu już ponad siedem lat. Wykształciliśmy sobie pogląd, że nasz dom będzie tam, gdzie będziemy razem. Niezależnie od geograficznego położenia.

W nowych pracach układało się nam doskonale. Awanse, nowe zakresy odpowiedzialności. Z czasem doszła fascynacja nowymi autami i nowym domem. Bardzo dużo czasu poświęcaliśmy też na podróże. Ameryka, a chyba w szczególności Kalifornia, to niebywale piękny i przyrodniczo zróżnicowany kraj. Jedna z najpiękniejszych tras widokowych wiedzie wzdłuż wybrzeża Pacyfiku – od San Diego przy granicy z Meksykiem do San Francisco, a potem przez stany Oregon i Washington do granicy z Kanadą. Równie fascynująca jest pustynia. Należy bowiem zdać sobie sprawę, że południowa Kalifornia już kilkanaście mil od wybrzeża to pustynia. Zupełnie odmienna od tej, którą przemierzali Staś i Nel – ale pustynia. Prawie bez życia. Ożywająca jedynie podczas wiosennych deszczów, kwitnąca wtedy tysiącami kolorów. Nie można oprzeć się wówczas zdziwieniu, jak przebiega wegetacja tych roślin podczas trwającej do 10 miesięcy pory suchej. Oprócz Kalifornii podróżowaliśmy też po stanach: Arizona, Nevada, Utah. Dotarliśmy też na Hawaje i do Nowego Orleanu w stanie Luizjana i na Florydę. Jeszcze raz potwierdza się teza o niesłychanym zróżnicowaniu tego lądu.

Arizona urzekła nas serdecznością i otwartością ludzi. Nie spotykamy tego zazwyczaj w zagonionej, samolubnej i snobistycznej Kalifornii. Prawdą jest, że w czasie lata, które trwa tam około 9 miesięcy, temperatury są nie do ogarnięcia. Niedawno (połowa sierpnia) wróciłem z kolejnej podróży – tym razem służbowej – z Arizony. W Phoenix, stolicy stanu, termometr wskazywał +116 stopni Faranheita. Żar leje się z nieba; nieba na którym nie ma ani jednej chmury. Rozgrzane powietrze wręcz pali w twarz. Jest przynajmniej sucho – w przeciwieństwie do wschodniego wybrzeża (np. Floryda), gdzie wilgotność dochodzi nawet do powyżej 80 procent. Arizona to też stan Wielkiego Kanionu Rzeki Kolorado – jednego z cudów świata. Trudno w słowach opisać pierwsze wrażenie. Nawet po przekroczeniu granicy Parku Narodowego nic nie wskazywało na to, co ujrzeliśmy. Zatrzymaliśmy się przy pierwszym punkcie widokowym. Nie wierzyliśmy własnym oczom. Chyba na chwilę przestaliśmy oddychać. Przed nami ukazała się niezmiernych rozmiarów dziura. Tak, dziura w ziemi. Olbrzymia, nie do ogarnięcia, mieniąca się setkami kolorów warstw skalnych. A na samym dnie, srebrzysta nitka rzeki Kolorado. W rzeczywistości, to rwąca i niebezpieczna rzeka. Zachód słońca dopełnił uczucia nadrealności otaczających nas zjawisk.

Nevada to przede wszystkim Las Vegas. Przebogaty i oszałamiający rozmachem kicz. Na przestrzeni kilkunastu kilometrów kwadratowych można podziwiać Sfinksa i piramidę Cheopsa (Hotel Luxor), przenieść się w bajkowy świat Średniowiecza,zkrólewnami,książętami i pachołkami (Hotel Excalibur), zasmakować czarnej Afryki (Hotel Tropicana) itd. itd... Las Vegas to jednak przede wszystkim świat kasyn i niespełnionych marzeń. W każdym z nas chyba tkwi uczucie ułudy i chęć metamorfozy z Kopciuszka w Królewnę przez jedno szczęśliwe rozdanie kart. Wielu z moich znajomychrzeczywiściewygrałoniebagatelne wręcz sumy. A ile przegrali, żeby wygrać – tego nie wie nikt. Może nawet oni sami? Las Vegas przyciąga też niezliczoną mnogością rewii i kabaretów. I to nie zawsze podrzędnych. To właśnie tu zobaczyć można całą plejadę gwiazd. Za kilka lat, swoje 100. urodziny obchodzić tu będzie uroczyście George Burns. To tu również odbywają się profesjonalne walki bokserskie. Może jeszcze słowo o tutejszych kasynach. Odbiegają one swym wystrojem zdecydowanie od kasyn np. w Monte Carlo. Czytałem o nielicznychkasynach,wktórychwymagany jest smoking. W większości natomiast nie ma wymaganego stroju. Szorty? Proszę bardzo.

Jakże odmienne jest sąsiednio położone Utah – stan Mormonów. Czuć to na każdym kroku. Mormoni z założenia nie palą papierosów, nie piją napojów zawierających kofeinę, wierzą w wielodzietne rodziny... Bije z nich niesamowita pogoda ducha i radość. Niekiedy czuliśmy się wręcz nieswojo, ze swoimi problemami i zmartwieniami, pośród grupy wiecznie szczęśliwych ludzi. Problemem było też znalezienie miejsca, gdzie podawano by dobrą kawę. Zauroczyła nas też natura. W trakcie wycieczki po stanie odwiedziliśmy dwa parki narodowe. Bryce & Zion. Przejmująco urokliwe i skrajnie różne kaniony rzeczne. Nieopisana jest moc natury.

Raj na ziemi

Ale chyba największe wrażenie wywarła na nas wycieczka na Hawaje. Przed wylotem byliśmy obydwoje bardzo sceptycznie nastawieni do naszej ekspedycji. Podejrzanie brzmiały zachwyty wszystkich bez wyjątku znajomych, którzy byli na Hawajach. Przed wylotem mieliśmy ściśle ustalony program wyprawy – trzy dni na Oahu i siedem dni na Maui. Oahu, wraz ze stolicą stanu Honolulu, nie zrobiły na nas zbyt pozytywnego wrażenia. Przeludnione, komercyjnie nastawione na turystów – szczególnie z Japonii. Będąc tam, wypadało jednakże zwiedzić Honolulu, Pearl Harbor i Polinezyjskie Centrum Kulturowe. Po trzech dniach intensywnego zwiedzania polecieliśmy na Maui. Raj na ziemi w pełnym tego słowa znaczeniu. Krajobraz wyspy został podzielony przez wulkan Haliaakala. Po jego wschodniej stronie rozciąga się prawdziwie tropikalna dżungla. Okoliczne dzieci sprzedają po dolarze kwiaty, które Europejczycy uważają za egzotyczne rarytasy. Po zachodniej stronie wulkanu, obecnie nieczynnego, rozciąga się z kolei pustynia. Gwoli prawdy należy dodać, że rozciągałaby się, gdyby nie systemy irygacyjne. Wszystkie chmury zatrzymywane są przez wulkan po jego wschodniej stronie. Zauroczyły nas też plaże Maui – niekończące się połacie złotego piasku, graniczące z turkusową, ciepłą wodą oceanu. Są tam zarówno plaże komercyjne w pobliżu miast (np. Lahaina), jak i plaże zupełnie dzikie, ze stosunkowo trudnym dojazdem, ale przyciągające swą naturalnością, spokojem i ciszą. Na Maui też, po raz pierwszy w życiu, nurkowaliśmy na otwartych wodach oceanu. Wprawdzie bez butli tlenowych, a jedynie z rurkami dostarczającymi powietrze sponad powierzchni wody. Wrażeń było co niemiara. Otoczeni byliśmy chmarą najegzotyczniejszych ryb, przedziwnych, przekolorowych. Zupełnie jak na filmie przyrodniczym, lub zwiedzając akwarium ryb egzotycznych. Była to wielka frajda. Trudno nam było rozstać się z Hawajami. Może niedługo uda nam się powrócić i upoić się urokiem pozostałych wysp: Kawaii, Malokai, Lanai czy też głównej wyspy Hawaii.

Ale życie to, niestety, nie wakacje. To przede wszystkim dom, praca, obowiązki. A to znaczy dla nas nic innego, jak Kalifornia. Jest to piękny stan. Mimo uroków innych stanów, nie ma chyba sobie równego. Mieszkając w Los Angeles jadąc w różne strony, w przeciągu 30 minut można być w górach lub nad oceanem. Kalifornia to też Parki Narodowe Yosemite i Sequoia, San Francisco i San Diego. Kalifornia kojarzy się też pozostałej części Ameryki z Hollywood. Kalifornia żyje w zastraszająco szybkim tempie. Dzięki temu chyba przyciąga rzesze ludzi nie tylko z terenu całych Stanów, ale i całego świata. Nic dziwnego, że mówi się o Kalifornii jako o tyglu ras i narodowości. W Los Angeles można zasmakować chyba wszystkich kuchni świata. Jest też i polska restauracja „Warszawa", w położonej nad samym oceanem miejscowości Santa Monica. W okręgu szkolnym Los Angeles dzieci mówią 110 różnymi językami! Sprzyja to niewątpliwie rozwojowi tolerancji, ale powoduje też niekiedy rozliczne konflikty na tle narodowościowym i rasowym. W Los Angeles też, lub w okolicach, mieszka wiele osobistości świata naukowego, kulturalnego i politycznego. Do tradycji turystycznych zalicza się wycieczki śladami rezydencji gwiazd.

Glamor i urok Los Angeles przyciąga niezliczone imprezy kulturalne, sportowe i polityczne. Nie zapominajmy, że w 1994 roku w Pasadenie (naszym mieście na przedmieściach metropolii), odbyły się mistrzostwa świata w piłce nożnej. W tym samym czasie panowie Carreras, Domingo i Pavarotti dali drugi w historii wspólny koncert – zjawisko na miarę historii, którego miałem szczęście być naocznym świadkiem. Koncert dla 56.000 ludzi zgromadzonych na stadionie miejscowej drużyny baseballowej – Dodgers. Upojna uczta dla miłośników muzyki.

(Ciąg dalszy za tydzień)

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN

Apteka przy chacie

Gwałtowne zmiany temperatury i duża wilgotność przyczyniają się do występowania masowych przeziębień i infekcji wirusowych. Wirus kataru atakuje komórki błon śluzowych nosa, gdzie szybko się namnaża. Pierwsze objawy zakażenia to: kichanie, połączone z wydzielaniem obfitego, wodnistego śluzu i utrudnione oddychanie. Natomiast objawy drapania w gardle, suchy kaszel, dreszcze i złe samopoczucie – wskazują już na ogólną infekcję wirusową. Kiedy wodnista wydzielina z nosa przechodzi stopniowo w ropną, oznacza to, że zaatakowały nas chorobotwórcze bakterie. Współczesna medycyna nie potrafi leczyć kataru. Leki mogą jedynie łagodzić nieprzyjemne objawy. Nadal więc jest aktualne powiedzenie, że „katar leczony trwa siedem dni, nie leczony – tydzień".

Przy pierwszych objawach kataru osobom o silnym organizmie poleca się gorącą kąpiel i łóżko. Ulgę przynoszą inhalacje nosa przy pomocy olejków eterycznych, które w dużym wyborze można kupić w aptece. Wcześniejszy powrót do zdrowia przypisuje się też preparatom roślinnym. Dobrym przykładem jest gotowa mieszanka Pyrosan lub zioła o następującym składzie: kwiat bzu czarnego, kwiat lipy, korzeń mniszka lekarskiego, liście maliny i liście pokrzywy. Składniki miesza się w równych częściach; łyżkę ziół wsypuje się do termosu i zalewa szklanką wrzątku.

Ważnym składnikiem ww. mieszanki są kwiaty CZARNEGO BZU. Zawierają one bioflawonoidy (czyli witaminę P), które uszczelniają ściany włosowatych naczyń krwionośnych i zwiększają ich elastyczność. Jest to warunek konieczny, aby ustąpił obrzęk błon śluzowych. Wit. P, przyjmowana profilaktycznie, chroni nas przed kolejnymi infekcjami.

Owoce czarnego bzu należą do wartościowych leków usuwających z organizmu (wraz z potem i moczem) szkodliwe produkty przemiany materii, a więc są środkiem „oczyszczającym krew". W ostatnich latach wykryto w liściach tej rośliny substancje zwiększające odporność na choroby zakaźne. Nic dziwnego, że w okresie międzywojennym popularne było powiedzenie: „kto ma bez czarny w ogrodzie, do apteki nie chodzi". Jest to piękny, silnie rozrastający się krzew o pierzasto złożonych liściach; każdy składa się z 5-7 drobniejszych listków, brzegiem charakterystycznie piłkowanych. Kwitnie kremowymi kwiatami, wydzielającymi silny, mdły zapach. Czarne, soczyste owoce przypominają jagody, ale w rzeczywistości są małymi pestkowcami.

Polskie słowo „bez" obejmuje dwa zupełnie różne gatunki krzewów, wcale ze sobą nie spokrewnionych. Drugim jest bez lilak, którego zakwitanie zwiastuje nadejście prawdziwej (niekalendarzowej) wiosny. Na tej podstawie sporządza się mapy fenologiczne naszego kraju. Fenologia zajmuje się określaniem pór roku w oparciu o terminy zakwitania roślin wskaźnikowych. Bez liliowy przybył do nas dopiero w XVI wieku z Konstantynopola. Nosił turecką nazwę lejlak, którą od razu przerobiliśmy na lilak, przez skojarzenie z barwą kwiatów.

Leng.



KOSMETYCZKA RADZI

W powodzi kremów

Półki w drogeriach dosłownie uginają się pod ciężarem kosmetyków. Mało jest jednak osób, które wchodząc do sklepu dokładnie wiedzą, jaki dokładnie kosmetyk chcą kupić. Wiele osób sugeruje się reklamą, opinią znajomych, ceną lub atrakcyjnym wyglądem opakowania. Który krem jest dobry?

Chemia „kosmetyczna" zna bardzo wiele sposobów, dzięki którym gęstość kremów, mleczek czy balsamów można zmieniać dosłownie na życzenie. Dzięki temu ten sam krem może być ciężki lub wprost przeciwnie – lekki i przejrzysty.

Nie warto się również sugerować ceną. Kosmetyk dobry wcale nie musi być bardzo drogi. Często właśnie te tańsze, polskich producentów, są znacznie skuteczniejsze. Najlepiej wybierać preparaty znanych firm, jak np. Miraculum, Pollena, Uroda, Eris, Soraya, Dermika, które mają własne laboratoria kosmetyczne i renomę rzetelnych producentów. Szanujący się producenci dbają o to, by jakość ich kosmetyków była poświadczona atestem Państwowego Zakładu Higieny. Firmy deklarujące się, że reprezentują interesy klienta, umieszczają również na opakowaniach swoich kosmetyków dokładny wykaz składników (niestety, w języku angielskim). Kolejność oznacza ich procentowy udział w preparacie. Z reguły na pierwszym miejscu jest woda („water"), a na końcu – substancje zapachowe („fragrance"). Kto ma cerę podatną na uczulenia, powinien kupować kosmetyki bezzapachowe.

Wybierając kosmetyk, warto zwrócić uwagę na datę przydatności do użycia. Nieuczciwi handlowcy często sprzedają kosmetyki przeterminowane lub tuż przed upływem tego terminu. A wiadomo, kremu nie zużyje się w tydzień, a co najmniej w miesiąc. Przeterminowane kosmetyki tracą swe dobroczynne właściwości, a nawet mogą spowodować uczulenia. Szkoda na nie wydawać pieniądze.

MONIKA

NA TALERZU

Danie na prywatkę

Jak wszystkim wiadomo, nie samymi pączkami i chrustami człowiek żyje w karnawale. Czasem, zapraszając gości na tańce, wypada przygotować coś konkretniejszego. Danie, które chcę dziś zaproponować ma wiele zalet, ale najważniejszą jest ta, że doskonale radzą z nim sobie panowie. Kiedy już zawiążemy wokół bioder męża fartuszek, spokojnie możemy zająć się własną osobą i zadbać o dobre samopoczucie na wieczór. A więc panowie, do roboty. Przed nami skrzydełka w miodzie.

Potrzebujemy 10–12 skrzydełek kurzych, które dzielimy na trzy części. Najmniejsze części odrzucamy – można z nich później ugotować rosół. Skrzydełka odgotowujemy krótko, odcedzamy wodę i osuszamy. Teraz pora przyrządzić sos. Pół łyżeczki imbiru, dwa ząbki drobniutko pokrojonego czosnku, dwie łyżki miodu przesmażyć na 1 łyżce oleju, oczywiście trzeba to mieszać. Dodać 2 łyżki cherry, 4 łyżki sosu sojowego i 100 ml bulionu (może być przygotowany z kostki bulionowej). Na koniec do sosu włożyć skrzydełka i gotować do zgęstnienia na niezbyt dużym ogniu. Od czasu do czasu trzeba też pomieszać, żeby się nie przypaliło. Skrzydełka można podać na gorąco z ryżem lub pieczywem, ale doskonałe są także na zimno.

Jeżeli panowie są zahartowani w bojach kuchennych, mogą w międzyczasie przygotować kolorowy ryż i zaskoczyć żonę, i gości do końca. A jest to bardzo proste. Czarny ryż otrzymamy z ryżu niełuskanego. Czerwony: zagotować ryż w soku z czerwonych buraków lub dusić na tłuszczu odrobinę czosnku, dosypać ryż, krótko prażyć, dolać soku pomidorowego i całość zagotować. Można doprawić sosem tabasco. Żółty: gotować z odrobiną szafranu, najlepiej w bulionie i z przesmażoną, drobno posiekaną cebulką. Zielony: przesmażyć na maśle cebulkę, dodać posiekanego szpinaku i dodać do ryżu gotowanego w bulionie. A może zrobić wszystkie naraz?

HANNA

ZDROWIE DO KONTROLI

Czym słodzić?

Alternatywą dla cukru są sztuczne słodziki, które w ilości zaledwie kilku miligramów dają takie samo wrażenie słodkości, jak gram cukru. Pierwszy sztuczny słodzik o nazwie *sapa* znano już w starożytnym Rzymie. Wytwarzano go na bazie ołowiu. Sapa była niezwykle szkodliwa, powodowała bowiem anemię, poronienia, niepłodność, bóle żołądka i głowy, a mimo to zyskała wielką popularność. Być może z powodu tak niesławnych początków, sztuczne słodziki wciąż darzone są bardzo ograniczonym zaufaniem.

Pierwszym „nowożytnym" słodzikiem jest odkryta w 1879 roku sacharyna. Jest ona ponad 300 razy słodsza niż cukier. Nad szkodliwością tej substancji dyskutowano w nieskończoność i jest ona prawdopodobnie najlepiej przebadanym produktem w przemyśle spożywczym. Podejrzewano, iż sacharyna może być rakotwórcza. Wszystkie dotychczas przeprowadzone eksperymenty nie stwierdziły takiego powiązania. Sacharyna przechodzi przez nasz organizm nie zmieniona i nie reaguje z DNA, co ma miejsce w przypadku związków rakotwórczych. Używa się jej w 90 państwach na całym świecie. Nie powoduje próchnicy, a nawet może pomagać w jej zwalczaniu.

Innym popularnym słodzikiem jest acesulfam, bardziej znany pod nazwą handlową *Sunnett*. Najczęściej używany jest w napojach chłodzących i deserach, a także w pastach do zębów i płynach do płukania ust. Jest również sprzedawany jako pastylki do słodzenia kawy i herbaty.

Chyba każdy z nas słyszał też nazwę *Nutra Sweet*. Jest to handlowa nazwa aspartamu, chyba najbardziej popularnego sztucznego słodzika. Wartość jego sprzedaży przekracza obecnie miliard dolarów i dystansuje wszystkie inne słodziki. Jest on 200 razy słodszy niż cukier i – co ważne – smakuje niemal tak samo jak cukier. Jedynym przeciwwskazaniem, jakie ustalono po przeprowadzeniu ogromnej ilości testów, jest używanie aspartamu przez osoby chore na fenyloketonurię. *Nutra Sweet*, mimo wielu ataków, uznawany jest za najlepszy sztuczny słodzik. Z chemicznego punktu widzenia, nie znaczy dla organizmu więcej niż maleńki kawałek mięsa. Obecnie dominuje on na rynku bezcukrowych napojów i deserów i jest obecnie używany w 5000 produktów prawie we wszystkich państwach świata.

Jednak żaden z obecnie używanych słodzików nie jest idealny. Niemal wszystkie rozkładają się w wysokiej temperaturze tracąc słodki smak. A szkoda, bo wada ta uniemożliwia zajadanie się niskokalorycznymi konfiturami, szarlotkami i biszkoptami.

HANIA

MODA

Moda czy sztuka?

Wielcy kreatorzy tworzący haute couture nazywani są nie tylko krawcami, ale mistrzami, artystami tworzącymi dzieła sztuki, w które ubierają modelki i bardzo bogate kobiety.

Istnienie tej elitarnej grupy projektantów jest potrzebne dlatego, by krawcy czuli się jak twórcy sztuki. Sztuka ta odradza się co sześć miesięcy. Z taką częstotliwością bowiem odbywają się ogromne przedstawienia nazywane pokazami mody.

Kolekcje haute couture, jak żadne inne widowiska, ilustrują związki kobiecości z przepychem, zaś przepychu z władzą. Świadczyć o tym może obecność gości, którzy regularnie pojawiają się na największych pokazach. Nie brakuje tu symboli elegancji i kobiecości, takich jaką jest na przykład Catherine Deneuve.

Natomiast w strojach związki te widać zwłaszcza w kolekcji jesienno-zimowej i tej karnawałowej. Hafty, draperie z tiulów, koronki. Wszystko to uszyte z wielkim przepychem, podkreślające że karnawał to piąta pora roku. A w tym czasie należy się cieszyć, bawić i nie zważać na konwenanse. Dlatego proponowane na karnawał stroje są śmiałe. Podkreślają kobiecość i to, co panie na co dzień starają się skrzętnie ukryć. Wszak największym klejnotem, oprawionym w karnawale w hafty i tiule, jest sama kobiecość.

Wśród propozycji przedstawionych na pokazach haute couture dominują suknie czarne. Choć nie jest to reguła. Czerń to nieodzowny kolor każdego karnawału. Łączona z innymi, bardzo żywymi kolorowymi dodatkami, czarna suknia wygląda doskonale. Linia bardzo różna: od tej przylegającej do ciała, po suknie balowe z tysiącami dodatków. Długość też różna. Nieśmiertelna mini przeplata się z sukniami bardzo długimi, zakrywającymi obcasy wysokich butów. Do tego różnego rodzaju dodatki – biżuteria, boa i malutkie torebki.

MARIA



HOROSKOP

WODNIK 21 I-19 II

Twoje przygotowania przydadzą się, a ostudzenie nastrojów doceni ktoś spod znaku Byka. Koniec problemów finansowych, mimo pewnej nerwowości staniesz na wysokości zadania. Szukanie nowych rozwiązań może umocnić zawodową pozycję. Oczekuj dobrych wiadomości, ale nie igraj z uczuciami partnera. Przed Tobą kolejne obowiązki.

RYBY 20 II-20 III

W nadchodzących dniach zdołasz rozwiązać różne problemy, a z Twoich pomysłów nikt nie będzie żartować. Dotrzymasz słowa i znajdziesz czas na kontakty z bliskimi osobami. Naprawdę trudny może być początek tygodnia, potem się ułoży. Powoli zaczyna się pomyślny okres finansowy.

BARAN 21 III-20 IV

Bez trudu osiągniesz dominację, Twoje plany zaczną być realne. Pozwoli to na długofalowe inwestycje. Dookoła pojawi się wielu doradców. Nie polegaj bezgranicznie na ich zdaniu. Przemyśl w spokoju słowa przyjaciela, może warto pomyśleć o zmianach? Nieliczne domowe obowiązki nie staną na przeszkodzie w ożywieniu towarzyskich kontaktów.

BYK 21 IV-21 V

Pojawi się szansa na oderwanie się od codziennych spraw. Różne zaległości przesuń na dalszy plan, mogą jeszcze poczekać. Niewykluczone, że Twoja chandra zostanie przełamana. W kontaktach zawodowych zachowaj dystans. Zajmij się tylko swoją pracą. Masz prawo ograniczyć się do rutynowych działań.

BLIŹNIĘTA 22 V-22 VI

Dużo propozycji. Teraz każda oferta jest cenna, dlatego ostro weźmiesz się do pracy. Skierowanie energii prawie wyłącznie na sprawy zawodowe, naprawdę da doskonałe rezultaty. W domu całkiem spokojnie, bylebyś tylko nie zaczął reagować zbyt emocjonalnie. W połowie tygodnia miłe spotkanie, nie daj się namawiać na przyjęcie.

RAK 23 VI-22 VII

Zaufaj intuicji. Masz przed sobą niełatwe chwile, a pomoc Koziorożca może być tylko pozorna. Zmęczenie niezbyt korzystnie odbije się na Twoim samopoczuciu. Trochę więcej rozwagi w decyzjach finansowych. Powstrzymasz się od niepotrzebnego zakupu. Małe nieporozumienia rodzinne zostaną całkowicie wyjaśnione. Dbaj o zdrowie.

LEW 23 VII-23 VIII

Mija zmęczenie ostatnich tygodni. Cieszysz się ze wcześniejszych powrotów do domu. Twojego spokoju nic nie powinno zakłócić. Korzystaj z zaproszeń. Taka ilość wolnego czasu nie trafi się zbyt szybko. Warto odnowić stare znajomości. Krótkie wyjazdy mogą się okazać równie atrakcyjne.

PANNA 24 VIII-23 IX

Poczujesz się naprawdę lepiej. Ma to zapewne dość ścisły związek z dobrze układającymi się sprawami zawodowymi. Pozałatwiasz rzeczy, których powodzenie zależy nie tylko od Ciebie. Warto było posłuchać przyjaciół. Nie powinno być problemów z pieniędzmi. Przystopuj z papierosami i kawą.

WAGA 24 IX-23 X

Sprawy osobiste nie będą nadrzędne, ale nie pozwolisz sobie na lekceważenie ich. Dużo pracy, jednak proponowane warunki są zadawalające, nie przyjdzie Ci do głowy narzekać. Pomyślisz o bliskiej osobie. Prawdopodobnie zabierzesz się za uporządkowanie zaległej korespondencji. Chyba nie wywiniesz się z kontaktów z mało odpowiedzialnym Strzelcem.

SKORPION 24 X-22 XI

Twoje kiepskie samopoczucie ma związek z pewną obietnicą. Możesz być nadmiernie marudny. Przyda się więcej zdyscyplinowania, a to przyniesie niezłe perspektywy. Nie tylko zawodowe. Zaczniesz pracować nad kiepską kondycją. Wieczory, spędzone w sali gimnastycznej, poprawią Twój nastrój.

STRZELEC 23 XI-22 XII

Jakoś się uporasz z obrażonym Rakiem, ale dopiero po kilku dniach. Czyjeś zaproszenie jeszcze jest aktualne, wykorzystaj je. Zaakceptuj obowiązki bliskiej osoby, to jedyna droga do porozumienia. Niespodziewana wizyta da do myślenia. Nie dasz się zdominować agresywnemu Skorpionowi.

KOZIOROŻEC 23 XII-20 I

Nie będzie łatwo, zwłaszcza że różne sprawy zaczną się nawarstwiać. Ważne zamierzenia mogą kosztować sporo wyrzeczeń. Masz prawo się wycofać, ale lepiej dobrze to przemyśl. Pod koniec tygodnia pozwolisz sobie na odpoczynek. Krótki wyjazd natchnie optymizmem. Wyłapiesz nieścisłości w interesach, kto by pomyślał, że masz tak świetne oko.

Od sportu nie uciekniesz

Pierwszy dzień: spotkanie noworoczne w Warszawie. Nie spodziewaliśmy się z mężem, że będziemy rozmawiać z prezydentem Kwaśniewskim, premierem Cimoszewiczem. To robi wrażenie. Powspominaliśmy z weteranami polskiego dziennikarstwa: Tomaszewskim, Tuszyńskim, i rozmawialiśmy z Szaranowiczem, który – jak dopowiedział Ryszard (mąż Krystyny) był na warszawskiej AWF moim studentem. Wyściskałam się z Krzysiem (Krzyszkowiakiem) i z mnóstwem starych przyjaciół.

Drugi dzień: Bal Mistrzów Sportu, na który zaprosił nas Maciej Petruczenko z „Przeglądu Sportowego". Tam spotkaliśmy prawie wszystkich polskich medalistów ostatniej Olimpiady. Poznałam ich wcześniej w Atlancie. Świetna zabawa, doskonała atmosfera.

Trzeci dzień: przyjazd do Białegostoku. Następnego dnia rano byliśmy w kościele w Dojlidach na rocznicowej mszy, bowiem w ubiegłym roku zmarła moja mama. A później skorzystaliśmy z zaproszenia Arka Leszczyńskiego, by spotkać się w „Maniac Gym". Siłownią szczególnie interesował się Ryszard. Orzekł, iż nie odbiega poziomem od tych, które są w Ameryce.

Ostatnią wizytę państwo Kacperczyk złożyli w Szkolnym Związku Sportowym. Honory gospodarza pełnił szef SZS Zbigniew Orzeszko, który wręczył Krystynie „Złotą różę" od Białostockiego Komitetu Olimpijskiego.

Przed laty Krystyna, wówczas Hryniewicka zaczynała karierę sportową w MKS, później w Jagiellonii, a w okresie studiów na AWF reprezentowała warszawską Skrę.

Przypomnę, że Krystyna Kacperczyk-Hryniewicka, to 6-krotna mistrzyni Polski na 400 i 400 m ppł., startowała na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium, zdobyła dwa brązowe medale na ME, była rekordzistką świata na 400 m ppł. – 55.44. Obecnie mieszka z rodziną na stałe w Chicago.

Co się zmieniło po naszej ostatniej rozmowie w Atlancie? – zapytałem Krystynę.

– Dużo! Jak wiesz, systematycznie trenuję i często startuję w zawodach dla tych, którzy zakończyli karierę sportową. Tego typu imprezy są bardzo popularne w Ameryce i można nawet zobaczyć 90-letniego zawodnika skaczącego o tyczce 2 metry. Niestety, miałam przerwę z powodu kontuzji i utyłam aż pięć kilogramów. Ale zaczynam już przygotowania do mistrzostw świata weteranów, które odbędą się w lipcu br. w RPA. Pobiegnę na 400 m przez płotki i 1500 m. Przygotowuję się nawet pod okiem osobistego trenera, bo technikę pokonywania płotków musi ktoś z boku oglądać i korygować. A poza tym, serce wprost skacze z radości, gdy na każdym kroku spotykam w Białymstoku serdecznych ludzi, którzy jeszcze o mnie pamiętają.



Fot. Michał Kość

Podczas wizyty w SZS. Siedzą (od lewej): Zbigniew Orzeszko, Krystyna i Ryszard Kacperczyk oraz Arkadiusz Leszczyński.

– Mamy ścisły kontakt z Polską – dopowiedział Ryszard. Szczególnie jestem wdzięczny temu miastu za to, że tu zaczęła Krystyna startować i zechciała podjąć studia na AWF. Podczas pierwszego egzaminu zrobiła na mnie olbrzymie wrażenie, blondynka, długie nogi i dlatego trwał ponad godzinę. Sześć miesięcy później została moją żoną.

– I...

– I jesteśmy razem już 25 lat. W tym roku będziemy obchodzić srebrne wesele. Wiesz, co o tym mówią przyjaciele w Chicago: Rysiek ty jesteś głupi! Jak można żyć tyle lat z tą samą kobietą. To wy jesteście głupcami – kontrowałem. Jest nam bardzo dobrze, mamy dwóch fajnych synów. Mariusz mierzy już 201 cm, gra w koszykówkę, robi „wsady" jak to nazywają w Polsce, ale kariery nie zrobi, bo basket jest zarezerwowany dla czarnych.

– Udzieliłaś tu, w Warszawie, obszernego wywiadu dla angielskiego żurnalu „Cosmopolitan" – zwróciłem się do Krystyny.

– Jest to magazyn o milionowym nakładzie i w maju ukaże się pierwszy numer w języku polskim. Po rozmowie, zastanawiałyśmy się nad tytułem. Może dać „Weteranka". Wówczas Rysiek dopowiedział: ona od sportu nigdy nie ucieknie i wywiad będzie zatytułowany „Od sportu nie uciekniesz". Możesz go też wykorzystać.

– Dziękuję za pomoc. I do zobaczenia znów w Białymstoku.

LESZEK TARASIEWICZ

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

KOSZYKÓWKA

Gdynia. W rewanżowym meczu 1/8 finału Pucharu Ronchetti koszykarki Dajan Fota Gdynia pokonały Kozaczkę Zaporoże 65:53 (29:32). Pierwsze spotkanie wygrała Kozaczka 83:77. Awans do ćwierćfinału wywalczyły zawodniczki Dajana Foty.

Warszawa. I liga koszykówki kobiet: Glinik Gorlice – Wisła Kraków 76:81 (47:33).

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

Paryż. Marina Jelcowa i Andriej Buszkow (Rosja) zdobyli złoty medal w konkurencji par sportowych podczas rozgrywanych w Paryżu mistrzostw Europy. Srebro przypadło Mandy Woetzel i Ingo Steuer (Niemcy), a brąz Jelenie Bierieżnej i Antonowi Sicharulidze (Rosja).

Polska para Dorota Zagórska – Mariusz Siudek uplasowała się na 7. miejscu.

TENIS

Melbourne. Mary Pierce (Francja) i Martina Hingis (Szwajcaria, rozstawiona z nr. 4) awansowały do finału otwartych mistrzostw Australii.

Wyniki półfinałów singla kobiet: Hingis – Mary Joe Fernandez (USA, 14) 6:1, 6:3; Pierce – Amanda Coetzer (RPA, 12) 7:5, 6:1.

Pierwszym finalistą gry pojedynczej mężczyzn został Carlos Moya (Hiszpania), który w półfinale pokonał Michaela Changa (USA, 2) 7:5, 6:2, 6:4.

(opr. paw)

RELAKS NA SPORTOWO

I liga koszykówki mężczyzn. Browar Dojlidy – Noteć Inowrocław. Niedziela, 26 bm., o godz. 17.00 w hali przy ul. Antoniukowskiej w Białymstoku.

II liga siatkówki kobiet. AZS Białystok – MMKS Łęczyca. Sobota, 25 bm., o godz. 17.30 i w niedzielę, 26 bm. o godz. 11.30, w hali AMB przy ul. Wołodyjowskiego w Białymstoku.

Badminton. Strefowy turniej klasyfikacyjny juniorów młodszych. Sobota, 25 bm., o godz. 10.00 w sali gimnastycznej SP 32 w Białymstoku.

Brydż sportowy. Mistrzostwa województwa par. Niedziela, 26 bm., o godz. 10.30 w klubie MOSiR przy ul. Włókienniczej w Białymstoku.

(paw)

NA RYBY

Mormytanie

Zastrzegam się, że nie jestem pewien, czy poprawnie użyłem słowa w tytule. W słowniku wędkarskim Jerzego Komara brak hasła odnoszącego się do czynności wędkowania zimowego za pomocą mormyszki. Mormysz po rosyjsku oznacza kieł, a zatem może kiełżowanie?

Za przyjemność trzeba płacić, za kiełżowanie też. Pytanie ile?

Ceny mormyszek: ołowiana – 1,00–1,50 zł , wolframowa – 2,40–3,70 zł, ołowiana fosforyzująca 1,50–2,00 zł; błystka podlodowa 1,60–2,10 zł.

Przynęty (porcja): larwa ochotki – 1,50–2,00 zł, czerwony robak – 1,50–1,80 zł, biały robak – 1,00–1,30 zł.

Świder do lodu – 100,00–130,00 zł, piesznia – 35,00 zł.

Otóż na okres zimowy 1997, trwający od 1.12.96 r. do 31.03.97 r., za 1 dzień kiełżowania lub szarpania szarpakiem na jeziorach bezsiejowych **Gospodarstwa Rybackiego w Giżycku Sp. z o.o. „Piękna Góra"** opłata wynosi 4,00 zł, za 3 dni 10,00 zł zaś za 7 dni 25,00 zł. Amatorzy połowu sieci szarpakiem na Darginie, Buwełnie, Ubliku Dużym i Małym zapłacą za 1 dzień 6,00 zł, za 3 dni 15,00 zł, za cały sezon zimowy 80,00 zł. Połów wędką zwykłą: za 1 dzień 3,00 zł, za miesiąc 30,00 zł a za cały sezon 40,00 zł.

Na akwenach Kompleksu Rajgrodzkiego (Rajgrodzkie, Białe gm. Kalinowo, Skomentno, Krzywe, Kucze, Żydy, oraz rzeka Jegrznia od Jez. Rajgrodzkiego do ujścia do jez. Dreństwo, opłaty kształtują się: sezon zimowy – 72,00 zł, 14 dni 30,00 zł, 3 dni 15,00 zł, 1 dzień – 6,50 zł. zaś całoroczna – 145,00 zł. W Białymstoku zezwolenia wędkarskie na Kompleks Rajgrodzki można kupić: sklep wędkarski ul. Broniewskiego (Pawilon I piętro) i sklep wędkarski WMW (Gruby) ul. Krakowska 1/1.

Na jezioro Dreństwo, (bez prawa połowu sieci) należy zapłacić za jeden dzień kiełżowania lub szarpania 6,00 zł.

Gospodarstwo Rybackie „ŚNIARDWY" Sp. z o.o. w Mikołajkach udostępniło do kiełżowania lub szarpania jez.: Śniardwy, Seksty, Tyrkło. Ceny zezwoleń tylko jednodniowe: wędka zwykła 4,00 zł, szarpak, mormyszka – 6,00 zł.

Na jeziorach udostępnionych Wigierskiego Parku Narodowego (jez. Wigry, Pierty, Leszczewek, Omułówek, Mulaczysko), za wędkowanie „wędką podlodową" obowiązują opłaty: 1 dzień – 5,00 zł, tydzień – 14,00 zł, 14 dni – 22,00 zł, miesiąc – 36,00 zł. Licencje wędkarskie sprzedawane są w: siedzibie WPN w Krzywym, Augustów Koło PZW, ul. Wojska Polskiego 55; Suwałki, sklep sportowo-wędkarski Stynka obok DH „Arkadia".

Gospodarstwo Rybackie Sp. z o.o. w Ełku: sezon zimowy do 4.05.97 r,: 50,00 zł/ wszystkie jeziora, 30,00 zł/ jedno jezioro, wszystkie jeziora 1 dzień – 4,00 zł. Punkty sprzedaży zezwoleń: dwa sklepy wędkarskie i Gospodarstwo Rybackie w Ełku, sklep wędkarski w Starych Juchach i stacja benzynowa całodobowa w Nowej Wsi Ełckiej.

REMIESZ



BRYDŻ

Memoriał Maurycego

Maurycy Rustecki – brydżysta, wzór dla innych. Znakomicie grał, pisał o brydżu w prasie olsztyńskiej, wydał kilka książek dla początkujących, był trenerem kadry juniorów. Dwa lata temu jego serce nie wytrzymało i nasz brydżowy światek stał się bardziej ubogi. Przyjaciele Maurycego nie zapominają o nim. W rocznicę jego śmierci organizują co roku Memoriał jego imienia. Każdy kto go znał, grywał z nim w brydża, przyjeżdża do Olsztyna, tym bardziej że dochód z jednego z turniejów memoriałowych przeznaczony jest w całości dla rodziny Maurycego.

W tym roku na starcie stanęło ponad sto dwadzieścia par. Niestety, sukcesów sportowych pary z naszego regionu nie odniosły, ale już sam start w tej imprezie był ważny. Tym bardziej że wystartowała cała polska czołówka, z oficjalną reprezentacją Polski na czele.

Wróciliśmy na tarczy, ale przywieźliśmy kilka niezwykle ciekawych rozdań, którymi chcemy podzielić się z czytelnikami.

Oto rozdanie, w którym linię W zajmował Romek Gębicki z Białegostoku.

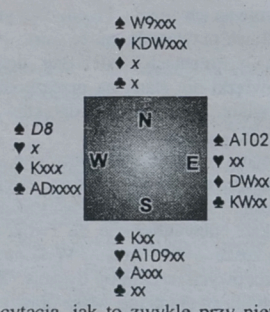

Licytacja, jak to zwykle przy nietypowych rozkładach, była ostra i para N-S stanęła w kontrakcie 5 kier. Po ściągnięciu asa trefl obrońcy zagrali w karo. Rozgrywający zaczął teraz przebijać kara i trefle w stole i doprowadził do następującej końcówki:

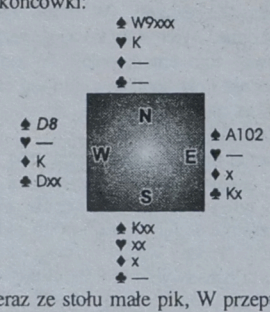

Teraz ze stołu małe pik, W przepuścił, S zabił królem. Ostatnie karo przebite w stole i zagranie małego pika. Obrońcy są już w zasadzie bezradni. Jeżeli E wskoczy asem, wówczas walet pik będzie już dobry. Jeżeli przepuści, to W utrzyma się damą i będzie musiał zagrać w trefla lub karo – przebite w stole i z ręki wyrzucony pik. Tak potoczyła się ta rozgrywka na innych stołach i zapis 650 za jedenaście lew dla par N-S był dość popularny. Nasi przeciwnicy zapisali jednak minus sto, bowiem przegrali kontrakt! A w zasadzie wygrał go Romek. Czy już widzicie jak?

Oczywiście, do króla pik należy dołożyć damę. Rozgrywający wygrać już nie może.

W innym rozdaniu grano sześć pik po licytacji, w której N zaanonsował skład 5-4 na karach i treflach. Spróbujmy więc rozegrać to tak, jak jeden z czołowych polskich brydżystów.

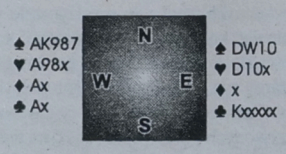

Po wiście w karo, bijemy asem i przebijamy kolejne karo, teraz zgrywamy atuty (podzieliły się) i liczymy lewy. Z licytacji wynika, że N ma co najmniej cztery trefle, więc szansa zdobycia lewy w tym kolorze jest znikoma. Mamy już sześć lew pikowych (z przebitką), dwie treflowe, as karo i musimy, by wygrać, zdobyć trzy lewy w kierach. Jest kilka sposobów rozegrania kierów. Ze względów komunikacyjnych mistrz zagrał małe kier do stołu. Na blotkę wstawił dziesiątkę i uśmiech zagościł na jego twarzy, gdy S zabił królem. Odejście karowe przebił w ręku i do stołu dama kier (od N małe) i kier ze stołu do... To wydaje się proste. Przecież walet kier został już zlokalizowany. Prawie każdy zagrałby asa, ale rozgrywający wpadł w długi „przydum". Przecież N pokazał już dwa piki, dwa kiery, a w dobrej wierze licytował co najmniej dziewięć kart w kolorach młodszych. Ale dlaczego S nie zabił waletem dziesiątki kier? Na S gra kolega mistrza z reprezentacji Polski i „głupi" nie jest. Mistrz zagrał więc spokojnie dziewiątkę kier impasując waleta!!! I tak oto wspaniałe zagranie obrońcy na pozycji S spotkało się z jeszcze lepszym zagraniem rozgrywającego. A my patrząc na takie zagrania wiemy już, dlaczego do reprezentacji powoływani są właśnie ci a nie inni.

Białostoczan zapraszamy już w najbliższą niedzielę na mistrzostwa województwa par. Gramy o dziesiątej trzydzieści przy ul. Włókienniczej 4 (nad basenem). Tamże lutego rozegrana zostanie pierwsza eliminacja kadry województwa. O szczegółach tej imprezy jeszcze poinformujemy.

MIROSŁAW HANUSZ
ANDRZEJ MER

PO STRUNACH

BEZ LITOŚCI

– W Ameryce niedawne wybory prezydenckie ponownie wygrała komuna. Oznacza to, iż z dużą dozą prawdopodobieństwa państwo to zbankrutuje około 2003 roku.

Kazik profeta

– Najbardziej lukratywną pozycją społeczną jest bycie czarną lesbijką (...to trzy mniejszości naraz).

Kazik o hierarchii społecznej w USA

Hej, hej hej! Hej, hej, hej!
Inni mają jeszcze gorzej!
Hej, hej, hej! Hej, hej, hej!
Inni mają jeszcze gorzej!
Hej, hej, hej! Hej, hej, hej!
Ale nie da się ukryć, że są tacy, którym jest lepiej...

O naszej obecnej sytuacji geopolitycznej, oczywiście, Kazik Staszewski, jak wyżej również na łamach „Tylko Rock"

Opr. graf. i skład K. Białek



METAL MILITIA
„A Tribute To Metallica II"
Tribute Rec./Morbid Noizz Prod.

O ile o pierwszej części „trybutów" dla METALLIKI wypowiadałem się całkiem pochlebnie, to, niestety, nie mogę tego zrobić w tym przypadku. Za metalową klasykę wzięły się chyba zupełnie przypadkowo dobrane zespoły, których nazwy nie mówią nic albo prawie nic.

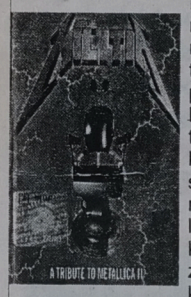

I prawdopodobnie tak już zostanie, sądząc po tym, co tutaj zaprezentowały. Bronią się jakoś tylko te kapele, które nagrały swoje wersje numerów z „Kill'Em All". Inne kompozycje okazały się dla większości ze składających trybut za wielkie i próby zagrania ich wypadły raczej koszmarnie lub śmiesznie. Taśmę tę polecam więc tym, którzy geniuszu METALLIKI nie doceniają oraz fanom spółki Hetfield/Ulrich, którzy tak jak ja, nie mogli do końca strawić „...And Justice For All". Po wysłuchaniu numerów z tej płyty w wykonaniu THE UNGRATEFUL czy COLOR BLIND, stwierdzam, że czwarty krążek w dorobku METALLIKI to jednak rzecz niemal genialna, a już z pewnością dla bardzo wielu nie do przeskoczenia. **DJ BĘBEN**



Robert Janson

Robert Janson (Varius Manx) o muzyce do filmu „Nocne Graffiti" i swoich najbliższych planach muzycznych

Liryczny ilustrator

? Co mógłbyś nam powiedzieć o muzyce, którą skomponowałeś do filmu Macieja Dutkiewicza „Nocne graffiti"?

Bez niej ten film nie miałby swojego znaczenia oraz sensu. Bardzo mi to odpowiada, bo przyznam się, że moim marzeniem jest pisanie właśnie muzyki ilustracyjnej. Chciałbym w przyszłości na poważnie zacząć robić muzykę do filmów. Na razie dopiero w tej dziedzinie raczkuję. W filmie są trzy moje piosenki, a na soundtracku znajduje się jeszcze jedna, dodatkowa.

? Czy jesteś jedynym twórcą muzyki do tego filmu?

Na płycie tak. Nie jestem natomiast twórcą wszystkich piosenek. W filmie, jak również na soundtracku, znalazła się bowiem piosenka Kasi Kowalskiej „Zgubiłam swój rozsądek". Jeżeli chodzi o pozostałe piosenki, to rzeczywiście jestem ich kompozytorem.

? Jest to twój muzyczno-filmowy debiut?

Nie. Wcześniej stworzyłem muzykę do filmu Jarosława Żamojdy „Młode Wilki". Obejrzało go ponad 600 tys. kinomanów! Mam ogromną satysfakcję, że również soundtrack spotkał się z życzliwym przyjęciem słuchaczy. Kupiło go ponad 100 tys. osób.

? Jak Ci się podobał film Dutkiewicza?

Jest on skierowany do publiczności w wieku 14-20 lat. Oczywiście, nie oznacza to, że ktoś starszy obejrzy go z niechęcią. Widzieli go moi znajomi w wieku 30, 40 lat i bardzo im się podobał. Jednak tematyka filmu i postać głównej bohaterki – którą gra Kasia Kowalska – powodują, że jest to obraz skierowany raczej do ludzi młodych. Nie wiem, czy odniesie sukces komercyjny, ale ma szanse stać się kinem niezapomnianym.

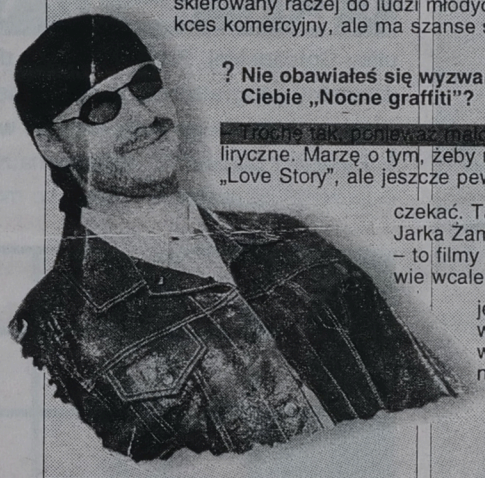

? Nie obawiałeś się wyzwania, jakim niewątpliwie było dla Ciebie „Nocne graffiti"?

Trochę tak, ponieważ mało jest tam liryki, a ja lubię tematy liryczne. Marzę o tym, żeby napisać muzykę do filmu w stylu „Love Story", ale jeszcze pewnie długo będę musiał na to czekać. Tak się składa, że zarówno film Jarka Żamojdy, jak i Maćka Dutkiewicza – to filmy akcji. W „Nocnym graffiti" właściwie wcale nie ma wątku lirycznego. Żeby jednak dać upust swojej pasji, włożyłem na soundtrack dodatkowy, czterominutowy temat liryczny.

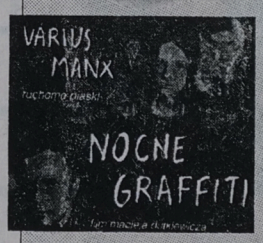

Varius ikomandos

Do redakcji dotarł niedawno na singlu całkiem nowy kawałek VARIUS MANX (patrz: wywiad), zapowiadający film „Nocne graffiti" z Kasią Kowalską, Markiem Kondratem i Robertem Janowskim. Utwór nazywa się „Ruchome piaski" i jest balladową kompozycją Roberta Jansona do słów Andrzeja Ignatowskiego (śpiewa, jak zwykle, panna Stankiewicz). Kto lubi Manxy – nie będzie zawiedziony ładną i pastelową, choć pozbawioną twórczych wzlotów muzyką. Mnie to odpowiada trochę mniej – o ile płyty z Lipnicką potrafiły tchnąć jakimś twórczym niepokojem, o tyle dziś Janson tonie niezmiennie w ruchomych piaskach rutyny.

Zresztą kawałek, jak kawałek – ciekawie zapowiada się dopiero sam film. Kasia Kowalska gra w nim zaćpaną narkomankę, Robert Janowski – dealera, a Marek Kondrat jest instruktorem sił powietrzno-desantowych oraz wujkiem Kowalskiej. Akcja jest zawikłana, jak nie przymierzając, wszystkie części „Zabójczej broni" naraz. Wystarczy powiedzieć, że jest mafia, skorumpowany komisarz i dziennikarka publicznej telewizji, demaskująca kulisy narkotykowego biznesu. Wszyscy oni jednak (może oprócz dziennikarki) prędzej czy później dostaną łupnia od komandosa Kondrata i jego grupy uderzeniowej za faszerowanie trucizną siostrzenicy.

Są jakieś pytania? **(tal)**

Błyskawiczny konkursik, w którym do wygrania singielek „Ruchome piaski" (wersja promocyjna – nie dostaniecie tego w sklepach!). Wystarczy podać tytuł choćby jednego filmu – prócz „Nocnego graffiti" – w którym Marek Kondrat wywijał gnatem. Czekamy dwa tygodnie na odpowiedzi na kartkach pocztowych pod adresem „GW", Białystok, ul. Suraska 1.



? Czy po zakończeniu pracy nad soundtrackiem podejmujesz jakieś nowe wyzwanie?

Pracuję nad solowym albumem. Może trudno go nazwać stricte solowym, gdyż śpiewają na nim głównie inni. Sądzę, że Kuba Banach i Viola Brzezińska, którzy zaśpiewali główne partie na tej płycie, są bardzo dobrymi wokalistami. Zaśpiewał również swoje dwa numery Marek Bałata, a jedną piosenkę śpiewam ja sam. Znajdzie się na niej również kilka kompozycji instrumentalnych. W sumie płyta skierowana jest mniej więcej do tej samej publiczności, która słucha Varius Manx. Jest tu jednak orkiestra, chór, inna aranżacja i inni muzycy, z którymi nagrałem tę płytę. Tak więc ostatecznie uzyskałem nieco odmienne brzmienie.

? Gdybyś mógł wybierać, to do filmu jakiego reżysera chciałbyś napisać muzykę?

Bliska da Celmy. Uwielbiam jego kino. Podoba mi się jego spojrzenie na rzeczywistość, sposób robienia filmów, zdjęcia, tok akcji – jednym słowem wszystko. Tak często mówię o tym, że chciałbym napisać muzykę do wielu filmów, gdyż te marzenia towarzyszą mi od dawna. Zaczynałem przecież od tworzenia muzyki instrumentalnej. Dlatego te marzenia nie są wyjęte z rękawa.

? Soundtrack, solowa płyta, potem pewnie mowy krążek Varius Manx... Czy nie czujesz się czasami trochę przeciążony pracą?

Muszę przyznać, że bardzo dobrze czuję się w studiu. Mógłbym w nim siedzieć cały rok – a studio S-4 po prostu ubóstwiam. Bardzo dobrze pracuje mi się z Leszkiem Kamińskim, który jest wrażliwym człowiekiem i znakomitym realizatorem. Właśnie on realizuje płytę „Janson" (bo tak się pewnie będzie nazywała moja płyta solowa). Praca to dla mnie wielka frajda. Nigdy nie odczuwam zmęczenia nagraniami, daje mi się natomiast we znaki zmęczenie psychiczne.

Meloman
(z podziękowaniami dla PolyGramu)

TYPE O NEGATIVE
„October Rust" Roadrunner/Metal Mind Records



Zespół Type O Negative wypłynął na szerokie wody wydaną kilka lat temu płytą „Bloody Kisses", która w Stanach Zjednoczonych zdobyła miano Złotej Płyty. Rewelacyjne połączenie metalu z gotycką przestrzenią, razem z doskonałym, przejmującym wokalem, robiło rzeczywiście niesamowite wrażenie.



Na „October Rust" po metalu nie zostało ani śladu. Nie znaczy to oczywiście, iż nie ma tu ciężkiej, mrocznej gitary, lecz od trashowych rifów trzyma się ona z daleka. Nowe dzieło Type O Negative jest zdecydowanie najspokojniejsze ze wszystkich firmowanych przez nich wydawnictw. I chyba najlepsze. Są to 73 minuty mrocznej, przejmującej muzyki, korzeniami tkwiącej gdzieś w okolicach Sisters Of Mercy i Fields Of The Nephilim. Kilkanaście utworów sprawia wrażenie jednej całości, z powtarzającym się motywem organowym. Nie brak tu także mocniej zarysowanych melodii..., no i oczywiście ten głos. Może nie aż tak przejmujący jak wokalista TOOL, ale równie udanie współtworzący ten niesamowity nastrój „October Rust".

Meloman

ROTARY „Rotary"
PolyGram/Izabelin Studio

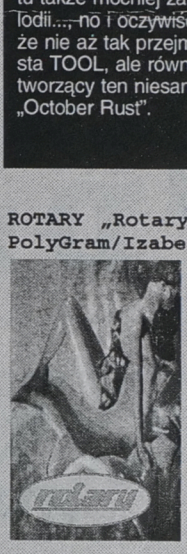

Rotary to oczywiście jedno z najbardziej utalentowanych dzieci naszego rodzimego brit-popu. I chociaż publicznie niezbyt przyznają się do Beatlesów, to jednak pierwsze takty któregokolwiek kawałka na tej płycie nie pozbawiają złudzeń, co do tego, kto jest ich idolem. Zresztą nie trzeba nawet słuchać, wystarczy na chłopaków popatrzeć.



Na „Rotary" trafiło 13 utworów. I z czystym sumieniem prawie każdy z nich mógłby startować o najwyższe lokaty na listach przebojów. Od chwytliwych melodii bowiem na płycie aż się roi i słucha się tego naprawdę bardzo dobrze. Nogi i ręce rwą do wybijania rytmu, a pieśń ciśnie się sama na usta. „Party u Patryka", „Na jednej z dzikich plaż", „Satelity" czy „Wściekłość", nie trzeba chyba nikomu przedstawiać.

Meloman

Gdzie ten czad

25 stycznia o godz. 19.00 w białostockim Klubie Gwint odbędzie się KONCERT EKOLOGICZNY. Zagra Apatia – legendarna kapela z Poznania i Mininamaxa z Białegostoku. Ponadto w programie imprezy także filmy i slajdy proekologiczne oraz na zakończenie Reggae Party, prowadzone przez DJ Kiepka.

Na Czytelników „Po Strunach" w Biurze Gry czekają w piątek cztery pojedyncze zaproszenia na tę imprezę. Kto pierwszy ten lepszy!

Gdzie ten czad

Świat bezlitośnie pędzi naprzód, pozostawiając w szczerym polu tych, którym nie udaje się nadążyć za duchem czasu. Zmiany zaskakują nas na każdym kroku, wywracając redakcyjną harmonię do góry nogami. Ot, pierwszy z brzegu przykład. Osoba, którą w starym roku znaliście jako redaktora Tala, w nowym poznaliście jako redaktor Tolę. Właśnie zdrowa redakcyjna tkanka sporządziła petycję do Zarządu, by albo nakazał Toli golić nogi, albo chodzenie w spodniach!

O tym, iż nowa płyta Bielizny nazywa się „Pani Tola (sorry - Jola)", wiedziała Agnieszka Pietraszewska z Augustowa i Katarzyna Surowiec z Białegostoku. Do Augustowa poleci kompakt od naszego sponsora, natomiast na Kasię czekają dwie kasety w naszym Biurze Gry.

A dziś pytamy o tytuł filmu, do którego muzykę napisał ostatnio Robert Janson. Czy jest to:

a) Nocne żruti tuti;
b) Nocne graffiti;
c) Nocna czuwanie bez butelki.

Na prawidłowe odpowiedzi z aktualnymi talonikami, jak zwykle, czekają nagrody. Naszym sponsorem jest Salon Płytowy „BEMOL", mieszczący się w Białymstoku przy ul. Nowy Świat 13. Posiada on w sprzedaży bogaty wybór płyt i kaset audio-wideo.

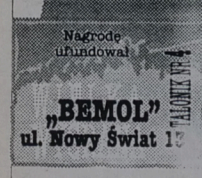



THY WORSHIPER „Popiół (Introibo ad altare Dei)"
Morbid Noizz Prod.



Otwierający ten materiał „Prolog" może zniechęcić do dalszego słuchania: skrzypiące drzewa (?), wiatr, klawiszki, kobiecy zaśpiew... Ile razy to już było? Drażni też utwór tytułowy, w którym schematycznie i „kwadratowo" łączy się black'owa młócka z wolnymi, podniosłymi fragmentami. Black metal w wykonaniu THY WORSHIPER z „bzyczącymi" gitarami i pozbawioną dynamiki perkusją obniża wartość tego materiału, ale o niej nie decyduje. O charakterze tej płyty stanowią bowiem, nieraz piękne fragmenty akustyczno-klawiszowe, często (ale z umiarem) wzbogacane o kobiece wokale, a czasem o dźwięki fletu. Mimo użycia dość mocno wyeksploatowanych środków, THY WORSHIPER potrafi stworzyć nawet całe utwory – perełki („Misterium II", „Wśród Cieni i Mgieł"). „Popiół..." urzeka wtedy melancholijnym spokojem i nostalgią. Klimatem zimnych krain sprzed tysiąca lat, gdzie kapłani odprawiają w gajach swe tajemnicze obrządki. A może by tak na następnej płycie ograniczyć nieciekawy łomot do minimum, a zwierzęcy charkot zastąpić melodeklamacją? Nie byłoby to wtedy „metalowe", ale na pewno interesujące. A o to chyba chodzi. **DJ BĘBEN**



No i doczekałyście się ferii. Szkoda tylko, że w ostatnich dniach stopiło się sporo śniegu. Ale przecież ferie trwają dwa tygodnie. Dlatego jest nadzieja, że śniegowe braki zostaną uzupełnione... Tak czy siak nic nie stoi na przeszkodzie, byście spróbowały zmierzyć się z kolejnymi łamigłówkami. Życzę dobrej zabawy.

Aby wziąć udział w losowaniu TRZECH NAGRÓD, trzeba bezbłędnie rozwiązać przynajmniej dwa zadania. Kartki z rozwiązaniami dostarczcie w ciągu dwóch tygodni do redakcji (15-950 Białystok, ul. Suraska 1). Pamiętajcie o naklejeniu kuponu – tylko kartki z kuponami biorą udział w losowaniu. Piszcie też, ile macie lat.

Nagrody za prawidłowe rozwiązanie zadań z numeru 172. otrzymują: ***Paulina Pilecka z Białegostoku, Dawid Siemienkowicz również z Białegostoku oraz Dariusz Bogdan z Lipska.*** *Gratuluję. Przez tydzień nagrody są do odebrania w redakcji, później dzieciom spoza Białegostoku wyślemy je pocztą.*

Marek

WSPÓŁCZESNA 175 DZIECIOM

Cześć Dzieciaki!

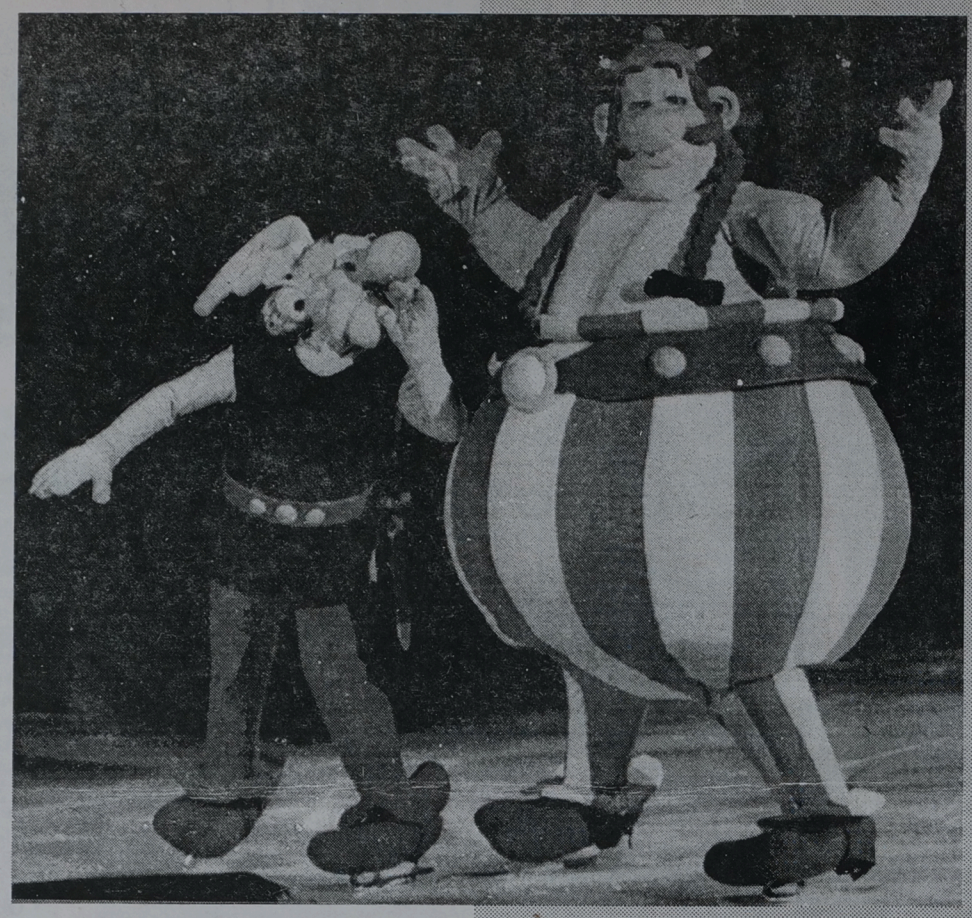

TO I OWO

Asteriksa i Obeliksa znacie na pewno z licznych komiksów i filmów rysunkowych. Tej sympatycznej pary przyjaciół, którzy przeżywają niesamowite przygody, trudno nie lubić. Lubią też ich bardzo dzieci z Niemiec. Dlatego dwa miesiące temu w Berlinie odbyła się światowa premiera rewii na lodzie, której głównymi bohaterami byli właśnie Asterix i Obelix.

Może i wy, idąc ich przykładem, w czasie nadchodzących ferii pojeździcie sobie na łyżwach. Bez wątpienia jest to jedna z najfajniejszych zimowych rozrywek. Jeśli tylko będziecie mieli okazję, nie przegapcie jej.

Fot. PAP-CAF

REBUS ZIMOWY



DLA SPOSTRZEGAWCZYCH

Iloma szczegółami różnią się obrazki zamieszczone obok?

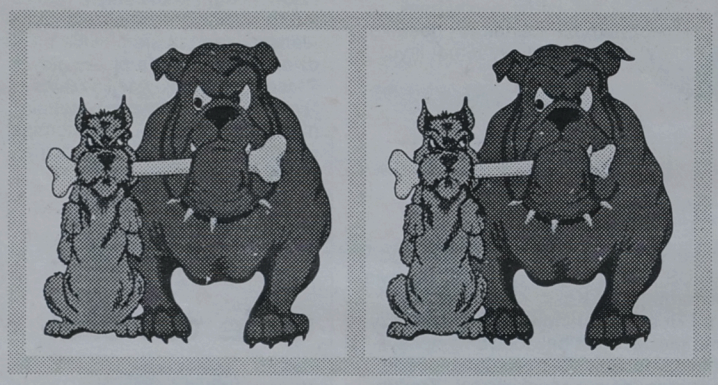

KRZYŻÓWKA panoramiczna

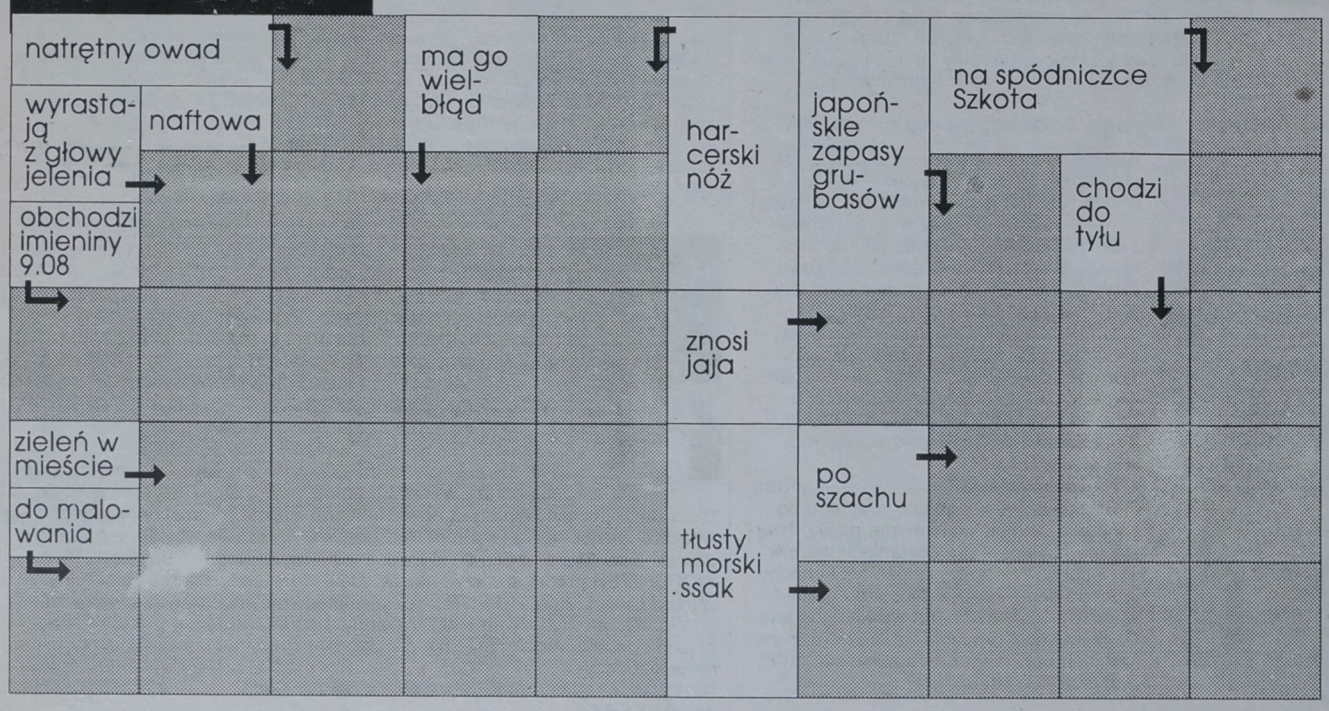

TERAZ JA!

Cześć. Nazywam się Edyta Ujazdowska i mieszkam w Białymstoku przy ulicy Gołdapskiej. Przygotowałam dla Was logogryf z hasłem z dziedziny geografii oraz kwadrat magiczny. Mam nadzieję, że moje zadania nie sprawią nikomu większej trudności.

1. Zwierzę z garbem. 2. Rozpięty na maszcie. 3. Grobowiec faraona. 4. Dużo go na pustyni. 5. Pływa po morzach pod wodzą kapitana.

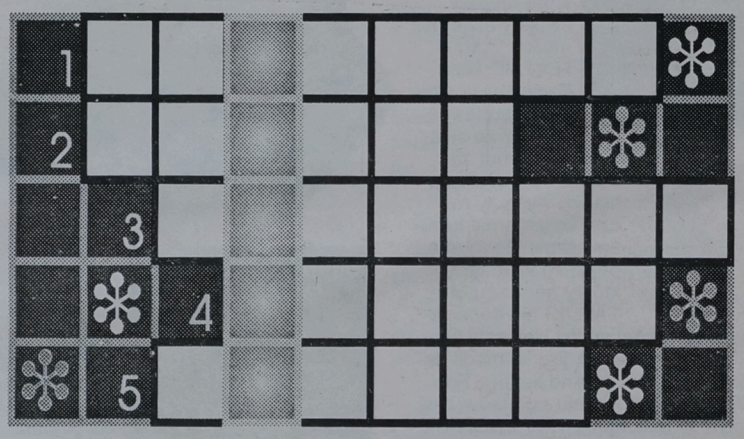

1. Na niej but. 2. Biedronka, mrówka albo mucha. 3. Ktoś nieuważny. 4. Mieszkał w Raju.

1	2	3	4
2			
3			
4			

KOCHANI

Ponieważ od poniedziałku będziecie mieli trochę więcej czasu, przygotowaliśmy dla Was „Ferie z Gazetą". Codziennie, poczynając od poniedziałku, na ostatniej stronie znajdziecie kącik adresowany specjalnie do Was, a w nim informacje gdzie warto się wybrać, ciekawostki i zgadywanka „Czy znasz to przysłowie?"

ZAPRASZAMY

KRZYŻÓWKI PANORAMICZNE

TWIERDZA / DAWNA PRĄDNICA	9	OCIEPLA PALTO / SZTUCZNA ŻYWICA		PANTOMIMA Z JEDNYM AKTOREM	14	WESTYBUL / MIASTO W WOJ. POZNAŃSKIM	13	WŚRÓD WYSP BAHAMA / NIE JAWA		BRZYDOTA	17	KRWI WYMAGA
16	23								19	12		4
GRA Z KUPONAMI / ARBUZ		8		6		2				PAŁAC SUŁTANA		KRZYK, AWANTURA
			21		ANTONIM STARTU		EGIPSKI MĄŻ STANU / SKŁADNIK PUDRU					
MINERAŁ / MATRONA Z „PANA TADEUSZA"	22	15		10		18		PODWODNY WAŁ PIASKU			11	
5								KOŃ LUB ALI BABA				
WEŁNA WŁOSKA / ARABSKA OPOWIEŚĆ					7			DAWNA BROŃ SIECZNA	3			
1				20		RODAK						

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

1. Litery uszeregowane od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – sentencję Ccco Chanel

PRZERWA Z POWODU AWARII / DRWINA	6	DRZAZGA W SERCU	14	RODZAJ PŁASZCZA / CHRONI GŁOWĘ	11	WYDAJE WYROKI / GRUBA RYBA	IMIĘ DMOWSKIEGO	KAWAŁ CHŁOPA		OSIADŁ W OBCYM KRAJU	9	PONOSI NAKŁADY	2	23
ZACZAJENIE SIĘ / PIÓRO KREŚLARSKIE	8						22		TKANINA NA SUKNIE I GARNITURY		RADA PRZYBOCZNA CESARZA W JAPONII		12	
			13		CHWAST Z RZEPAMI	15	POLITYK SZWEDZKI / POŻYTEK							
DZIERZBA / WYSTĘPUJE W GAZIE ZIEMNYM	18							CIEPŁY STRÓJ TRENINGOWY			5			
24			1	ZAJMUJE SIĘ TAJNĄ KORESPONDENCJĄ			17						16	
SZKODA MORALNA	20	PLAMA ATRAMENTOWA		4			10	PUDEŁECZKO PRZY PASIE JAPOŃCZYKA						
				RZECZOZNAWCA	21			7					19	

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

2. Litery uszeregowane od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – myśl Isoktaresa

ZACHWYT	13	NIEZDROWY TANIEC OCZU / REZERWA	17	RODZAJ SPŁONKI / MANEWR SZACHOWY	11	POLITYK SZWAJCARSKI (CYTATY) / SŁOIK		EGZOTYCZNY GRYZOŃ (SKRZYNIA + URAZ)	4	1/1 000 000 WATA / CHOROBLIWE ZACZERWIENIENIE SKÓRY, RUMIEŃ	WYRAZ NIEAKCENTOWANY	RODZAJ BĘBNA TURECKIEGO
INDIANIN AMERYKI ŚRODKOWEJ	7				5		KUREK		20			
	21		3				SOLENIZANTKA Z 22 MAJA		14			
SPORZĄDZA ODBITKI / KARMA			15	23		PISARZ FRANCUSKI	OBWÓDKA					8
	19	12			RYBA OKONIOKSZTAŁTNA				10			
KUZYNKA BRZOZY / GATUNEK DREWNA	2	STAROŻYTNA FILHARMONIA		6	24		POLUJE NA ZAKOCHANYCH				18	
	22	9			CARLOS, SŁYNNY GITARZYSTA	1		16				

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

3. Litery uszeregowane od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie ludowe

Wśród Czytelników, którzy nadeślą w terminie tygodniowym poprawne rozwiązanie co najmniej trzech zadań, rozlosujemy 3 nagrody pieniężne po 25 zł, natomiast za trafne rozwiązanie czterech zadań zostanie rozlosowana nagroda pieniężna w wysokości 100 zł.

Na karcie z rozwiązaniami prosimy nakleić kupon nr 4, a na kopercie (karcie pocztowej) zaznaczyć: „ 3 zadania lub 4 zadania z numeru 4". Kupon można znaleźć obok krzyżówek.

Rozwiązania można także przynieść bezpośrednio do redakcji i wrzucić je do żółtych skrzynek przy wejściu.

Za rozwiązanie czterech zadań szaradziarskich z magazynu nr 2 nagrodę pieniężną w wysokości 100 złotych otrzyma pan **Ryszard Borkowski z Augustowa.**
Nagrody pieniężne po 25 zł wylosowali:
Maria Sowulewska z Olszanki, Piotr Rafałowicz oraz Krystyna i Edward Marczakowie wszyscy z Białegostoku.
Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

KUPON NR 4
GAZETA współczesna

4. WIRO-UKOŚNIK

PRAWOSKRĘTNIE:
1) kawałek tkaniny z poszarpanymi brzegami, 2) rodzaj noża, 3) w parze z węglem – w tytule znanej audycji, prowadzonej przez Wiktora Zina, 4) drobny odpad, 5) kromka chleba, 6) pulsometr, 7) włóczenie się, 8) wyższy duchowny katolicki.
PRAWOSKOŚNIE:
A) kolega masarza, B) boża albo śmietankowa, C) przeciwstawianie się, D) przedmiot użytkowy lub zbiór płodów rolnych, E) imię Pugaczowej.

HELLES

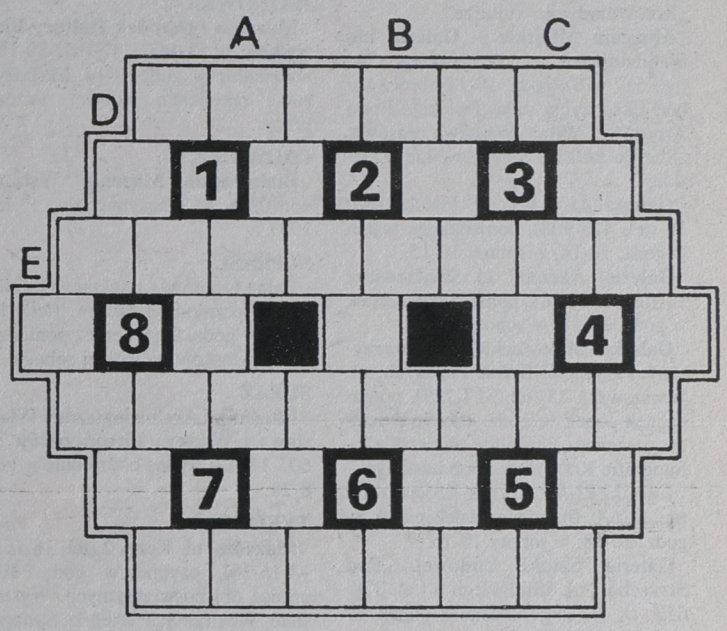

KRZYŻÓWKA RADIOWA NR 46

Zapraszamy do odbiorników radiowych w piątek, 24 stycznia, od godz. 18.10 do 18.30 na wspólne rozwiązywanie krzyżówki radiowej.

Po jej rozwiązaniu, litery z pól: (C-1, J-4, F-6, D-9, H-2, A-7, D-1, A-4, H-8) (K-4, A-5, C-7, H-1, J-1, K-8) (B-7) (F-3, H-10, E-5, D-3, C-4, D-8) (H-4, J-8, D-5, B-8, F-5, F-1, I-6, J-2, A-1) utworzą dodatkowe hasło. Hasło to należy nadesłać wyłącznie na kartkach pocztowych, z dopiskiem „KRZYŻÓWKA RADIOWA NR 46", pod adresem:

Radio Białystok
ul. Świerkowa 1
15-328 Białystok

Na zwycięzcę czeka nagroda niespodzianka, ufundowana przez Radio Białystok.
Życzymy przyjemnej zabawy i szczęścia w losowaniu nagrody.

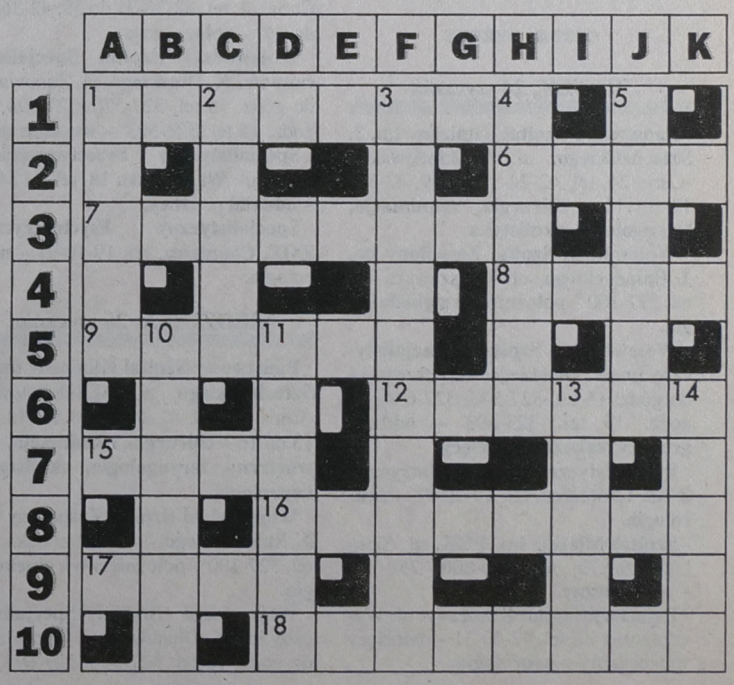

MUZEA, GALERIE, WYSTAWY

BIAŁYSTOK

Państwowa Galeria Sztuki „Arsenał”, ul. Mickiewicza 2 (tel. 420-353), godz. 10-17 z wyjątkiem poniedziałków.

Muzeum Okręgowe, Rynek Kościuszki (tel. 421-473), godz. 10-17 oprócz dni poświątecznych. Ekspozycja stała: Galeria malarstwa polskiego. Wystawa czasowa: Pradzieje Białostocczyzny.

Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, ul. Świętojańska 17 (tel. 327-392), godz. 10-17 oprócz dni poświątecznych. Ekspozycja stała: Historia życia twórczego; Pracownia rzeźbiarza; Sztuka dawna i współczesna z kolekcji artysty; Portrety wielkich Polaków.

Muzeum Historyczne, ul. Warszawska 37 (tel. 416-591) – godz. 10-17 oprócz dni poświątecznych. Wystawa czasowa: „Życie kulturalne Białegostoku 1919-1939”.

Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 (tel. 416-449), godz. 9.30-17 oprócz poniedziałków. Ekspozycja stała: Dzieje wojskowe ziem północnowschodniej Polski (X–XX wiek). Galerie sztuki: rzeźby batalistycznej Edmunda Majkowskiego; Żołnierz polski w sztuce ludowej; Sala sławy bojowej, Sala Rycerska. Wystawa czasowa: „Koń w tradycji i kulturze”.

Muzeum Miejskie – Galeria im. Sleńdzińskich, ul. Waryńskiego 24a (tel. 517-670), godz. 10-17 oprócz sobót. Ekspozycja stała: Kolekcja Rodu Artystów z Wilna. Wystawa czasowa: „Rzeźba Jadwigi Szczykowskiej-Załęskiej”.

Galeria AK-ART, al. Piłsudskiego 10 (tel. 428-908), poniedziałek-piątek w godz. 10-18, w soboty 10-15.

Galeria „Akcent”, ul. Sienkiewicza 14 (tel. 436-038), poniedziałek-piątek w godz. 10-18, w soboty 11-15.

Galeria Białostockiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, ul. Warszawska 25 (tel. 327-729), poniedziałek-piątek w godz. 10-17. Wystawa czasowa: „Nostalgie wigierskie” – fotografie Krzysztofa Grabowskiego.

Galeria El-Art, Rynek Kościuszki 5 (tel. 416-010), poniedziałek-piątek w godz. 10-18, w soboty 10-15.

Galeria Sztuki Ludowej „Pod Strzechą”, ul. Kilińskiego 8 (tel. 328-652 w. 43), poniedziałek-piątek w godz. 9.30-16.30.

Galeria Związku Polskich Artystów Plastyków „Marszand”, Rynek Kościuszki 17 (tel. 422-262), codziennie w godz. 11-18. Wystawa czasowa: prace białostockich artystów.

BIAŁOWIEŻA

Muzeum Przyrodniczo-Leśne, Park Pałacowy (tel. 12-275), w godz. 9-15 oprócz dni poświątecznych.

Galeria Tamary Tarasiewicz, ul. Parkowa 5 (tel. 12-766), termin zwiedzania należy uzgadniać telefonicznie. Ekspozycja stała: malarstwo, korzenioplastyka, dziwne twory natury, zbiory etnograficzne, rzeźby miejscowych artystów, ikony. Wystawa czasowa: „Fotografia przyrodnicza – Puszcza Białowieska” – prace Krystiana Owczarczaka, Adama Masajły oraz Christiana Maliwerney.

BIELSK PODLASKI

Ratusz, ul. Mickiewicza 56 (tel. 30-22-44) – w godz. 10-17 oprócz dni poświątecznych. Wystawy czasowe: „Miałam 13 lat, gdy trzynastego...” – rysunki Aliny Maliszewskiej, „Okno” – fotografie Jerzego Osiennika, „Z dziejów harcerstwa bielskiego 1919-1949”.

CHOROSZCZ

Muzeum (19-11-99 w. 252), w godz. 10-15 oprócz dni poświątecznych. Ekspozycja wnętrz pałacowych.

HAJNÓWKA

Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej, ul. 3 Maja 42 (tel. 30-16) – codziennie w godz. 9-14. Ekspozycja stała: rękodzieło ludowe, narzędzia pracy.

OSOWICZE

Białostockie Muzeum Wsi (tel. 436-082) – nieczynne do 1 maja 1997 r.

SUPRAŚL

Pałac Opatów – refektarz i kaplica z XVI-wiecznymi freskami (tel. 183-506), w godz. 9-16 oprócz poniedziałków i wtorków po wolnej sobocie.

SURAŻ

Muzeum Archeologiczne Władysława i Wiktora Litwińczuków (tel. 503-116) – czynne codziennie w godz. 8-20.

TYKOCIN

Muzeum, ul. Kozia 2 (tel. 18-16-13, 18-16-26), czynne w godz. 10-17 oprócz dni poświątecznych. Wystawy stałe: Wnętrze Sali Wielkiej Synagogi, Pokój Rabina, Wieczerza Paschalna-Seder Pesach, Gabinet Glogerowski, Galeria Malarstwa Zygmunta Bujnowskiego, Wśród pamiątek po prowizorach farmacji. Ekspozycja czasowa: „Malarstwo Artura Markowicza”.

MN

ŁOMŻA

Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Polowa 19, tel. 16-41-00, czynna w dni powszednie (prócz poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10-17, w sobotę i niedzielę 12-16: ceramika i malarstwo Eugeniusza Molskiego.

Galeria „Bonar”, ul. Wojska Polskiego 3: wystawa ceramiki i obrazów Eugeniusza Molskiego.

Urząd Wojewódzki (hol): „Ziemia Łomżyńska” – prezentacja poplenerowa prac plastycznych.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1, tel. 16-29-37, 16-51-92, czynne w godz. 9-16 (prócz poniedziałków), w sobotę i niedzielę 10-16. Wystawy czasowe: „Z dziejów harcerstwa Ziemi Łomżyńskiej” oraz „Telegramy i biżuteria patriotyczna” – ekspozycja ze zbiorów Marka Sosenki, krakowskiego kolekcjonera. Galeria „Pod Arkadami” Stary Rynek: wystawa prac tegorocznych maturzystów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży.

KLUB Garnizonowy, al. Legionów 133: wystawa poplenerowa Zbójna '96, pn. „Piękno ginącej przyrody”.

DROZDOWO

Muzeum Przyrody, tel. 192-081, czynne od wtorku do piątku w godz. 8.30-15.30.

NOWOGRÓD

Skansen Kurpiowski im. A. Chętnika, tel. 17-65-62.

ZUZELA

Muzeum im. Prymasa St. Wyszyńskiego – udostępniane na życzenie zwiedzających.

CIECHANOWIEC

Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka, ul. Pałacowa 1, tel. 771-328, otwarte codziennie w godz. 8-16, w sobotę i niedzielę 9-16. Wystawy czasowe: „Najpiękniejsze jest Mazowsze” – prace plastyczne dzieci oraz prezentacja najciekawszych nabytków muzealnych w 1996 r.

GOK W BOGUTACH PIANKACH

Wystawa fotograficzna „Las w obiektywie” autorstwa Marka Taradejny oraz „Krajobrazy” – fotografie Jerzego Chaberka z Łomży.

(nom)

SUWAŁKI

Regionalny Ośrodek Kultury i Sztuki, ul. Kościuszki 45, **Galeria Sztuki Współczesnej** – wystawa dziecięcej twórczości plastycznej. **„Pacamera Club”** – wystawa fotografii Stanisława Wosia „Z ciemności i ze światła”.

Galeria „Chłodna 20”, ul. Noniewicza 71 – wystawa prac Radosława Krupińskiego „Fotografie na koniec”.

Muzeum Marii Konopnickiej, ul. Kościuszki 31 – ekspozycja stała: „Maria Konopnicka 1842-1910 – Za zamkniętymi drzwiami czasu”.

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81, godz. 8-16, soboty 10-17. Ekspozycje stałe: „Alfred Wierusz Kowalski – życie i twórczość”, „Polskie malarstwo XIX i XX wieku”, „Pradzieje Suwalszczyzny i Mazur”. Wystawy aktualne: „Tradycje Wojska Polskiego na Suwalszczyźnie” oraz „Sztuka świata antycznego” – rzeźba, szkło i ceramika starożytnych Grecji i Rzymu i „Ikony” (ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku).

Muzeum Historii i Tradycji Żołnierzy Suwalszczyzny, ul. Wojska Polskiego 21, czynne w godz. 10-14. Ekspozycja stała, poświęcona Suwalskiej Brygadzie Kawalerii oraz 41 Pułkowi Piechoty. Ponadto wystawa pt. „Broń z okresu II Rzeczypospolitej z rejonu Suwalszczyzny”.

AUGUSTÓW

Muzeum Ziemi Augustowskiej, ul. Hoża 7 – stała ekspozycja etnograficzna. Czynne, oprócz poniedziałków i dni poświątecznych.

Dział Kanału Augustowskiego, ul. 29 Listopada 5. Zwiedzać można po uprzednim zgłoszeniu telefonicznym: (0-119) 27-54. W święta muzeum nieczynne.

Miejski Dom Kultury – stała ekspozycja malarstwa i rysunków plastyków amatorów.

PISZ

Muzeum Ziemi Piskiej, ul. Daszyńskiego 7 – stała ekspozycja „Fauna i flora Puszczy Piskiej”.

WĘGORZEWO

Muzeum Kultury Ludowej, ul. Portowa 1 – wystawa „Dawne gospodarstwa wiejskie”. Ekspozycja plastyki bożonarodzeniowej.

(m)

Charytatywnie w Marszandzie

W niedzielę o godz. 11, w kawiarni Związku Artystów Plastyków „Marszand” przy Rynku Kościuszki w Białymstoku, rozpocznie się impreza charytatywna, wspomagająca Polskie Towarzystwo Laryngektomowanych, skupiające osoby po usunięciu krtani z powodu nowotworów.

Odbędzie się aukcja obrazów, małej rzeźby i grafiki. Za symboliczny grosik można będzie degustować potrawy, będące specjalnością kulinarną domów znanych w Białymstoku osobistości. Nie zabraknie także żołnierskiej grochówki.

(a)

Wierszem lub prozą

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Dąbrowie Białostockiej ogłasza konkurs literacki na wiersz lub utwór prozatorski, tematycznie związany z Ziemią Dąbrowską, jej przeszłością bądź teraźniejszością oraz z ważniejszymi wydarzeniami historycznymi bądź postaciami miejscowych bohaterów.

Prace, opatrzone nazwiskiem i adresem, należy przesłać pod adresem: **Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, 16-200 Dąbrowa Białostocka, ul. 1000-lecia Państwa Polskiego 4** (z dopiskiem „Konkurs literacki”), **do 30 kwietnia br.**

Po szczegółowe informacje należy się zwracać do MGOK pod numerem telefonu 121-109. (jc)

Fascynacje filharmoniczne

W ramach Fascynacji Filharmonicznych, czyli koncertów w „Famie” promujących młodych muzyków, w poniedziałek, o godz. 19 odbędzie się koncert w wykonaniu uczniów Prywatnej Szkoły Muzycznej I stopnia nr 1 w Białymstoku.

Wystąpią: Aleksandra Czerniawska, Maciej Kluz, Krzysztof Trzackowski, Agnieszka Brzozowska, Emilia Rutkowska, Katarzyna Suchocka, Marta Jasińska, Sławosz Piecka (z klas fortepianu A. Czemiela i T. Przestrzelskiej oraz wiolonczeli G. Gedroycia) oraz chór szkolny pod dyrekcją E. Dobrzyńskiej.

W programie utwory Michałowskiego, Chopina, Czajkowskiego, Nakłanowej, Prokofiewa, Schumanna.

Wstęp wolny. (a)

AMBULATORIA

BIAŁYSTOK

Pogotowie Ratunkowe, Ambulatorium Stomatologiczne, Internistyczne, Pediatryczne, ul. Poleska 89, tel. 970, 999, 524-192, informacja – 422-222.

Ambulatorium Chirurgii Dziecięcej, ul. Wołodyjowskiego 3A, tel. 42-59-60.

SZPITALE W BIAŁYMSTOKU

OSTRE DYŻURY

PIĄTEK, 24 stycznia

Państwowy Szpital Kliniczny im. J. Sztachelskiego, ul. M.Skłodowskiej -Curie 24, tel. 42-24-31 do 39, 42-36-13 do 16 – **chirurgia, reanimacja, laryngologia, okulistyka.**

Wojewódzki Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. Warszawska 15, tel. 327-100 – **położnictwo z ginekologią.**

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 do godz. 15 tel. 327-570, 327-694, po godz. 15 tel. 323-593 – **oddział gruźlicy, zakaźny dziecięcy.**

Specjalistyczny Psychiatryczny ZOZ, Choroszcz, tel. 19-10-91 – **neurologia.**

Szpital Miejski im. PCK, ul. Sienkiewicza 79, tel. 750-800, 750-788 – **wewnętrzny.**

Dziecięcy Szpital Kliniczny, ul. Waszyngtona 17, tel. 42-40-31 – **dziecięcy wewnętrzny + neurologia.**

SOBOTA, 25 stycznia

Wojewódzki Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 25, tel. 42-16-21 do 26, 42-70-41 – **chirurgia, reanimacja kardiologiczna, laryngologia, okulistyka, zakaźny dziecięcy, dziecięcy wewnętrzny + neurologia.**

Państwowy Szpital Kliniczny im. J. Sztachelskiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 42-24-31 do 39, 42-36-13 do 16 – **położnictwo.**

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 do godz. 15 tel. 327-570, 327-694, po godz. 15 tel. 323-593 – **wewnętrzny.**

Specjalistyczny Przeciwgruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18, tel. 412-952 – **oddział gruźlicy.**

Specjalistyczny Psychiatryczny ZOZ, Choroszcz, tel. 19-10-91 – **neurologia.**

NIEDZIELA, 26 stycznia

Państwowy Szpital Kliniczny im. J. Sztachelskiego, ul. M.Skłodowskiej -Curie 24, tel. 42-24-31 do 39, 42-36-13 do 16 – **chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia.**

Wojewódzki Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. Warszawska 15, tel. 327-100 – **położnictwo z ginekologią.**

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 do godz. 15 tel. 327-570, 327-694, po godz. 15 tel. 323-593 – **oddział gruźlicy, zakaźny dziecięcy.**

Wojewódzki Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 25, tel. 42-16-21 do 26, 42-70-41 – **dziecięcy wewnętrzny + neurologia.**

DYŻURY CODZIENNE

BIAŁYSTOK

Wojewódzki Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 25, tel. 42-16-21 do 26, 42-70-41 – **dyżuruje rehabilitacja oraz oddziały dziecięce: chirurgia, reanimacja, laryngologia.**

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 do godz. 15 tel. 327-570, 327-694, po godz. 15 tel. 323-593 dyżurują oddziały: **choroby płuc dzieci, sztucznej nerki, zakaźny dorosłych.**

Regionalny Szpital Onkologiczny, ul. Ogrodowa 12, tel. 320-116.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. św. Rocha 3, tel. 42-53-01, 42-02-08.

Lecznica dla Małych Zwierząt, ul. Białówny 7, czynna codziennie w godz. 8.00-20.00, wizyty domowe tel. 761-742 – **lekarz weterynarii Marcin Ramm.**

ŁOMŻA

Wojewódzki Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 16-24-01 – **wewnętrzny, kardiologia, reanimacja, chirurgia, ortopedia, pediatria, zakaźny dorosłych i dzieci, ginekologia, położnictwo.**

SUWAŁKI

Wojewódzki Szpital Zespolony, ul. Szpitalna 60, tel. 67-25-46 – **położnictwo i ginekologia, dziecięcy, laryngologia, okulistyka, chirurgia, ortopedia, dermatologia, neurologia, urologia, reanimacja, wewnętrzny, sztuczna nerka.**

Szpital Miejski Zespołu Opieki Zdrowotnej, ul. Kościuszki 101, tel. 66-22-41 – **oddział gruźlicy, zakaźny, żółtaczki.**

SZPITALE W WOJEWÓDZTWACH

BIAŁOSTOCKIE

Bielsk Podlaski, Szpital Rejonowy, ul. Kleszczewska 3, tel. 22-54.

Dąbrowa Białostocka, Szpital Rejonowy, tel. 12-11-79 – chirurgia, wewnętrzny, dziecięcy, położniczo-ginekologiczny.

Hajnówka, Szpital im. Oczki, tel. 24-08 – zakaźny, położniczo-ginekologiczny, chirurgia, dziecięcy, płucny.

Łapy, Szpital Miejski, tel. 15-28-31 – położniczo-ginekologiczny, dziecięcy, wewnętrzny, chirurgiczny.

Mońki, Szpital Rejonowy, tel. 16-25-52 – dziecięcy, chirurgia, wewnętrzny.

Sokółka, Szpital Rejonowy, tel. 11-22-04 – chirurgia, zakaźny, choroby płuc, oddział dziecięcy.

Siemiatycze, Szpital Rejonowy, tel. 55-22-00 – chirurgia, wewnętrzny, dziecięcy, położniczo-ginekologiczny.

ŁOMŻYŃSKIE

Grajewo, Szpital Miejski, tel. 20-41 – chirurgia, wewnętrzny, dziecięcy, położniczo-ginekologiczny, zakaźny.

Kolno, Szpital Rejonowy, tel. 24-68, 21-09, 24-57.

Wysokie Mazowieckie, Szpital Rejonowy, ul. Szpitalna 5, tel. 22-61 – chirurgia, dziecięcy, ortopedyczny, położniczy, wewnętrzny.

Zambrów, Szpital Rejonowy, tel. 36-01, 36-29, 36-10, 36-74 – położniczy, dziecięcy, wewnętrzny, pomocy doraźnej, chirurgia.

SUWALSKIE

Augustów, Szpital Miejski, ul. Szpitalna 69, tel. 22-40.

Ełk, Szpital Rejonowy, ul. Mickiewicza 19, tel. 10-25-37, 10-84-14 – wewnętrzny, zakaźny, ginekologia, pediatria, położnictwo.

Giżycko, Szpital, ul. Warszawska 41, tel. 52-71.

Gołdap, Szpital, ul. Słoneczna 2, tel. 15-02-75.

Olecko (Szpital we wsi Jaśki), tel. 22-95, 22-96.

Pisz, Szpital Rejonowy, ul. Sienkiewicza 2, tel. 331-51, 336-69, ul. Klementowskiego 18, tel. 336-01.

Węgorzewo, Szpital, ul. 3 Maja 21, tel. 732-52.

APTEKI NOCNE

BIAŁYSTOK

ul. Lipowa 45, tel. 42-33-65, ul. Poleska 89, tel. 522-111, ul. Mickiewicza 27 „SALUS”, tel. 323-024 (całą dobę), niedziela (10-17): ul. Malmeda 12, ul. Suraska 2, ul. Batalionów Chłopskich 18 „W Leśnej Dolinie”, soboty 10-18, niedziele 10-14, ul. Spółdzielcza 8 „HORN”, codziennie 7.30-19, soboty 8-16.00, we wszystkie

„Cantica Cantamus" w Warszawie

Białostocki Chór Kameralny „Cantica Cantamus" pod dyrekcją Violetty Bieleckiej oraz Zespół Muzyki Andyjskiej „Varsovia Manta" wystąpią w najbliższą niedzielę w kościele na Saskiej Kępie w Warszawie. W programie: Msza Kreolska, kolędy brazylijskie „Navidad Nuestra" i kolędy polskie Pawła Łukaszewskiego. (a)

Federacja Zielonych zaprasza

Koncert ekologiczny

W sobotę w klubie studenckim Politechniki Białostockiej „Gwint" (ul. Zwierzyniecka 10) odbędzie się koncert – zwiastun festiwalu „Bliżej Natury".

Wystąpią zespoły „Apatia" z Poznania i „Mininamaxa" z Białegostoku. Odbędzie się też Reggae Party. Organizatorzy przygotowali również kiermasz książek i prasy ekologicznej oraz pokaz slajdów.

Ideą koncertów, organizowanych przez Federację Zielonych, jest prezentacja różnych dziedzin sztuki i twórców związanych z ekologią. Następną imprezą o takim charakterze będzie festiwal „Bliżej Natury", który odbędzie się na przełomie lutego i marca.

Współorganizatorami sobotniej imprezy są – obok Federacji Zielonych – samorząd studentów Politechniki Białostockiej, Agencja BiB oraz Sekcja Rowerzystów przy PB.

Początek koncertu o godz. 19.

(jaw)

Recital francuskiego pianisty

W sobotę, 25 bm., o godz. 17, w Filharmonii Białostockiej wystąpi z recitalem znakomity francuski pianista Jean – Efflam Bavouzet. Uznawany jest za jednego z najoryginalniejszych artystów młodego pokolenia. Studiował grę na fortepianie, oboju, perkusji i muzykę elektroniczną. Uprawia muzykę współczesną, kameralną i jazz.

W programie recitalu utwory Haydna, Ravela, Wagnera i Chopina. Bilety rozprowadza sekretariat Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego, ul. Podleśna 2, a przed koncertem – kasa Filharmonii.

(a)

KINA

W BIAŁYMSTOKU

„POKÓJ" – piątek, sobota, niedziela „Szalona odwaga" (USA, l. 15), godz. 10.00, 12.00, 16.00, 18.00, 20.00, „Nieuchwytny" (USA, l. 15), godz. 11.45, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00.

„TON" – piątek „Tunel" (USA, l. 15), godz. 10.30, 16.15, 18.15, „Ostatni sprawiedliwy" (USA, l. 15), godz. 12.30, 14.30, 20.15, sobota „Dzwonnik z Notre Dame" (USA, b.o. – dubbing), godz. 13.00, „Ostatni sprawiedliwy", godz. 14.30, 20.15, „Tunel", godz. 16.15, 18.15, niedziela „Dzwonnik z Notre Dame", godz. 9.30, „Tunel", godz. 11.00, 16.30, 18.30, „Ostatni sprawiedliwy", godz. 13.00, 14.45, 20.30.

„FORUM" – piątek „Przygoda na Alasce" (USA, l. 12), godz. 10.00, 12.00, „Super Mario Bros" (USA, l. 12), godz. 14.00, 16.00, „Po tamtej stronie" (USA, l. 12), godz. 18.00, 20.00, sobota „Przygoda na Alasce", godz. 10.00, 12.00, „Super Mario Bros", godz. 14.00, „Po tamtej stronie", godz. 20.15, niedziela „Przygoda na Alasce", godz. 10.00, 12.00, „Po tamtej stronie", godz. 18.00, 20.00.

„SYRENA" – piątek, sobota, niedziela „Zagniewani młodociani" (USA, l. 12), godz. 12.00, 15.45, „Okup" (USA, l. 15), godz. 13.30, „Dym" (USA, l. 15), godz. 17.30, 19.45.

W WOJEWÓDZTWACH

BIAŁOSTOCKIM

Białowieża „Żubr" – piątek, sobota, niedziela „Diabolique" (USA, l. 15), „Dzwonnik z Notre Dame" (USA, b.o.).

Bielsk Podlaski „Znicz" – piątek, sobota, niedziela „Ostatni smok" (USA, l. 12).

Dąbrowa Białostocka „Lotos" – niedziela „Wirus" (pol., l. 15).

Kuźnica Białostocka „Kormoran" – niedziela „Dzień Niepodległości" (USA, l. 12).

Narewka „Las" – piątek, sobota, niedziela „Quest" (USA, l. 15).

Siemiatycze „Chrobry" – piątek „Striptease" (USA, l. 15), sobota, niedziela „Twister" (USA, l. 12).

Sokółka „Sokół" – piątek, sobota, niedziela „Jack" (USA, l. 15), niedziela „Złodziej z Bagdadu" (USA, b.o.).

Suchowola „Kometa" – piątek, sobota, niedziela „Mission: Impossible" (USA, l. 15).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" – piątek, sobota „Tunel" (USA, l. 12), godz. 11.00, 16.00, 18.00, „Mój mężczyzna" (USA, l. 12), godz. 20.00, 22.00, niedziela „Tunel", godz. 11.00, 16.00, 18.00, „Mój mężczyzna", godz. 20.00.

Kolno „Wrzos" – piątek, sobota, niedziela „Lęk pierwotny" (USA, l. 15).

Szepietowo „Bajka" – niedziela „Żyleta" (USA, l. 15).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" – piątek, sobota, niedziela „Dzwonnik z Notre Dame" (USA, b.o.), „Fenomen" (USA, l. 15).

Suwałki „SCHERZO" – piątek „Sztorm" (USA, l. 15), godz. 19.00.

Augustów „Iskra" – piątek „Trainspotting" (ang., l. 15), sobota, niedziela „Mężowie i żona" (USA, l. 15).

Bemowo Piskie „Wrzos" – sobota, niedziela „Wczoraj i dziś" (USA, l. 15).

Ełk „Polonia" – piątek, sobota „Przerażacze" (USA, l. 15), piątek, sobota, niedziela „Świąteczna gorączka" (USA, b.o.), sobota, niedziela „Okup" (USA, l. 15), niedziela „Czas zabijania" (USA, l. 15).

Giżycko „Fala" – piątek, sobota, niedziela „Ucieczka z Los Angeles" (USA, l. 15), „Zmowa pierwszych żon" (USA, l. 15), sobota, niedziela „Karaluchy pod poduchy" (USA, l. 12).

Kowale Oleckie „Pionier" – piątek, sobota „Gruby i chudszy" (USA, l. 12).

Olecko „Mazur" – sobota, niedziela „Król Olch" (niem.-franc.-pol., l. 15).

Pisz „Stolica" – piątek, sobota, niedziela „Zmowa pierwszych żon" (USA, l. 15).

Węgorzewo „Mewa" – piątek „Telemaniak" (USA, l. 15), piątek, sobota, niedziela „Reakcja łańcuchowa" (USA, l. 15), niedziela „FAN" (USA, l. 15).

TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki w Białymstoku – piątek V Przegląd Zespołów Tanecznych (Duża Scena), godz. 16.00, „Detektyw" (Mała Scena), godz. 19.00, sobota „Faust" (Duża Scena), godz. 19.00, „Czarodziejskie krzesiwo" (Augustów), godz. 11.00 (spektakl zarezerwowany), niedziela „Faust", godz. 19.00.

Białostocki Teatr Lalek – piątek „Miecz (bajka świąteczna), godz. 9.00, 12.00, sobota „Miecz (bajka świąteczna)", godz. 10.00, 16.30 (spektakle zamknięte), godz. 13.00, niedziela „Miecz (bajka świąteczna)", godz. 10.00, 13.00, 16.30 (spektakle zamknięte).

Państwowa Filharmonia w Białymstoku – piątek, godz. 19.00, koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Białostockiej (we współpracy z Ośrodkiem „ALLIANCE FRANCAISE"), dyryguje Piotr Wajrak, przy fortepianie JEAN EFFAM BAVOUZET (Francja). W programie: S. Prokofiew – III Koncert fortepianowy C-dur op. 26, S. Prokofiew – I i II Suita koncertowa z baletu „Romeo i Julia".

Teatr Lalek w Łomży – piątek „Kot w butach" (Przedszkole nr 9 w Łomży), godz. 9.30, 11.00, niedziela „Kot w butach" (Ostrołęka), godz. 11.00.

W Teatrze Dramatycznym im. Al. Węgierki

Faust finiszuje

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki w Białymstoku zaprasza w sobotę i niedzielę o godz. 19 na „Fausta" Johana Wolfganga Goethe'go w przekładzie Emila Zegadłowicza.

Niebawem spektakl ten zejdzie z afisza, warto więc wykorzystać ostatnią szansę na obejrzenie go.

Sztukę reżyserował Andrzej Maria Marczewski. Widza szczególnie urzekają walory plastyczne tego spektaklu, co jest zasługą zarówno scenografa (A.M. Marczewski), jak i twórcy kostiumów – Bernarda Hanaoki. Piękną muzykę do „Fausta" skomponował Tadeusz Woźniak.

(jaw)

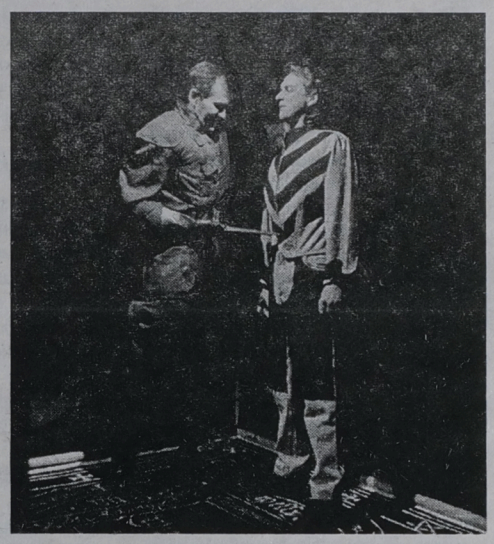

Jerzy Łuszcz – Walenty i Jacek Dawidowicz jako Młody Faust na scenie białostockiego teatru

LISTY

Marsze milczenia i co dalej?

Coraz częściej zdarzają się w naszym kraju akty brutalnych, kryminalnych czynów młodych ludzi. Grupy małoletnich i dorosłej młodzieży wspólnie spędzających wolny czas na dyskotekach lub prywatkach, z niewiadomych przyczyn mordują swoich kolegów (-ki). Mordercy wykazują się przy tym sadyzmem i niespotykaną brutalnością. Rozmiary tych zjawisk ujawniły się szczególnie w 1996 roku. W nowym, 1997 r. bulwersujące znowu było zajście w Radomiu, gdzie zamordowano 17-latka. Niedawno dwie dziewczyny odebrały życie swojej koleżance. Zabita studentka w Warszawie i Gdańsku. Zamordowano 17-latka po dyskotece w Łomży. Dorośli zwyrodnialcy ze wsi Kowalówka zgwałcili, a potem zamordowali i poćwiartowali ciało 30-letniej kobiety. Takie przykłady można mnożyć, donosi o nich codzienna prasa i media. W związku z morderstwami odbywają się marsze milczenia. Koledzy zamordowanych wyrażają w ten sposób bunt i sprzeciw przeciwko takim aktom barbarzyństwa. Negatywnie ocenia się pracę służb porządkowych oraz inercję stróżów prawa. Sytuacja jednak nie ulega zmianie na lepsze. Dlaczego?

Jak dotychczas, uwagę skupia się głównie na skutkach tych drastycznych zajść. Mało kto zastanawia się nad przyczynami zaistniałych zjawisk. W zasadzie, działania ograniczają się do skomentowania zajścia, a młodzież – koledzy ofiary - wyraża swój sprzeciw organizując marsze milczenia, składając petycje i protesty do władz. Przedstawiciele władzy publicznie deklarują zajęcie się problemem i na deklaracjach wszystko się kończy. Jak się okazuje, siłą sprawczą zabójstw jest najczęściej alkohol. Badania wykazują, że po pierwszych próbach picia alkoholu jest 90% i więcej uczniów w wieku dorastania. Głównie młodzi ludzie piją piwo. Niedawno znowelizowana ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi mówi, że napojem alkoholowym jest produkt, zawierający alkohol etylowy w stężeniu przekraczającym 1,5%. Raj dla młodocianych – przyszłych pijaków, alkoholików i przestępców. Tylko ludzie nieodpowiedzialni mogli wydać takie prawo! Fakt ten przejmuje zgrozą co do przyszłości. Zastanawiające jest, że nikt z dorosłych (rodziców, nauczycieli, wychowawców) nie poddaje ostrej krytyce takie bałamutne zapisy ustawowe.

Co do marszów milczenia. Wydaje mi się, że celowym i pożądanym byłoby, gdyby uczestnicy marszów milczenia (i nie tylko) ofiarowali zabitemu koledze dalsze swoje życie w abstynencji alkoholowej, a może i nikotynowej. Należy przypomnieć młodocianym, że do 18. roku życia obowiązuje ich abstynencja wynikająca z przyrzeczeń pierwszokomunijnych, o czym mogli zapomnieć. Uświadomić trzeba przy tym, że ta przysięga jest w zasadzie jedynym i głównym hamulcem ochraniającym młodych ludzi przed piciem alkoholu i paleniem tytoniu. Wiadomo, że szczególnie alkohol prowadzi do wynaturzeń moralnych. Jest najwyższa pora, by dorośli (rodzice) uświadomili sobie odpowiedzialność w trosce o właściwe wychowanie młodego pokolenia, pomogli odzyskać młodym ludziom pełnię wolnego życia. Półśrodki i nic nie znaczące gesty wyrażane publicznie nic nie znaczą. Trzeba zdecydowanie stanąć po stronie abstynencji i wolności życia wynikającej z prawdy i czystości sumienia. Apeluję do młodych, byście nie niszczyli swojego zdrowia i życia. Wykażcie się mądrością wyboru i sami zadbajcie o swoje dalsze – wolne życie. Zawsze jest pora na oczyszczenie się i wkroczenie na drogę dobra. Hasła w rodzaju „róbta co chceta" należą do przeszłości i prowadzą młodych w „kanał". Nie bójcie się stawać po stronie prawdy. Wykażcie odwagę w podejmowaniu mądrych postaw, które są wyzwaniem obecnych czasów. Do pełniejszej weryfikacji siebie, pomogą wam odpowiedzi na poniższe pytanie:

– czy akceptujesz siebie i czy siebie lubisz?
– czy alkohol, papierosy i inne używki pomagają ci w rozwoju i wzrastaniu?
– czy chcesz być w przyszłości człowiekiem uzależnionym od alkoholu, papierosów (nikotyny), narkotyków itp.?
– czy miłujesz życie czyste i wolne – bez alkoholu, nikotyny, narkotyków itp.?

Odpowiedź na te zasadnicze pytania pomoże ci uzmysłowić sobie, w jakiej sytuacji się znajdujesz, pomoże ci też odszukać właściwą drogę życia godnego człowieka. Podobnych pytań można zadać sobie więcej. Jeśli będziesz umiał pokonać siebie, osiągniesz w życiu wszystko. Takiego zwycięstwa nad sobą życzę wszystkim młodym ludziom!

mgr Witold Mucharski
Abstynent – KWC

soboty czynne są ponadto apteki: ul. M. Skłodowskiej-Curie 19, tel. 421-963, ul. Warszawska 13, tel. 436-655, ul. Jurowiecka 10, tel. 435-184, ul. Baranowicka 113 (9-16).

Apteki pracujące we wszystkie soboty: ul. Sienkiewicza 71/73 (8-16), ul. Lipowa 45 (gdy pełni dyżur – 7-21, pozostałe soboty 11-18), ul. Wesoła 18 (7-20, w. sob. 8-15), ul. Świętojańska 6 (7.30-20, w. sob. 7.30-15.30), ul. Malmeda 12 (gdy pełni dyżur – 7.30-21, pozostałe soboty 10-17), ul. Suraska 2 (gdy pełni dyżur 7-21, pozostałe soboty 9-16), ul. Witosa 36 (8-19, w. sob. 8-15), ul. Mickiewicza 38 (7-21, w. sob. 8-16), ul. Warszawska 79 (7.30-15.30), ul. Siewna 2 (7.45-19, w. sob. 7.45-15), ul. Broniewskiego 4 (8-16, w. sob. 8-15), ul. Radzymińska 16 (7.30-19.30, w. sob. 8-16), ul. Gen. Berlinga 8 (7.30-19, w. sob. 8-15).

Apteki czynne w soboty robocze: ul. Bema 2 (7.30-19), ul. Słonimska 15/1 (7.30-15.30).

ŁOMŻA

ul. Dworna 35, tel. 16-32-44.

SUWAŁKI

ul. Kościuszki 78, tel. 66-49-24.

POGOTOWIA

Pogotowie Ratunkowe – wszędzie 999, poza Wysokiem Maz. – 99, Dąbrową Biał. – 121-099, Mikołajkami – 16-337, Sokółką – 19-99.

Policja – wszędzie 997, poza Dąbrową Biał. – 121-007, Gołdapią – 150-027, Mikołajkami – 16-307.

Straż Pożarna – wszędzie 998, poza Wysokiem Maz. – 98, Dąbrową Biał. – 121-008, Mikołajkami – 16-351.

BIAŁYSTOK

Pogotowie Energetyczne – 991, **Pogotowie Gazowe** – 992, **Pogotowie Ciepłownicze** – 993, **Pogotowie Wod.-Kan.** – 994, **Pogotowie Drogowe** – 981, **Pogotowie Opiekuńcze** – 325-688, **Pogotowie Weterynaryjne** – 511-542, **Straż Miejska** – 512-741, **Żandarmeria wojskowa** – 753-301, **Informacja PKP** – 910, **Informacja PKS** – 936, **Informacja o usługach** – 951, **Telefon Zaufania** – 988 (czynny codziennie w godz. 16-22), **Telefon Zaufania dla kobiet w ciąży i rodzin** – 32-22-22, **Taxi** – 919, **Zakupy na telefon** – 42-14-02, **Informacja o lekach** – 752-437, 750-292, 752-474, 750-329, **Zielony Telefon** – 42-53-78, **TOnZ** – 42-45-02, 512-670, **„Droga"** (pomoc dzieciom z rodzin niewydolnych wychowawczo) – 432-916 (czynny codziennie w godz. 8-10, 19-22), **Okręgowa Inspekcja Pracy udziela bezpłatnych porad prawnych dotyczących prawa pracy** (7.30-15), **Klub Abstynentów „Krokus"**, ul. Warszawska 2 – 43-58-43 (17-21, oprócz niedziel), **Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Białymstoku „Zielony Telefon"** 42-53-78 czynny w godz. 7.15-15.15, 42-55-00 czynny w godz. 15.15-7.15 oraz 42-10-75.

ŁOMŻA

Pogotowie Energetyczne – 991, **Pogotowie Gazowe** – 992, **Pogotowie Ciepłownicze** – 993, **Pogotowie Drogowe** – 954, **Pogotowie Telewizyjne** – 959, **Pogotowie Weterynaryjne** – 16-46-47, **Straż Miejska** – 16-45-42, **Informacja PKP** – 16-34-41, **Informacja PKS** – 18-55-54, **Taxi** – 16-37-60, **Ochrona Środowiska** – 16-21-69, **Telefon Zaufania** – 988 (czynny w poniedziałki, środy i piątki w godz. 16.30-21.30), **Telefon zaufania dla kobiet** – 16-45-53, poniedziałek, czwartek, godz. 21-24, **Informacja handlowo-usługowa** – 957 (czynna 8-18), **Informacja turystyczna** – 16-22-19 (czynna codziennie w godz. 9-16, w soboty w godz. 10-14).

SUWAŁKI

Pogotowie Energetyczne – 66-52-21, **Pogotowie Gazowe** 66-57-23, **Pogotowie Ciepłownicze** – 66-49-13, **Pogotowie Kanalizacyjne** – 994, **Pogotowie Drogowe** – 954, **Straż Miejska** – 66-49-21, **Informacja PKP** – 66-27-63, **Taxi** – 66-25-30, 66-23-50, 66-42-40, **Biuro Zleceń Telefonicznych** – 917, **Telefon Zaufania** (codziennie oprócz sobót, niedziel i świąt w godz. 18-6) – 988, 67-49-41, **Policja Ekologiczna** – 66-44-10 (w razie dużych skażeń), **Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska** – 66-44-10 (7-15), 66-78-01 (całą dobę).

EŁK

Pogotowie Energetyczne – 10-84-01, **Pogotowie Gazowe** – 10-21-87, **Informacja PKP** – 10-26-30, **Informacja PKS** – 0-33-52, **Taxi** – 10-21-01, **Straż Miejska** – 986.

Dobre czasy dla funduszy powierniczych

W GÓRĘ Z FUNDUSZEM

Hossa na warszawskiej giełdzie sprawiła, iż inwestowanie w fundusze powiernicze było jedną z najlepszych ubiegłorocznych form pomnażania pieniędzy. Równie dobra koniunktura dla tych funduszy zapowiada się również i w tym roku.

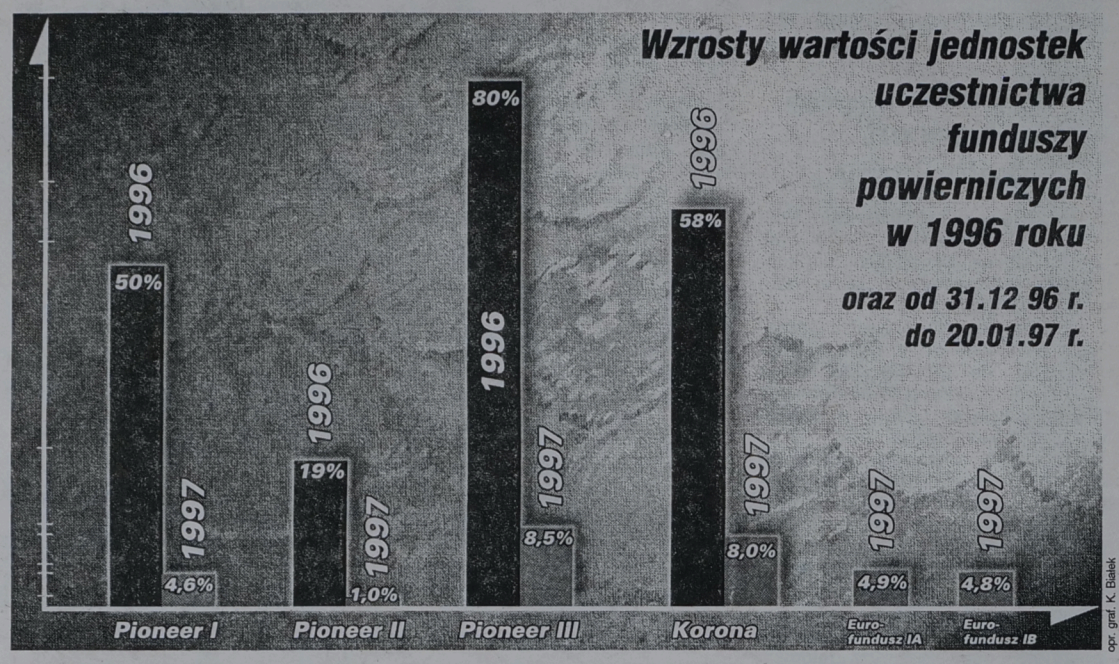

Na światowych giełdach samodzielnie inwestują jedynie zapaleńcy, dysponujący ogromną wiedzą oraz nieograniczoną ilością czasu. Zdecydowana większość osób lokująca swoje pieniądze na rynkach kapitałowych robi to za pomocą otwartych lub zamkniętych funduszy udziałowych. Wielkie rodziny różnej maści funduszy są jednymi z głównych inwestorów długoterminowych liczących się w świecie rynków giełdowych.

Celem funduszy powierniczych jest lokowanie pieniędzy w papiery wartościowe i osiągnięcie większego zysku niż lokaty bankowe i obligacje.

Inwestycyjna strategia

Obecnie możemy powierzyć nasze oszczędności siedmiu działającym na naszym rynku funduszom powierniczym.

Strategia inwestycyjna zależy od rodzaju tego funduszu. Może być ona agresywna (Pioneer III, Korona III), gdy większość środków lokowana jest w akcje spółek giełdowych, lub też pasywna (Pioneer II), jeśli prawie wszystkie środki funduszu przeznaczane są na wierzycielskie papiery wartościowe.

Fundusze mieszane (wszystkie na naszym rynku oprócz Pioneera II i Korony II) w zależności od sytuacji rynkowej, zmieniają proporcje w strukturze portfela. Gdy na giełdzie papierów wartościowych panuje hossa, przeważająca większość ich aktywów lokowana jest w akcje. Jeśli na parkiecie zaczyna królować niedźwiedź (bessa), w miejsce akcji trafiają do ich portfeli np. obligacje, i w ten sposób przeczekują dekoniunkturę giełdową.

Jednostki uczestnictwa funduszy polecane są jako inwestycje długoterminowe. Można je nabyć we wszystkich biurach maklerskich.

Rodzina za rodziną...

Jako pierwsza, od lipca 1993 roku, rozpoczęła w Polsce działalność amerykańska grupa Pioneer. Zyskała ona rozgłos przede wszystkim dzięki hossie z 1993 roku. Fundusz reklamował się jako bezpieczny i dający zysk taki jak spółki giełdowe. Krach na warszawskim parkiecie bezlitośnie zweryfikował te twierdzenia. W 1995 roku fundusz osiągnął zysk mniejszy o 5 proc. od poziomu inflacji.

Od czerwca 1995 roku można powierzyć swoje pieniądze drugiemu funduszowi z rodziny Pioneera. Pioneer II tzn. bezpieczny, inwestuje głównie w obligacje i bony skarbowe.

W sierpniu 1995 r. ruszył fundusz Korona, wspólne przedsięwzięcie BGŻ i Creditonstaltu, zbliżony profilem inwestycyjnym do Pioneera I. Z kolei 18 grudnia ubiegłego roku rodzina Pioneera powiększyła się o trzeci fundusz tzw. agresywny, o podwyższonym ryzyku, inwestujący głównie w akcje spółek giełdowych.

Połowa września 1996 roku przyniosła debiut Eurofunduszu I. Jest to pierwszy z rodziny Towarzystwa Funduszy Powierniczych „Przymierze", zbliżony charakterem inwestycyjnym do Pioneera I. W sprzedaży znalazły się dwa rodzaje jednostek uczestnictwa: A i B. Jednostki drugiego typu przeznaczone są dla długoletnich inwestorów i przy ich wykupie nie pobiera się opłaty manipulacyjnej – 5,5 proc. Można je wykupić w sieci Banku Pekao S.A., głównego udziałowca „Przymierza".

Od minionego poniedziałku rozpoczęły działalność dwa nowe fundusze inwestycyjne, zarządzane przez Towarzystwo Funduszy Powierniczych Korona. Do funduszu zrównoważonego dołączył fundusz rynku pieniężnego i fundusz agresywny. Fundusz rynku pieniężnego – Korona II – inwestować będzie w bony skarbowe, papiery dłużne firm, a także na bankowym rynku pieniężnym. Korona III jest funduszem agresywnego wzrostu, o dużym ryzyku inwestycyjnym. Pozyskane środki fundusz ten może nawet w 90 proc. ulokować w akcje.

Wysokie zyski

Największy dochód dały swoim posiadaczom w 1996 roku jednostki uczestnictwa Pioneer III – ok. 80 proc. Korona mogła się pochwalić wzrostem jednostki o 58,5 proc., a Pioneer I – o ok. 50 proc. Pioneer II, którego wzrosty są niezależne od rynku akcji, zanotował najmniejszy przyrost wartości jednostki, nieznacznie powyżej inflacji – ok. 19,5 proc.

Jak do tej pory nie ma za bardzo czym się pochwalić Eurofundusz I. Po blisko czterech miesiącach działania, jednostki A i B zwiększyły swoją wartość jedynie o 6–7 proc. W porównaniu do Pioneera I, czy Korony I – funduszy o podobnej strukturze inwestycyjnej – jest to wynik raczej mizerny.

Tak dobre wyniki funduszy mieszanych zawdzięczamy oczywiście panującej na parkiecie hossie. Wygląda na to, iż 1997 rok może być jeszcze bardziej udany od minionego. Po 20 dniach stycznia wartość jednostki Pioneera III wzrosła o 8,5 proc., Korony – o 8 proc., natomiast Eurofunduszu o 4,9 i 4,8 proc. Pioneer I może pochwalić się wzrostem jedynie o 4,6 proc.

Faktyczną opłacalność tego typu inwestycji, fachowcy radzą jednak oceniać po przynajmniej kilku latach oszczędzania.

Kolejka po zaskórniaki

Zachodni specjaliści od wschodzących rynków kapitałowych uważają, iż w ciągu trzech–czterech lat powstanie w Polsce 20–30 funduszy powierniczych. Jeszcze w tym roku, oprócz debiutujących właśnie dwóch nowych propozycji Korony, pojawi się jeszcze kilka następnych.

Od prawie roku nie może wystartować fundusz Fidelia, finalizujący obecnie umowę z Bankiem Rozwoju Eksportu S.A. Słychać już jednak głosy, iż inauguracja jej działalności nastąpi w najbliższym czasie. W I kwartale br. powinien rozpocząć działalność Atut – powołany przez Polski Bank Rozwoju S.A. i bank inwestycyjny Kleinwort Benson.

O uruchomieniu kolejnych funduszy myślą także inne duże polskie banki. PKO BP ma zamiar dokonać tego wspólnie ze Szwajcarami, Bank Śląski S.A. razem ze swoim głównym akcjonariuszem – holenderskim ING, natomiast Wielkopolski Bank Kredytowy S.A. z AIB Investment Managers Ltd. Fundusz otwarty wspólnie z Bankiem Zachodnim S.A. tworzy także amerykańska instytucja finansowa Forum Financial Group.

Zgodnie z ostatnimi zapowiedziami przedstawicieli Towarzystwa Funduszy Powierniczych Przymierze, jeszcze w tym roku powinny zadebiutować dwa kolejne Eurofundusze: ostrożny oraz agresywny, nastawiony na duży zysk.

Wszystko wskazuje więc na to, iż decydując się na tę formę oszczędzania (inwestowania) staniemy przed poważnym dylematem: który fundusz wybrać?

Jak przekonują fachowcy, miejsca na naszym rynku starczy dla wszystkich – chętnych do działania – funduszy. W minionym roku Polacy powierzyli funduszom 1,5 proc. swoich oszczędności, natomiast 50 proc. bankom. Powoli sytuacja ta powinna się zmieniać i za kilka lat dojdziemy do standardów europejskich, gdzie do funduszy otwartych trafia przeciętnie 15–20 proc. oszczędności obywateli.

Obecnie 3 fundusze Pioneera obracają 1,3 mld powierzonych im złotówek. Korona zgromadziła jedynie 50 mln zł, natomiast Eurofundusz zebrał już 30 mln zł. Trwająca hossa na rynku akcji pozwoli zapewne funduszom na szybkie zebranie kolejnych milionów.

MACIEJ SULIMA

JUŻ OD TERAZ STUDIA DLA CIEBIE

Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego jest Uczelnią Wyższą działającą na podstawie decyzji Ministra Edukacji Narodowej. Oferuje ona możliwość zdobycia wyższego wykształcenia z zakresu zarządzania i marketingu. Studia uwieńczone są dyplomem Wyższej Uczelni, w pełni honorowanym przez władze państwowe.

Od lutego 1996 roku Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości w Warszawie umożliwiła studentom naszego regionu realizację programu dydaktycznego w Łomży.

Wychodząc naprzeciw potrzebom naszego regionu, postanowiła utworzyć w Łomży samodzielną, siostrzaną uczelnię. W tym celu złożyła wniosek do MEN-u o rejestrację Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Łomży (nowa uczelnia) oraz zakupiła budynek, w którym będą prowadzone zajęcia dydaktyczne.

Jest to Uczelnia otwarta dla wszystkich, propagująca w dziedzinie życia gospodarczego kierowanie się Nauką Społeczną Kościoła i w swoim programie kieruje się wartościami chrześcijańskimi.

Serdecznie zapraszamy do studiowania w Naszej Uczelni. Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych do dnia 30 stycznia 1997 roku (decyduje kolejność zgłoszeń) w Sekretariacie w Łomży, Aleja Legionów 9 (centrum miasta) od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 16.00. Telefon (kier. 0-86) 16-50-19. Zapraszamy.

Dyrektor dr Tadeusz Kowalewski.

Art. reklamowy (19052)

V Suwalskie Targi Przygranicza, 6-8 lutego 1997 r.

INFORMATOR TARGOWY we WSPÓŁCZESNEJ już 6 lutego

❑ KONSUMPCJA ❑ INWESTYCJE ❑ DOM/WNĘTRZE

OGŁOSZENIA I REKLAMY PRZYJMUJĄ DO DNIA 31.01.1997 r.:
Biuro Ogłoszeń - Białystok, ul. Suraska 1, tel./fax (085) 42-51-16
Oddziały GW: w Ełku, tel. (087) 108-505; Giżycku, tel. (0878) 52-80; Łomży, tel. (086) 165-697, Suwałkach, tel. (087) 665-726

13 LUTEGO W "GAZECIE WSPÓŁCZESNEJ"

INFORMATOR TARGOWY

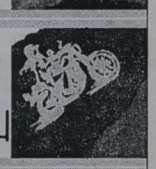

z okazji:

5 MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW TURYSTYCZNYCH



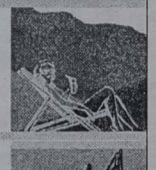



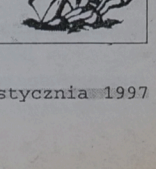



AKTYWNE WAKACJE

PATRONAT PRASOWY: GAZETA współczesna

Ogłoszenia i reklamy przyjmują:
Białystok, ul. Suraska 1, tel./fax (0-85) 42-51-16 - Biuro Ogłoszeń "GW"
Łomża, al. Legionów 7, tel./fax (0-86) 16-56-97 - Oddział "GW"
Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel./fax (0-87) 66-57-26 - Oddział "GW"
Giżycko, ul. Pocztowa 3, tel. (0-878) 52-80 - Oddział "GW"

Szczegółowych informacji udzielają przedstawiciele handlowi tel. (085) 44-17-47

T5a

Znamy sposób na sukces.

ZAKŁADY PŁYT WIÓROWYCH SA

Z SIEDZIBĄ W GRAJEWIE

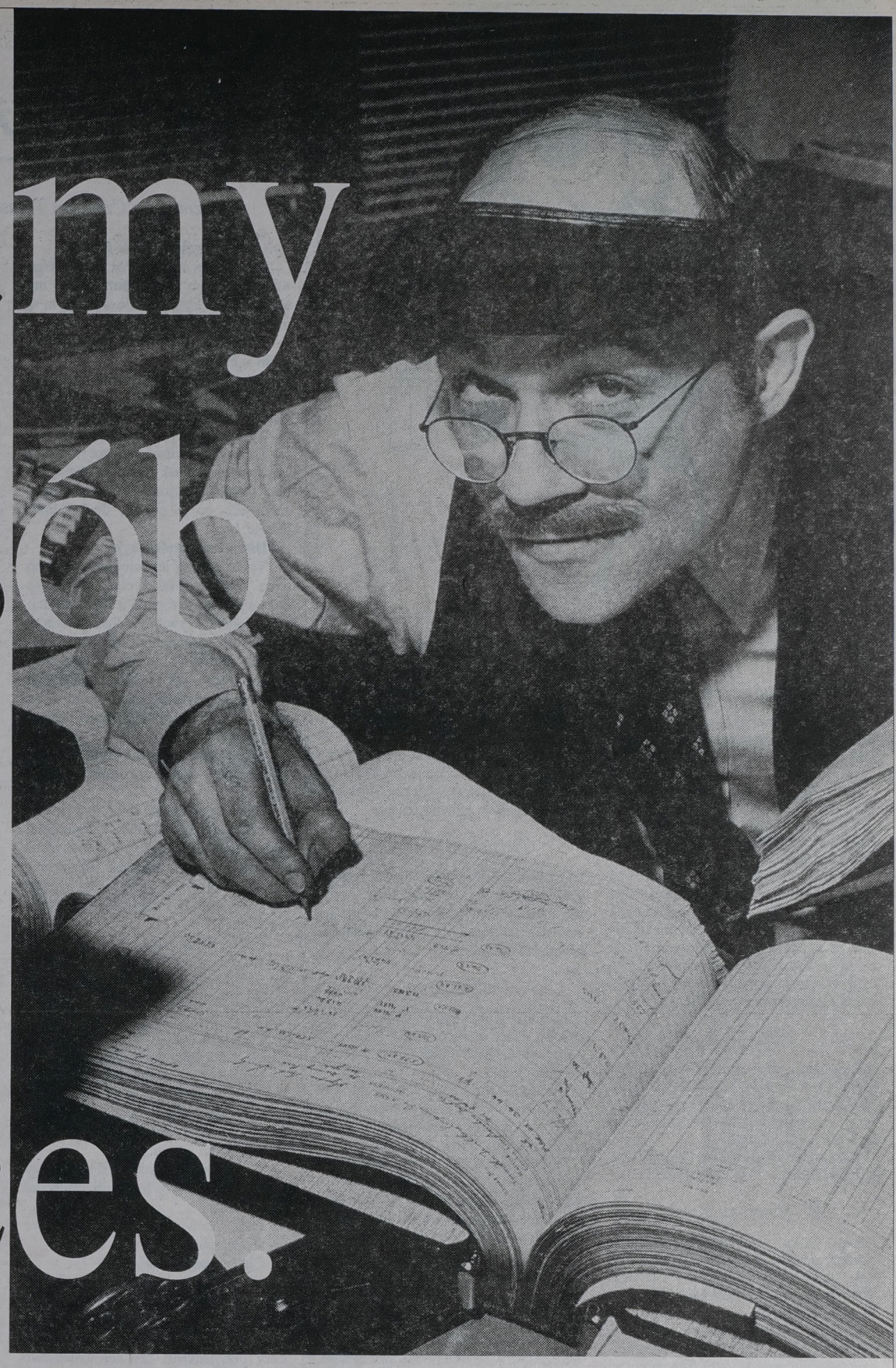

Zakłady Płyt Wiórowych SA oferują w Transzy Otwartej **350.000 akcji** serii B. Zamówienia na akcje w Transzy Dużych Inwestorów przyjmowane będą **od 20 do 21 stycznia 1997 r.,** a w Transzy Małych Inwestorów **od 20 do 24 stycznia 1997 r.** Cena emisyjna jednej akcji wynosi **90 złotych**. Szczegóły Oferty Publicznej zawarte są w Prospekcie Emisyjnym dostępnym w biurach maklerskich na terenie całego kraju.

ZPW GRAJEWO

Zakłady Płyt Wiórowych SA, 19-203 Grajewo, ul. Wiórowa 1, tel. (0-86) 72 32 61



Złote usta – Srebrne pióra – Brązowe umysły

Ogłoszenia drobne

„Życie Warszawy": **Roczny wypoczynek w miłym towarzystwie (...)** – jak dwa kata, to już tylko z oprychami, czy co?

Mówią politycy

Pozbyłem się wszelkich złudzeń – **Zbigniew Siemiątkowski**, minister – koordynator służb specjalnych.

Nie wiem, czy wypada zaproponować Kwaśniewskiemu, żeby udostępnił Pałac Namiestnikowski turystom, szczególnie zaś za dodatkową opłatą, pozwolił korzystać ze słynnej wanny Wałęsy, a wtedy naród nie będzie musiał utrzymywać prezydenckiego lokum – **Grzegorz Kołodko**, wicepremier i minister finansów.

Dialogi

Bogdan Pęk, szef sejmowej Komisji do spraw Lustracji (PSL): – Odbywa się tu niebywały spektakl! Znani prawnicy z raczej znanych mi powodów próbują zakwestionować lustrację!

Aleksander Bentkowski, członek ww. Komisji (PSL): – Nie gadaj głupot!

W gazetach piszą

Polak Roku, Andrzej Gołota, został skazany na dwa lata z zawieszeniem na trzy. Podjął go bankietem prezydent Włocławka, lokalni posłowie i notable. Prezydent wyjaśnił, że papież także spotykał się ze złoczyńcami. Ale złoczyńcy, którzy spotykali się z papieżem mogli liczyć na rozgrzeszenie, a Gołota najwyżej na zawieszenie – **Agnieszka Wołk-Łaniewska**, „Przegląd Tygodniowy".

Polityka rozumiana w ten sposób, że Pawlak kopnął w kostkę Jagielińskiego, więc skorzystał na tym Zych, któremu zawadza już tylko Piechociński – mało mnie pociąga – **Daniel Passent**, „Polityka".

Zdaniem byłych

Nigdy nic nie ma – **Lech Wałęsa**, były prezydent.

Tak się składa, że albo się pali, albo kradnie. Miejmy nadzieję, że będzie w tym względzie lepiej – **Jerzy Stańczyk**, były komendant główny policji.

Artyści dywagują

Ostatnio spada na mnie deszcz nagród. Zastanawiam się, co mam teraz, czego nie miałam kiedyś. Gogol to ja nie jestem, ale za to mam 82 lata! – **Stefania Grodzieńska**, pisarka.

Wyznania

Pochodzę z tradycyjnej, wschodniej rodziny i nigdy w życiu jabłka nie ukradłem – **Zdzisław Podkański**, minister kultury i sztuki.

Trudno zdradzić żonę, jak się ma dwa metry wzrostu, bo tego nie dałoby się ukryć – **Andrzej Olechowski**, były minister, obecny polityk.

Kiedyś byłam w Zakopanem i Daniel zatelefonował do mnie z Warszawy z pytaniem, gdzie w domu jest cukier, bo nie mógł osłodzić sobie herbaty – **Zuzanna Łapicka-Olbrychska**, żona Daniela Olbrychskiego.

Nasi o nas za granicą

Francuzi mawiają „pijany jak Polak" (...). Nie wiedzą, że pochodzi to z czasów napoleońskich, kiedy po zwycięskiej bitwie cesarz w środku nocy kazał odtrąbić alarm. Na apel stawiły się tylko polskie oddziały. Francuscy żołnierze, zbyt znużeni alkoholem, wstać nie byli w stanie. Na co Bonaparte miał powiedzieć – „Jeśli się upijacie, to bądźcie pijani jak Polacy!" – **Ludwik Lewin**, Paryż.

(waj)

Chora sprawa

ZWYCZAJNY STRACH

Rozmowa z Cześkiem Tarasewiczem, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku

– Co tam słychać, panie Czesiu?

– Trzeba dla nas jeszcze raz do tego wrócić, o czym tydzień temu nazad my rozmawiali. Czytał, co sie wydarzyło w miendzyczasie tak zwanym?

– Chodzi panu o tych dwóch chłopców z Pabianic?

– Że o dwóch to faktycznie i że z Pabianic to prawda, nu ale nie o chłopców, tylko o bandytach zwyczajnych.

– Tym niemniej to szesnastolatki i...

– To zwykłe bydlaki i wiencej nic, taka jest sprawa. Żep tak wyjść na ulice i pobito flaszko przypadkowego człowieka zarznońć... co ja mówie, dwóch ludzi prawie, bo...

– Drugi na szczęście żyje.

– Tylko bardzo jest ciekawe, jake on terez bendzie miał życie, jeśli skoro doktory w prawie pindziesienciu miejscach jego zeszywali. W lustrze twarzy swojej nie rozpozna sie dla mnie zdaje... nu ja myslał, że już nic gorszego być nie może, jak te dwie pacanki, co trzecio scyzorykiem zarżły, a tu masz tobie i raz! Kwiatek sie pokazał jeszcze bardziej udany!

– Sądzi pan, że można wartościować takie same w końcu zbrodnie, bo przecież...

– One wcale nie take same. Już ja wole pramedytacje od dowolnosci kogoś zabijania. I tem bardziej, że podobnież jedna z tamtych dwóch pacanek psechicznie troszku chorowała, życia sama chciała sie pozbywać dwa razy, a tu dwa byki normalne...

– Chyba nie bardzo.

– Nu dobra, powiem terez jasno, choć trochu po świnsku bynajmniej: ja, Tarasewicz Czesław niejaki, mam wienksze szancy na dłuższe życie przy pramedytacji, niż przy takim cóś, co sie w Pabianicach stało. Z pramedytacjo nikt mnie dla piniendzy nie zadźga, gdyż ponieważ ja ich nie posiadam, to po piersze prymo, a po druge też prymo, bodajże całe życie zawsze sie starał, żep dla ludzi na odciski nie włazić, nu i temu...

– Rozumiem, a jakże. Boi się pan głównie bezmyślnych, przypadkowych bandziorów?

– Otóz i to własnie. Oni też gminowo nie wystempujo...

– Chyba nagminnie.

– Nu przecież tak gadam. Nie wystempujo na każdym kroku, nu ich corez wiencej sie pojawia. Kogóś z pociongu wypchno bez zdania racji, zaszczelo na ulicy przypadkiem czy tam butelkowo brzytwo dla przyjemnosci pierszego z brzegu chiasno. I te so najgorsze, dla ich sie należy całkowita aleminacja.

– Słucham?

– Prosto mówionc stryczek czy kula, choć od jej szmierć by była za szlachetna dla ich.

– Jest pan za karą śmierci!?

– Ja by tego karo nie nazywałem. Te o dwa bydlaki, choć jeszcze małolaty tak zwane, w zwykłym sondzie majo być sondzone i najwyżej po dwadzieście pienć lata dostano. Jak sie sendzia jaki nie ulituje nad dzieciakami... żep ich szlag trafił!... tego... nawet jak najwyższszy wyrok dostano, po połowie wyjdo i wie, co zarez zrobio? Nastempnego człowieka na ulicy zarzno. Albo i paruch nawet.

– Nie wierzy pan w resocjalizację?

– Weźnie mnie nie śmieszy, bo mam zajady. Wienzienie nigdy jeszcze nikogo nie wyprostowało, resoc... tego... tylko dla takich pomaga, co oni i bez tego uczciwemi so człowiekami, ktoś, dopuśćmy, samochodem przypadkowo człowieka zabił i jego zamkli, albo przez sondowe omyłke we wienźniu sie znalaz. Taki może z kicia wróci normalny, choć podobnież najlepszego nawet może kic zdeprawić.

– No wie pan, jednak autorytety naukowe...

– U ju juj! a ja ja! już ze śmiechu penkli moje zajady. Te fachówcy to przeważnie nosa w ksionżkach trzymajo i żaden nie wie, jake życie jest naprawde. A ja w swoim parenastuch znał łobuzy kreminalnych, nu i widział jak dla ich te tam re... tego, jak tam... pomagało. Nawet... styd mnie sie do tego przyznawać, w bliskej rodzinie sam miał ciotecznego brata... czterech sie rodzenstwa u wujka chowało. Trzy byli porzondne, a jeden bandycka bradziaga. Od maleńkości take cóś u jego wystempowało, choć tak samo przez rodziców swoich był kochany. Nu i najprzód sie w poprawczaku znalaz za kradzież, a potem to już szło jak z płatka. Do wienzienia co i rusz szed na odsiadke, za corez to i wienksze sprawe. Na koniec spólnie razem z kumplem z odsiadki starsze kobiete dla paruch groszy zarznoł... dostał czape, wyrok wykonali.

– I to w porządku?

– Choć on mój był krewniak to uważam, że jak najbardziej. Toż dla tych z Pabianic życie darowanie jest jak wyrok na niewinnego, co oni jego prendzej czy poźniej zaciukajo. Tak. I rzecz ciekawa. Każdy jeden we własnej obronie ma prawo stawać, nu a czemu sie dla społeczenstwa takiego prawa odmawia?

– A może jednak ci młodzi...

– Kliptuś bajduś mód sie za nami. O każdy piniondz pójde w zakład, że za pare lata, czy najdalej za parenaście znowuś ludzi bendo o ich czytali. Co naprawi człowieka... znaczy bydlaka, który jednego zabija, drugiego straszliwie rani, a rano do mszy idzie służyć porannej?

– Może poczuł skruchę...

– Akurat, jak raz! Kiedy jego zamkli, to podobnież sendzinie spokojnie wyjasnił, że w wolnym żyje kraju, co chce może robić i też tak samo każdego zabić. U ju juj, a ja jaj!

– Zajady?

– Nie, zwyczajny strach.

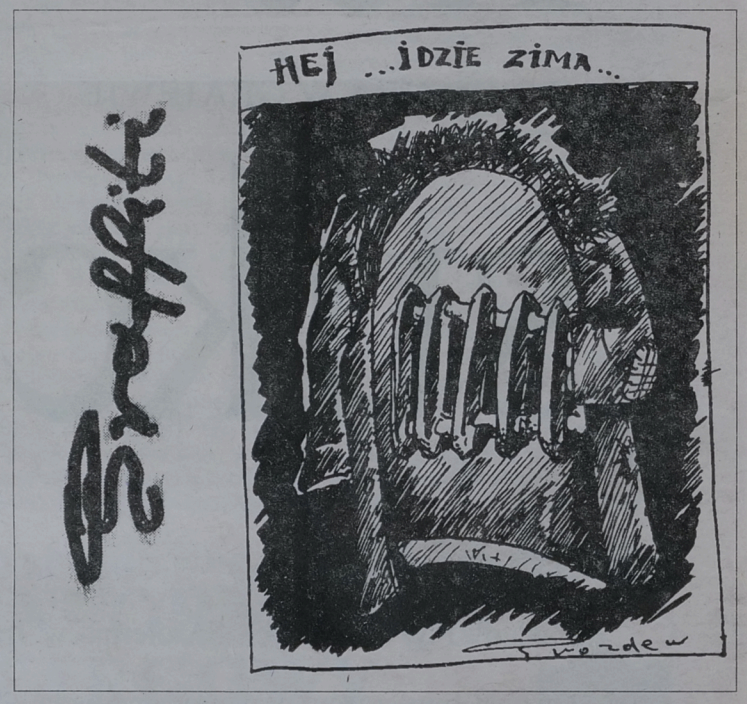

Klasyczna szkoła obyczaju

ZWIERZĘTA ŚWIECĄ TYŁKAMI (1 cz.)

W płockim ZOO zawrzało. A jak wrze, to zaraz powstają związki zawodowe. W ZOO też powstały. Pracownicy działu ssaków wstąpili do „Solidarności". Za to dział węży i akwaria zdecydowały się na związek branżowy. Jak do tego doszło opiszemy w dwu odcinkach, bo w jednym nie starczy miejsca, aby objąć całokształt zagadnień, które płockim ZOO wstrząsnęły.

Wszystko zaczęło się od Mrożka i jego opowiadania „Słoń". Jego akcja, jak wiadomo, dzieje się również w ZOO. Więc, kiedy władze miejskie postanowiły pana Tadeusza Taworskiego, dyrektora ogrodu zoologicznego, nagrodzić medalem „Zasłużony dla Miasta Płocka", inscenizację tego opowiadania wybrano do części artystycznej, uświetniającej uroczystość. Młodzież szkolna pięknie „Słonia" wystawiła i wszyscy się radowali, bo opowiadanie, prawdę mówiąc, jest zabawne. Jednak głównie absurdalne. Wkrótce miało się okazać, że absurd Mrożka to małe piwo w porównaniu z absurdem unoszącym się w okolicach płockiego zoologu.

Oprócz medalu, wręczono na tej uroczystości dyrektorowi Taworskiemu zegarek. Nieprzypadkowo. Zegarek, w zamyśle darczyńców, czyli władz miasta, miał sugerować upływ czasu. A dyrektorowi na tym stanowisku upłynęło tego czasu sporo. Jakieś 40 lat. I dość – uznała Rada Miejska. Więc tym zegarkiem, w mało wyszukany sposób zasugerowała, że pora na emeryturę. Dyrektor miał co prawda lat 63, zatem jeszcze dwa lata do przepisowego wieku emerytalnego mu brakowało, ale od czego są wcześniejsze emerytury.

Poza tym miejscy rajcy mieli już dość dopłacania do zoologu, toteż uznali, że potrzebna mu jest restrukturyzacja, tak aby sam na siebie zarabiał. Stary dyrektor im dó tej restrukturyzacji nie pasował.

Ale póki co, jesteśmy jeszcze w trakcie uroczystości wręczania staremu dyrektorowi medalu i zegarka. Taworski zegarek odebrał, ale widzą radni, że nie za bardzo „aluzju poniał". Mało tego, wygłasza jeszcze jakieś przemówienia i bąka w nich coś o pieniądzach na nowe klatki. Do mikrofonu utorował więc sobie drogę prezydent miasta i już w mało aluzyjny sposób, ale za to z troską zapytał, czy po tylu latach pracy dyrektor nie czuje się już przemęczony.

A gdzież tam przemęczony!? Energii w starym dyrektorze mnóstwo. Tylko mu dawaj pieniądze na nowe klatki!

Tak, że się nie porozumieli.

W dwa miesiące po tej uroczystości odbyła się kolejna i też z udziałem Taworskiego, tyle tylko, że mniej uroczysta i z mniejszym udziałem oficjeli. Prawdę mówiąc, uczestniczyli w niej jedynie dyrektor i prezydent miasta. Prezydent wręczył dyrektorowi oficjalne odwołanie ze stanowiska dyrektora płockiego ZOO.

Niespecjalnie ta uroczystość się udała. Głównie dlatego, że Taworskiemu, obywatelowi zasłużonemu dla zoologu i miasta, prezydent w wypowiedzeniu zmuszony był napisać „w okresie wypowiedzenia udzielam panu trzech dni roboczych na poszukiwanie pracy". Takie są przepisy, jak człowieka wywalają z roboty. Trzy płatne dni się należą na znalezienie nowej.

Jednak, gdy obywatel bardzo zasłużony coś takiego przeczyta, może go szlag trafić. I Taworskiego trafił.

Na następnym posiedzeniu Rady Miasta zjawił się osobiście i przyniósł zegarek. Oznajmił, że czasomierz zwraca, bo nie chce żadnych podarunków od ludzi, którzy go skrzywdzili. Nawet w stanie wojennym, kiedy był internowany, nie doznał takiego upokorzenia, jak teraz za demokracji. I kto go tak upokarza? Ludzie, którzy o zwierzętach nie mają bladego pojęcia! Ujął to nawet dosadniej. Zwracając się do wiceprezydenta powiedział (cytujemy za gazetą „Życie"): „Pańskie wiadomości o ZOO ograniczają się do tego, że tam pokazuje się zwierzęta z gołymi tyłkami".

W tym tak dramatycznym momencie przerwiemy opowiadanie tej wstrząsającej zoologicznej historii. Na jej ciąg dalszy zapraszamy za tydzień.

(kk)